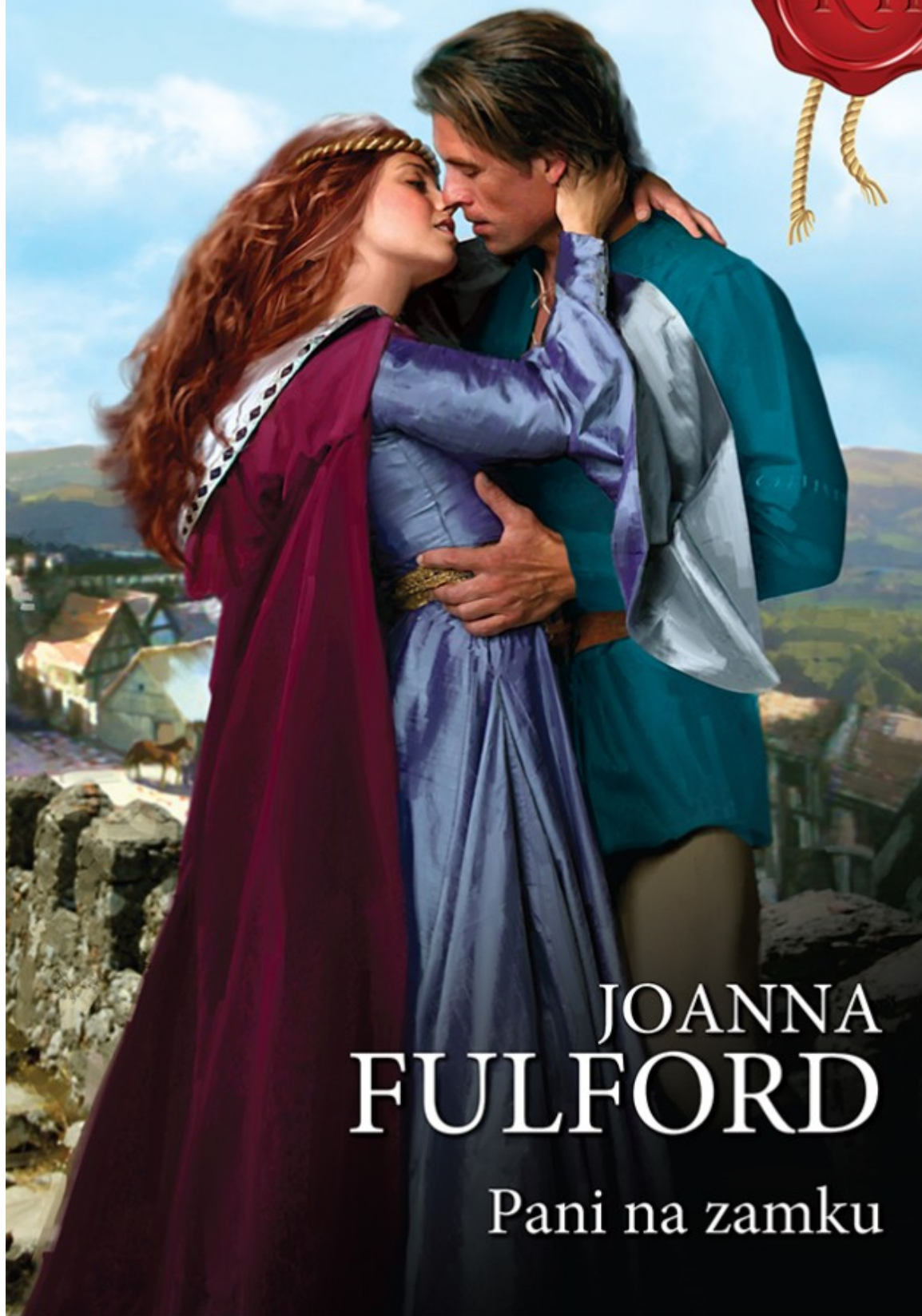


 HARLEQUIN[®]
TM

ROMANS
HISTORYCZNY[®]



JOANNA
FULFORD

Pani na zamku

Joanna Fulford

Pani na zamku

*Tłumaczenie:
Barbara Ert-Eberdt*

PROLOG

Idąc na oślep między drzewami, Isabelle znalazła się na skraju sadu. Rozciągał się stąd widok na las i wzgórze dominujące nad Castlemorą. Tym razem była obojętna na jego piękno. Jej myśli zaprzętała niedawna rozmowa ze świekrą.

– Gdybyś spełniła małżeński obowiązek i wydała na świat spadkobiercę rodu, zachowałabyś swoje miejsce. A tak śmierć mojego syna pozbawia cię prawa do pozostania w naszym domu.

Isabelle słuchała zdumiona. Tragiczna śmierć Alistaira Neila podczas polowania oznaczała koniec jej dotychczasowego życia...

– Przecież to także mój dom.

Spojrzenie niebieskich oczu lady Gruoch pozostało zimne i nieprzejednane.

– Już nie. Jałowa żona ma tylko jedną przyszłość: zakonny habit.

– To nie moja wina, że nie doczekałam się dziecka. Alistair też się do tego przyczynił.

Lady Gruoch zmarszczyła brwi.

– Jak śmiesz usprawiedliwiać się, podle oczerniając zmarłego? Mój syn gorąco pragnął dziedzica i nie zaniedbywał małżeńskich obowiązków.

Isabelle zacisnęła dłonie w pięści. Wyobraziła sobie zjadliwe i kłamliwe uwagi na swój temat, które wygłaszał zmarły mąż, żeby ukryć własne niedołęstwo. Postanowiła milczeć. Nie widziała sensu wywlekać wstydliwych tajemnic alkowy małżeńskiej. Chciała jak najszybciej zapomnieć o przemocy, do której uciekał się Alistair.

– Przynajmniej nie zaprzeczasz. Od ślubu minął rok. Każda szanująca się żona kołysałaby już w ramionach dziecko, drugie mając w brzuchu.

– Pragnęłam tego równie gorąco, jak mój mąż. Jak możecie, pani, w to wątpić?

– Może i tak było. Nie zmienia to faktu, że zawiodłaś jako

kobieta i jako żona. Wrócisz do ojca. On zadecyduje o twoim losie. Jeśli ma rozum, umieści cię w klasztorze.

Isabelle wiedziała, że lady Gruoch nie zmieni zdania, ale nie zamierzała wchodzić w rolę ofiary.

– W takim razie żądam zwrotu posagu.

– Nie masz prawa wysuwać tego rodzaju żądań. To nasza rodzina jest poszkodowana.

– To niesprawiedliwe!

– Nie wspominaj o sprawiedliwości. Zatrzymamy całość.

Isabelle zadrżała. Bez posagu, o reputacji kobiety bezpłodnej, nie będzie miała szansy na powtórne zamążpójście. Podjęła ostatnią próbę.

– To nie wasze pieniądze. Neilowie są wystarczająco bogaci.

– Nikt nie będzie mówił Neilom, jak mają postępować.

Zresztą masz szczęście, że pozwalamy ci odejść. Niektórzy w Dunkeld sugerowali inne rozwiązanie, znacznie prostsze i o wiele skuteczniejsze.

Isabelle przeszedł zimny dreszcz. Kiedy pojawiła się w domu męża, została przyjęta z szacunkiem, chociaż bez sympatii. W rodzinie Neilów nie demonstrowano uczuć. Kiedy jednak z kolejnymi miesiącami nie mogła doczekać się potomka, zaczęła odczuwać wyraźny dystans, który przerodził się szybko w pogardę.

– Czy jesteś pewna, że Neilowie są gotowi na gniew Castlemory? – zapytała śmiało. – Mój ojciec nie pozostawiłby takiego czynu bez pomsty.

– Nie boimy się. Opuścisz nasz dom nazajutrz z samego rana.

Tak też się stało. Opuszczała Dunkeld odprowadzana pogardliwym wzrokiem niegdysiejszych powinowatych. Towarzyszyło jej gorzkie poczucie klęski. Wielkie nadzieje, jakie łączyła z zamążpójściem, okazały się płonne. Jej duma też doznała uszczerbku. Jednocześnie miała świadomość, że nie warto było żałować opuszczenia miejsca, gdzie spotkało ją tak wiele złego. Nieszczęście polegało na tym, że nie potrafiła wyobrazić sobie przyszłości. Powstrzymała łzy i godnie uniosła głowę. Nie dam Neilom tej satysfakcji, pomyślała.

Z jaką jednak miną stanie przed obliczem ojca?

Archibald Graham miał pięćdziesiąt lat. Niegdyś krzepki i energiczny, dzisiaj podupadł na zdrowiu do tego stopnia, że nawet najłżejszy wysiłek męczył go i powodował bóle w klatce piersiowej. Jednak jego szare oczy patrzyły bystro i przenikliwie, umysł pracował równie sprawnie jak dawniej. Nawet nie próbował kryć gniewu i rozczarowania. A kiedy dowiedział się, że odmówiono zwrotu posagu, jego złość wzmogła się jeszcze.

– Ci niegodziwi, podstępni Neilowie są nie lepsi od zwykłych złodziei.

Brat przytaknął ojcu. Szesnastoletni Hugh dorósł wieku męskiego i jako jedyny żyjący syn był przyszłym dziedzicem rodzinnych włości. Dobrze rozumiał, na czym polega godność rodu i jak o nią dbać.

– To obraza, za którą powinniśmy ukarać Neilów. Pozwólcie mi, ojcze, zaprowadzić naszych ludzi do Dunkeld i spalić to gniazdo szczurów.

– Owe szczury są jeszcze zbyt liczne, chłopcze. Poczekamy na stosowną chwilę.

– Mamy więc przełknąć obrazę?

– Nie, ale zemsta najlepiej smakuje na zimno, zapamiętaj to sobie, mój synu, bo w przyszłości zajmiesz moje miejsce.

– Zapamiętam, ojcze – odpowiedział Hugh i zwrócił się do Isabelle z pocieszającymi słowami: – Dobrze, że uwolniłaś się od tego parszywca, Belle.

To prawda, uwolniła się, co nie zmieniało faktu, że była teraz wdową bez posagu. Nikt nie wspomniał o tym na głos, ale wisiało to w powietrzu razem z oskarżeniem o rzekomą bezpłodność.

Zatopiona w niewesołych rozmyślaniach Isabelle nie zauważyła, że zbliża się do niej jakaś postać, dopóki ów ktoś nie przemówił.

– Pozwól, że cię powitam, lady Isabelle.

– Murdo – odwróciła się, rozpoznając głos.

Stał tylko krok od niej. Spoglądała na niego z niepokojem, starając się ukryć drżenie. Czarno odziany, miał całkowicie

wygoloną głowę, lewą stronę twarzy przecinała blizna, częściowo skryta pod krótko przyciętą i czarną jak noc brodą. Jego wzrok, bystry jak u drapieżnika, przewiercał ją na wylot.

– Domyślałem się, że was tu znajdę, pani – odsłonił zęby w parodii uśmiechu.

Isabelle uzmysłowiła sobie nagle, że sad znajduje się w sporej odległości od zabudowań dworskich i całkiem na uboczu. Ogarnął ją lęk. Nie chcąc dać mu poznać, że się boi, stała bez ruchu i jak zahipnotyzowana patrzyła mu w oczy.

– Czego chcesz?

– Porozmawiać z wami, pani.

– O czym?

– O przyszłości.

– Mów.

– Wasz wielce szanowny ojciec jest chory. Długo nie pożyje. Musi to na was ciążyć, pani.

– Owszem, ale chyba nie po to przyszedłeś, żeby mi o tym przypominać.

– Kiedy umrze, będziecie, pani, potrzebowała ochrony.

Isabelle wiedziała, do czego on zmierza.

– Mój brat mi ją zapewni – oświadczyła.

– Nowy mąż lepiej odgrywałby tę rolę. – Na twarzy Murdo malowało się zdecydowanie. – Uczynicie mi honor, pani, jeśli weźmiecie mnie pod uwagę.

Isabelle odczuła skurcz żołądka z obrzydzenia, ale wolała go nie rozdrażniać.

– To niemożliwe, Murdo.

– Dlaczego nie? Kto byłby lepszy ode mnie? Jestem, co prawda, młodszym synem, ale pochodzę z dobrej rodziny. Dosłużyłem się pozycji w Castlemorze wierną służbą u waszego ojca. Dzięki moim wysiłkom Castlemora jest potężna, a sąsiedzi boją się jej. Nie możecie, pani, nie wiedzieć, co do was czuję.

– Przykro mi, że nie mogę tego odwzajemnić.

– Po ślubie to się może zmienić.

– Ale moje uczucia do was nigdy się nie zmienią.

– Teraz tak mówicie, ale umiem być cierpliwy.
– Czas niczego nie zmieni. Nie rób sobie nadziei, Murdo.
Cenię jednak twoją przyjaźń.
– Jeśli nie ja, to kto inny, Isabelle? Nie jesteście już doskonałą partią, pani, tylko wdową odprawioną w niesławie.
– Dlaczego zatem ty pragniesz mnie pojąć za żonę?
– Od dawna o tym marzę. Istniejące okoliczności niczego nie zmieniają, chyba że na moją korzyść. Mam nadzieję, że nie będzie chętnych do waszej ręki, pani.
– Nie uwierzę w twoją litość, Murdo.
– Ależ skąd... – Uśmiechnął się. – Znam prawdziwą przyczynę, dla której cię odprawiono, nie zwracając posagu.
– Co chcesz przez to powiedzieć?
– Że Alistair Neil nie był prawdziwym mężczyzną.
– Nie masz prawa tak mówić.
– Nie musicie, pani, udawać przede mną. Wasz zmarły małżonek był nędznie obdarowany przez naturę, a na dodatek jego przyrodzenie zawiodło go. Jeśli nie macie, pani, dzieci, to nie z waszej winy. Jestem o tym przekonany.
Słowa te niechybnie podniosłyby ją na duch, gdyby nie wypowiedział ich Murdo. Isabelle zaczerwieniła się ze wstydu.
– Mogę dać wam dzieci, pani – przysunął się bliżej.
Myśl o jakiegokolwiek intymności z tym człowiekiem napawała Isabelle wstrętem.
– To niemożliwe.
– Zastanówcie się, pani, czy możecie sobie pozwolić na to, aby mnie odrzucić? – Widząc jej zgorszona minę, roześmiał się cicho. – Jedna noc w moim łóżu, a zapomnicie, że Alistair Neil kiedykolwiek istniał.
– Nigdy nie będę z tobą dzieliła łóża!
Murdo pozostał niewzruszony.
– Ja zawsze zdobywam to, czego zapragnę.
Chociaż popołudniowe słońce mocno przygrzewało, Isabelle przeniknął chłód.
– Tym razem zawiedziesz się.

– Mylicie się, pani. Zostaniecie moją żoną.
– Nigdy na to nie przystanę. – Odwróciła się, chcąc odejść,
ale chwycił jej ramię.

– Tym razem nie zadowolę się odmową.
– Daj mi odejść, Murdo.
– Raz już wymknęłaś mi się, pani, ale nie pozwolę na to
ponownie.

W jego słowach zabrzmiała niewypowiedziana groźba.
– Zapominasz się. Cieszysz się zaufaniem w tym domu, lecz
to nie daje ci prawa, żeby tak do mnie mówić.

– Owszem, przyznaję, ale niebawem to się zmieni.
– Nigdy! – wykrzyknęła Isabelle, straciwszy cierpliwość.
Wyswobodziła się i uciekła między drzewa. Obserwował ją,
lecz nie ruszył za nią.

– Biegnijcie, moja pani – mruknął do siebie. – I tak mi nie
uciekniecie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzy miesiące później

Isabelle wprawiła konia w galop. W zasadzie nie powinna wyjeżdżać sama, lecz Murdo i jej brat wybrali się wcześniej na polowanie, nikt więc nie mógł jej tego zabronić. Postanowiła wykorzystać ową chwilę swobody. Tym bardziej że ojciec wybrał już kandydata do jej ręki...

– Łączy nas dawny sojusz z Glengarronem. Małżeństwo go umocni.

– Wybacz, ojcze, ale wydawało mi się, że laird Glengarronu jest już żonaty – odpowiedziała, starając się nie ujawnić, jakie wrażenie zrobiła na niej ta wiadomość.

– Owszem. Ale mam na myśli jego szwagra, lorda Bana. Jest co prawda tylko saskim tanem i uciekinierem z Anglii, jednak uchodzi za doświadczonego wojownika. Nie mniejsze znaczenie ma również fakt, że nie ma ziemi i z tego powodu nie będzie szczególnie wybredny w wyborze żony.

– Ja chyba też nie mogę przebierać w kandydatach na męża.

– Teraz już nie.

– A jeśli nie znajdę uznania w oczach saskiego tana?

– Dlaczego miałabyś nie znaleźć? Jesteś piękna, a w twoich żyłach krąży krew Grahamów. Naturalnie, nie obejdzie się też bez małej finansowej zachęty. Argumentów powinno wystarczyć.

– A jeśli nie wystarczy?

– Są jeszcze zakony.

– Nie mam powołania do życia zakonnego, dobrze o tym wiesz, ojcze.

– Murdo na ciebie spoziera.

– Tego bym sobie nie życzyła.

– W takim razie przywdziej najlepszą suknię i bądź miła, kiedy przybędzie lord Ban.

– Kiedy się go spodziewasz?

– Wkrótce. Dopilnuj, by przygotowano odpowiednie

powitanie.

Wspomnienie rozmowy z ojcem wciąż budziło irytację Isabelle. Nie śmiała jednak okazywać nieposłuszeństwa. Castlemora była gotowa na przyjęcie gości. Teraz i ona potrzebowała czasu, aby przygotować się na to, co miało nastąpić.

Utrzymując stałe tempo biegu konia, jechała wzdłuż strumienia do miejsca, w którym rozszerzał się, tworząc spore rozlewisko osłonięte koronami drzew. Miejsce znajdowało się w granicach Castlemory, było jednak odludne i zazwyczaj Isabelle nie przyjeżdżała tu sama. Gdyby Murdo dowiedział się o tej wyprawie, miałaby się z pyszna. Przez lata służby rozbudował rozgałęzioną siatkę informatorów. W Castlemorze nie działo się nic, o czym on by się nie dowiedział.

Isabelle zsiadła z konia i uwiązała go. Słońce stało wysoko, dzień był upalny. Woda wyglądała bardzo zachęcająco. Rozejrzała się. Nie dostrzegła nikogo i pokusa stała się nie do powstrzymania.

Ban oparł się o pień drzewa, zadowolony, że mógł wreszcie zejść z siodła. On i jego towarzysze byli w drodze od rana, chociaż nie spieszyli się zanadto, by nie zmęczyć koni. Zwierzęta odpoczywały w cieniu, ludzie posilali się chlebem, serem i suszonym mięsem. Nieco dalej, między drzewami, stał na warcie Davy. Okolica była, co prawda, spokojna, lecz nie znaczyło to, że nie należy mieć się na baczności. Banowi tę ostrożność nakazywało wieloletnie doświadczenie. Od lat towarzyszył Czarnemu Iainowi z Glengarronu. W tym czasie wyrósł na silnego mężczyznę i otoczonego powszechnym szacunkiem wojownika. Nie zawdzięczał swej pozycji szwagrowi. Sam ją osiągnął. Oddawał się służbie Glengarronowi całym sercem, albowiem koncentrując się na nowym życiu, mógł zapomnieć o starym. W Glengarronie przeszłość nic nie znaczyła. Był oceniany za obecne czyny. Mimo że jego towarzysze traktowali go życzliwie, wiedział, że bacznie go obserwują. Postawił sobie za punkt honoru zasłużyć na ich zaufanie i akceptację.

Ewan, Jock i Davy byli porządnymi ludźmi. Mógł na nich liczyć, tak jak oni na niego. Co prawda, nie spodziewał się żadnej

potyczki. Dostarczenie koni staremu przyjacielowi trudno traktować jako wyprawę najeżoną szczególnymi niebezpieczeństwami. Podjął się tego zadania, żeby wyręczyć Iaina. O innym, osobistym celu podróży nie wspomniał swoim ludziom, albowiem sam nie był pewien, co z tego wyniknie.

Wszystko zaczęło się tydzień wcześniej. Dokazywał na dziedzińcu z siostrzeńcami, kiedy pojawił się Iain i poprosił o chwilę rozmowy na osobności.

– Stało się coś złego? – zagadnął Ban.

– Nie. Chciałbym prosić cię o przysługę.

– Proszę, mów – zachęcił przyjaciela.

– Potrzebuję kogoś, kto dostarczy konie do Castlemory. Już jakiś czas temu Archibald Graham prosił mnie o parę dobrych klaczy rozplodowych, a ja obiecałem, że rozejrzę się w swoim stadzie.

– Myślisz o klaczach z Jarrow?

– Właśnie tak.

Klacje rzeczywiście były pięknymi zwierzętami, ale dostawą mógł się zająć każdy spośród ludzi Iaina, dlaczego więc zwracał się z tą prośbą właśnie do niego? – zastanowił się. Łatwo było zgadnąć, że chodziło o coś innego.

– Podejmiesz się? – zapytał obojętnym tonem Iain, co tylko wzmogło podejrzenia przyjaciela.

– Naturalnie. – Ban miał szczere chęci. Castlemora była oddalona zaledwie o dwa dni drogi, a pogoda sprzyjała podróży. Wiele zawdzięczał szwagrowi, więc z chęcią skorzystał z nadarzającej się okazji wyświadczenia przysługi.

– Dobrze.

Ban czekał, pewny, że zaraz dowie się więcej.

– Archibald Graham to stary przyjaciel i sojusznik naszego rodu, niestety jego zdrowie szwankuje. Ma córkę. Ostatnim razem, kiedy ją widziałem, była dzieckiem. Teraz ma zapewne co najmniej osiemnaście lat. Niedawno owdowiała i ojciec szuka dla niej nowego męża.

Ban wzmógł czujność. Nie przypuszczał, że może chodzić o

zamążpójście.

– Masz na myśli mnie?

– Niekoniecznie. Sugeruję jedynie, żebyś pojechał i rozejrzył się.

– Ona jest wdową, więc musi mieć dzieci.

– Chyba nie ma.

– Nie ma? – zdziwił się.

– Była zamężna tylko rok. Mówią, że jest piękna, a jako córka Grahama otrzyma niezły posag.

– Coraz lepiej... A ja mam dwadzieścia pięć lat i wciąż jestem bezżenny. Czy to pomysł mojej siostry?

– Nie, lecz wiem, że jej gorącym życzeniem jest, byś się ożenił.

– Mówiła ci?

– Wspominała raz czy dwa.

– Na Boga! Od pięciu lat próbuje mnie ożenić.

– Czego się spodziewasz? Jesteś jej jedynym bratem.

– I jedynym męskim potomkiem rodu. Muszę więc mieć dziedzica.

– Masz coś przeciwko małżeństwu?

– Nie mam.

Mówił szczerze. Idea małżeństwa nie była mu niemiła. Stanowiło ono bowiem obowiązek mężczyzny, mający zapewnić przedłużenie rodowego nazwiska. Kobieta, mająca tę ciągłość zapewnić, winna być mężowi uległa i, w miarę możliwości, urodziwa, chociaż uroda nie gwarantowała gorącego i otwartego serca, o czym Ban miał okazję się już przekonać.

– Doskonale. A zatem postanowione.

Rzeczywiście słowa przyjaciela miały sens. Ban nie potrafił jednak pohamować zazdrości, kiedy obserwował małżeństwo Iaina i Ashlynn. Ich związek opierał się na miłości i namiętności. Iain był oddanym mężem i dobrym ojcem. Przypominając sobie, jakie początkowo miał wątpliwości wobec niego, Ban odczuwał wstyd. Ashlynn nie mogła trafić lepiej. Wśród znanych mu małżeństw byli oni wyjątkiem potwierdzającym regułę. Nigdy nie

zaniedbywali się, dochowywali wierności i mogli zawsze na siebie liczyć.

– Ta wizyta nie zobowiązuje cię do niczego – ciągnął Iain. – Może nie spodobać ci się owa kobieta.

Ban nie odpowiedział.

– W razie czego tylko dostarczysz konie. Z drugiej strony, może się zdarzyć...

– ...że się zakocham.

– Wszystko może się przydarzyć.

Ban skrzywił się. Według niego miłość to chimera, rojenie, groźne dla dojrzałego mężczyzny. Małżeństwa powinno się zawierać w wyniku zimnej kalkulacji. A jeśli później w jego małżeństwie pojawi się uczucie, tym lepiej.

– Ona jest uważana za piękność – uśmiechnął się Iain.

– Idź do diabła – odparł żartobliwie.

– Więc pojedziesz?

– Pojadę. I rozejrzę się, ale wiedz, że nie tak łatwo mnie zadowolić.

Ktoś trącił go w ramię i wytrącił z zamyślenia. Jock częstował go wodą z bukłaka.

– Liczymy na dobre przyjęcie – odezwał się Ewan. – Archibald Graham słynie z gościnności.

Ban i Jock spojrzeli po sobie. Głównym przedmiotem troski Ewana był jego żołądek. Jadł za dwóch, ale mimo to był chudy i żyłasty. Nie miał ani uncji tłuszczu i odznaczał się niepospolitą siłą. Miał osiemnaście lat, z których trzy spędził z Banem, uczestnicząc we wszystkich jego wyprawach.

– Podobno stary Archibald jest poważnie chory – powiedział Jock.

– Też o tym słyszałem. Ma szczęście, że jego syn dorósł do wieku, w którym może przejąć ciężar rządzenia. Ma też owdowiałą córkę, podobno bardzo piękną.

– Nie zabraknie kandydatów do jej ręki. Graham jest bogaty.

– Myślicie, że spojrzaliby w moją stronę? – Kamienną twarz Jocka rozjaśnił uśmiech, odsłaniający brak przedniego zęba.

– Nie – odrzekł Ewan. – Ona może przebierać w mężczyznach jak w ulęgałkach. Dlaczego miałyby zawracać sobie głowę takim brzydalem jak ty? Może spojrz przychylniej na Davy’ego? On jest przystojny.

– Zgadza się, tylko że Davy jest po słowie z córką Lachlana. Zresztą on też pochodzi z gminu.

– Pozostajecie tylko wy, milordzie – stwierdził Ewan.

Ban, niezadowolony, że rozmowa zeszła na temat, wokół którego krążyły jego myśli, uśmiechnął się enigmatycznie.

– Nie mam nic przeciwko małżeństwu, ale słyszałem, że bogate dziedziczki zazwyczaj bywają szpetne.

– Nigdy żadnej nie spotkałem, muszę uwierzyć wam na słowo – odrzekł Jock.

Ban skubiąc bezwiednie kępę trawy, pomyślał, że bogata czy biedna, mało prawdopodobne, by jakakolwiek szlachecka córka uznała za dobrą partię wyzutego z ziemi angielskiego tana. Jego los poprawił się znacznie w ostatnich latach, miał dość złota, lecz utracił swoje dziedzictwo na rzecz normandzkiego wielmoży. Ludzie króla Wilhelma spustoszyli rozległe połacie północnej Anglii, pozostawiając za sobą wyludnione zgliszcza, gdzie w ruinach wiosek bieleły kości pomordowanych mieszkańców, albowiem nie starczyło żywych, by pogrzebać zmarłych. A wszystko to za sprawą śmierci jednego, na dodatek, szalonego człowieka, Roberta Comyna. Jego brutalne rządy w Nortumbrii doprowadziły do powstania, w którym zginął, a ponieważ należał do faworytów Wilhelma, król wziął za jego śmierć srogi odwet na ludności prowincji. Wtedy zginął jego ojciec i brat wraz z żoną i młodziutkim synem.

– Możliwe, że Graham odda ją któremuś z normandzkich panów – powiedział Ewan.

Uwaga ta ponownie wyrwała Bana z rozmyślań.

– Traktat z Abernethy czyni króla Malcolma wasalem króla Wilhelma – mówiąc to, Jock splunął na ziemię. – Czy jest lepszy sposób umacniania potęgi rodu niż oddanie Szkotki Normanowi?

W milczeniu trawili tę smutną prawdę. Udane wyprawy króla

Malcolma do północnej Anglii w tysiąc siedemdziesiątym roku spotkały się z bezwzględną odpowiedzią Wilhelma, który zgromadził wielkie siły i poprowadził je przeciwko Szkotom. Szkoci, choć waleczni i pełni poświęcenia, zostali rozgromieni przez Normanów. Po tej klęsce Malcolm musiał złożyć hołd lenny Wilhelmowi, a dwa lata później podpisać traktat w Abernethy.

– Dziewczyna zasługuje na lepszy los – wtrącił się zgorzony Ewan.

– Oczywiście, że tak. Normanowie są zwykłymi, zdradzieckimi bękartami.

– A na ich czele stoi największy bękart.

Wybuchli śmiechem, albowiem nieprawie pochodzenie króla Wilhelma nie stanowiło dla nikogo tajemnicy. Nie było również tajemnicą, że król cierpiał z tego powodu.

– Dobrze, że tego nie słyszy, bo kazałby ci obciąć język.

– Na szczęście go tu nie ma.

– W Nortumbrii pozostawił za sobą zgliszcza.

Zamilkli, bo coś niecoś wiedzieli o przeszłości swojego pana i żaden nie chciał ciągnąć tematu, który dla niego na pewno był bolesny. Mając tego świadomość, sam Ban postarał się skierować rozmowę na inne tory.

– Powiedz, Ewanie, wpadła ci w oko jakaś dziewczyna?

– Jeszcze nie.

– A która o zdrowych zmysłach by go zechciała? – zauważył żartobliwie Jock.

– Ciebie jakaś zechciała.

– Tak, chyba za moje grzechy.

Żona Jocka, Maggie, była znana z ciętego języka. Temat małżeństwa też nie odpowiadał Banowi, więc wymówił się chęcią rozprostowania nóg i poszedł się przejść wzdłuż strumienia.

Przez pierwszych kilka lat pod przybyciem do Glengarronu jedynym jego majątkiem były ubranie i miecz. Nie mógł myśleć o ożenku. Powoli pracował na dobrą reputację i doszedł do majątku. Jednak samo nazwisko, nawet poparte złotem, było niewiele warte. O wartości mężczyzny decydowała ziemia. Bez niej był tylko o

szczebel wyżej od zwykłego najemnika. Kobiety ze szlacheckich rodów mogły wdawać się z takimi mężczyznami w krótkotrwałe romanse, ale małżeństwo pozostawało poniżej ich godności. Doświadczył tego boleśnie na własnej skórze.

Tymczasem szedł wzdłuż wijącego się pomiędzy drzewami strumienia, obojętny na piękno okolicy. Przystanął w półcieniu pod górkim jesionem i spojrzał przed siebie. Wzgórza, drzewa i wijący się między nimi strumyk wyglądały zachwycająco. Wokół rozniósł się uspokajający szum niewielkiego, okolicznego wodospadu, a woda lśniła w promieniach słońca. Sprawiała orzeźwiający wpływ i zachęcała do kąpieli. Ban usiadł i ściągnął buty. Wtedy jego uwagę zwrócił ruch na powierzchni wody. Ktoś pływał w pobliżu przeciwległego brzegu.

Instynktownie skrył się za wielkim głazem i obserwował. Zauważył konia i ubranie pozostawione na brzegu. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Tajemnicza postać w wodzie okazała się kobietą. Dostrzegł jej szczupłą talię i długie, kształtne nogi. Brązowe włosy ciągnęły się za nią jak wodorosty.

Kim była i skąd się tu wzięła? Nie pochodziła z gminu, wystarczyło spojrzeć na jej konia. Dlaczego zatem była sama i nago pływała w leśnym strumieniu? Tylko jednego rodzaju kobieta nie wahałaby się obnażyć swoich wdzięków w taki sposób. Ban uśmiechnął się do siebie. Co za znakomita okazja, pomyślał, żaden mężczyzna z krwi i kości nie mógł jej zaprzepaścić. Jeśli okaże się mu chętna, spędzą miłe pół godziny nad brzegiem strumienia, za co zostanie szczerze wynagrodzona.

Rozebrał się, wszedł do wody i zanurkował. Wszelkie odgłosy zagłuszał wodospad. Zanurzył się ponownie i pod wodą przepłynął na drugi brzeg. Zanim dopłynął, dziewczyna zdążyła wyjść z wody i wycierała się lnianą chustą. Była młodsza, niż mu się na pierwszy rzut oka wydawało, miała około osiemnastu lat, jej ciało dopiero co nabrało kobiecych krągłości. Owinęła się chustą i usiadła na kamieniu, żeby osuszyć w słońcu włosy. Ban uśmiechnął się jeszcze szerzej. Okazja naprawdę była zbyt dobra, by z niej nie skorzystać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Obecność obcego wyczuł koń i jego rzenie zaalarmowało Isabelle. Spojrzała w stronę, w którą zwierzę zwróciło łeb, i dostrzegła zbliżającą się postać mężczyzny. Mężczyzna nie miał broni, ale odznaczał się wysokim wzrostem i szerokimi, muskularnymi ramionami, świadczącymi o tym, że władanie bronią było jego rzemiosłem. Zatrzymał się w odległości kilku kroków. Miał jasne włosy, niebieskie oczy i gładko wygoloną twarz, na której pojawił się uśmiech odsłaniający rząd białych zębów.

– Dzień dobry.

Grzeczne powitanie nie pasowało do nonszalancji w jego postawie i do niekompletnego ubioru, albowiem miał na sobie tylko spodnie ściśle opinające potężnie umięśnione nogi. Isabelle rozejrzała się pospiesznie dookoła. Byli sami. Gdyby krzyknęła, nikt by jej nie usłyszał. Uznała zresztą, że zachowując spokój, być może łatwiej zdoła wybrnąć z krępującej sytuacji.

Ban zobaczył dumnie uniesioną brodę. Dziewczyna nie sprawiała wrażenia skrupowanej lub przestraszonej, jej oczy spoglądały śmiało, nawet do pewnego stopnia wyzywająco. Spodobało mu się to i stwierdził, że nie pomylił się, choć nieznajoma nie wyglądała na kobietę lekkich obyczajów. Jego ciało zareagowało instynktownie, a ona, widząc to, zaczerwieniła się.

– Jak długo mnie podglądacie, panie?

– Dość długo.

Zaczerwieniła się, a w jej oczach zaiskrzył się gniew.

– Jak śmiecie mnie szpiegować?

– To niewybaczalne, wiem – przyznał – ale trudno było nie patrzeć. Takie kształty, jak wasze, pani, należą do rzadkości.

Nabrała głośno powietrza w płuca, oburzona bezczelnością. Ban czekał nieskonsternowany, przypatrując się z jawną przyjemnością.

– Szpiegujecie mnie i obrażacie.
– Nie obrażam, ale składam hołd waszej piękności.
– Nie potrzebuję takich hołdów.
– Ale należą się wam mimo wszystko, pani.
– Kotu nie zabronią spojrzeć na króla – wzruszyła ramionami.
– Albo na królową.
– Nie mam tak wysokich aspiracji.
– Na szczęście! Gdybyście je mieli, pani, nie spotkałbym was w takim miejscu. Nie pływałabyś sama nago w strumieniu.
Isabelle wykonała krok w tył. On postąpił do przodu.
– Nie musicie się mnie obawiać, pani. Nie uczynię wam krzywdy.
– Czego chcecie, panie?
– Kilka chwil w waszej obecności, za które zapłacę złotem.
Jej policzki, do tej pory poczerwieniałe, pobladły. Nie mówi chyba poważnie, pomyślała. Jedno spojrzenie na jego twarz przekonało ją, że się jednak myliła. Zrozumiała, że rozmową nie wybroni się z tej kłopotliwej sytuacji, i zerwała się do ucieczki.
Dopał ją w trzech susach i pochwycił w ramiona. Wyrwała się rozpaczliwie, ale na nic się to zdało. Wydawał się bawić jej oporem. Spojrzał jej w twarz, zniżył głowę i dotknął ustami jej ust.
Zignorował głośny protest i pogłębił pocałunek. Ramionami miażdżył ją w uścisku, utrudniając oddychanie. Gorąca, obnażona skóra ocierała się o jej skórę. Kiedy oderwał od niej usta, Isabelle wyszeptała:
– Proszę...
Zrozumiał ją opacznie.
– Nie bój się, moja słodka, dostaniesz, o co prosisz, obiecuję.
Szarpnęła się w panice.
– Zostaw mnie! – krzyknęła. – Puść mnie!
– Co, u diabła...?
– Powiedziałam: zostaw mnie!
Mając do czynienia z inną kobietą, podejrzewałby, że to gra, nieszczerzy opór, by podsycić w nim żar, lecz w jej głosie nie

pobrzmiwała najłżejsza choćby zachęta, a próby uwolnienia się z jego uścisku nie pozostawiały wątpliwości co do jej intencji.

– Nie wrywaj się, mała złośnico. Nie skrzywdzę cię.

– To proszę mnie puścić.

– O co chodzi?

– Jak to, o co, ty durniu?

– Durniu? Zaraz dam ci nauczkę.

– To najpierw mnie zabij.

– Nie mam zamiaru cię zabić, głuptasku, tylko trochę rozweselić.

– Nie życzę sobie takiego traktowania!

Jej zachowanie budziło w Banie pokusę. Pragnął jej tak, jak nigdy do tej pory nie pragnął żadnej kobiety, i miał świadomość, że mógłby z łatwością zaspokoić swoje pragnienie. Wtedy w jej oczach dostrzegł bezgraniczny strach i w jednej chwili żądza wygasła. Nie chciał nigdy żadnej kobiecie wyrządzić krzywdy ani jej zmuszać do miłości.

– Jak na tą, która nie zamierza kusić mężczyzn, jesteście skąpo odziana, pani.

– Nie odpowiedziała.

– Nie bójcie się. Nie zmuszę cię do niczego.

Na potwierdzenie swoich słów postawił ją na ziemi, a ona podciągnęła wyżej lnianą chustę, którą była owinięta. Jej pierś unosiła się i opadała z każdym nerwowym oddechem.

– Nie jest tak, jak myślicie, panie. Chciałam się tylko wykąpać.

– Głupi pomysł. Wasz mąż, pani, wie, że jeździcie sama?

– Nie jestem zamężna. – Mówiła prawdę i nie miała zamiaru niczego więcej wyjaśniać.

Zaskoczenie odbiło się na jego twarzy. Była w wieku, w którym kobieta powinna mieć męża, i na dodatek odznaczała się urodą.

– Czy zatem wasz ojciec o tym wie?

– Nie, nie wie.

– To bardzo nierozważne! Kobieta nie powinna wypuszczać

się na przejażdżki sama. Gwałt nie jest wcale rzeczą najgroźniejszą, jaka mogłaby wam się przytrafić. Ktoś mógłby poderżnąć wam gardło, pani.

Isabelle zdawała sobie sprawę z własnej głupoty i ze słuszności jego słów. Nieznajomy miał chmurną twarz i modliła się, żeby prawdą było to, co powiedział, że nigdy nie zgwałcił żadnej kobiety.

Nie mogła wiedzieć, że Ban był bardziej wściekły na siebie niż na nią. Zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że mało brakowało, a dopuściłby się gwałtu.

Schylił się, podniósł jej ubranie i podał.

– Ubierzcie się, pani.

– Nie odwróćcie się, panie?

– Trochę za późno na skromności, ślicznotko.

Isabelle zagryzła wargi, żeby nie powiedzieć czegoś, co mogło go rozsierdzić. Pospiesznie nałożyła tunikę i zsunęła lnianą chustę. Nieznajomy nie spuszczał z niej wzroku. Podał jej tkany pas i patrzył, jak się nim przewiązywała.

– Trochę rozczochrana, ale przynajmniej jesteście już przyzwoicie ubrana – ocenił jej wygląd. Uśmiechał się lekko, w niebieskich oczach błysnęło rozbawienie. – Jesteście harda jak na kogoś, kto bez skrępowania obnaża swoje wdzięki – stwierdził.

– Nie sądziłam, że będę miała towarzystwo.

– Wszystko jedno. Macie szczęście, że nie lubuję się w gwałceniu dziewczyc.

Isabelle nie zamierzała wyprowadzać go z błędu. Bała się, że gdyby wziął ją za kobietę doświadczoną, mógłby zmienić zdanie i dokończyć to, co zaczął.

– Nie – odpowiedziała – tylko napawacie się ich widokiem, panie... z ukrycia!

Popatrzył z niedowierzaniem.

– Niewdzięczna mała jędo! – odparł, porzuciwszy oficjalny ton. – Powinienem przetrzepać ci siedzenie. Myślisz, że nie zdobyłbym się na to? Prowokuj mnie dalej, a nie będziesz mogła usiąść przez tydzień.

Isabelle wolała nie przeciągać struny. Doznała już dość upokorzenia.

– Mam zamiar osobiście odwiedzić was do domu i poradzić waszemu ojcu, żeby nauczył was rozumu.

Isabelle pobladła, ale tym razem ze strachu. Doznała dość bólu z ręki mężczyzn, którzy uważali, że Bóg dał im prawo wymierzania kar cielesnych słabszej płci. Gdyby ojciec dowiedział się o jej wyprawie, doszłoby to również do Murdo. O konsekwencjach wolała nawet nie myśleć. Postanowiła więc zagrać rolę skruszonej niewinnej niewiasty. Spuściła oczy.

– Proszę, nie róbcie tego, panie. Poprawię się, przyrzekam.

Banowi nietrudno było uwierzyć. Najadła się strachu i dostała nauczkę. Teraz dostrzegał tylko jej młodość i kruchość.

– Dobrze! Wracajcie do domu, pani – powiedział.

Złapał ją mocno za ramię i zaprowadził do uwiązanego wierzchowca. Isabelle czuła ciepło jego dłoni przez rękaw. Gdy podeszli do konia, nie czekał, by go dosiadła, tylko z zaskakującą łatwością uniósł ją w powietrze i posadził w siodle.

– Wątpię, czy się kiedyś spotkamy. Ruszajcie z Bogiem, pani.

Spojrzała na niego wymownie i nawróciła konia.

– Nigdy się nie spotkamy. Przynajmniej nie wtedy, kiedy dostrzegę was, panie, pierwsza.

Mówiąc to, uderzyła boki konia piętami i wyskoczyła do przodu galopem. Ban uśmiechnął się do siebie. Podobał mu się jej przekorny duch. Odprowadził ją wzrokiem i wrócił do towarzyszy.

Isabelle zwolniła, dopiero gdy odjechała na znaczną odległość. Strach ciągle jej nie opuszczał. Nieznajomy był silny i o mały włos jej nie zgwałcił. Ale co go powstrzymało? – zastanowiła się. Przecież wziął ją za rozpustnicę, a ona sama niestety upoważniła go do tego swoim zachowaniem.

Policzki Isabelle pokryły się rumieńcem, gdy sobie przypomniała, z jaką pasją porwał ją w ramiona. Jego pocałunki wciąż paliły, wciąż czuła napór jego warg, pamiętała, jaka gorąca była obnażona pierś. Wprawił ją w przerażenie, jednak

wspomnienie tego momentu nie było wcale odpychające.

Ta myśl sprawiła, że poczuła się, jakby naprawdę była dziwką. Pokręciła gwałtownie głową i znowu popędziła konia.

Do Castlemory dotarła bez przygód, dziękując losowi, że mężczyźni wciąż nie wrócili z polowania. Udała się tylnym wejściem do kobiecych komnat, wołała bowiem nikomu nie rzucać się w oczy. W pokojach nie zastała nikogo. Szybko zmieniła wierzchnią suknię i zabrała się do rozczesywania włosów. Na tej czynności zastała ją piastunka Nell.

– Jesteś, pani. Gdzie byłaś?

– Jeździłam konno.

– Zgaduję, że znowu sama.

Nell podniosła zrzuconą suknię. Była pulchną, siwowłosą kobietą w dojrzałym wieku. Znała Isabelle od dzieciństwa i przypisywała sobie przywilej zaufanej powierniczki. Miała pogodną naturę i chociaż pozwalała sobie niejednokrotnie na surowe uwagi, były one zawsze podyktowane szczerą troską.

– Nie powinnaś tego robić. To niebezpieczne. To kraina pogranicza, kręcą tu się różne łotry, a samotna kobieta jest łakomym kąskiem.

Mając w pamięci wydarzenia popołudnia, Isabelle wzdrygnęła się i postanowiła nigdy więcej tak daleko się nie zapuszczać.

– Obiecuję, Nell, zachować na przyszłość ostrożność.

Zdziwiona, że jej pani nawet nie próbuje oponować, przyjrzała się jej uważniej. Isabelle skupiła się na rozczesywaniu potarganych włosów.

– Pozwól, ja to zrobię. – Nell podeszła bliżej.

Isabelle oddała grzebień i pozwoliła zapleść sobie schludny warkocz, w który Nell wplotła niebieską wstążkę, pasującą kolorem do sukni.

– Jeśli Murdo się dowie, następnym razem narzuci ci swoją eskortę.

– Nie dopuszczę do tego.

– Naprawdę myślisz, że ci się uda? Murdo jest teraz drugą

osobą po twoim ojcu. Nikt nie śmie sprzeciwić się jego rozkazom pod groźbą surowej kary. Jego ludzie bardzo się rozzuchwalili.

-Wiem, ale to się zmieni, kiedy panem w Castlemorze zostanie Hugh.

- Twój brat jest bardzo młody. Okaze się, jaki ma charakter, kiedy się usamodzielni. Do tego czasu rządy w Castlemorze sprawować będzie Murdo. A jego ambicje na tym się nie kończą... Zainteresowanie, jakie tobą okazuje, nie wygaśnie.

- Ja się nim nie interesuję. On dobrze o tym wie.

- Rozmawiał z tobą?

- Tak.

- Ten bydlak jest coraz śmielszy.

- Powiedziałam mu wyraźnie, żeby porzucił wszelką nadzieję na zdobycie mojej ręki.

- Tacy jak on nie zadowolają się odmową. Musisz wyjść za mąż, i to szybko – orzekła Nell.

- Mówisz o lordzie Banie.

- A o kimże by innym?

Isabelle mimowolnie wspomniała twarz nieznanego rycerza i jego hipnotyzujące, niebieskie oczy. Próbowwała odegnać tę wizję, ale wciąż na ustach nosiła wspomnienie jego pocałunków. Jak mogłabym zapomnieć tak łatwo kogoś, kto trzymał mnie w objęciach i widział naga. Na szczęście nigdy już go nie zobaczę, pomyślała, czując, jak ze wstydu czerwienieją jej policzki.

- Jeśli nie wyjdiesz za niego teraz, później możesz być zmuszona wyjść za Murdo.

Do tej pory nie brała pod uwagę takiej rozwoju wydarzeń.

- Już raczej pójdę do klasztoru.

- To też jest jakieś wyjście.

- Najsmutniejsze, że jestem traktowana jak towar. Nikogo nie interesuje moje zdanie.

- W kwestii małżeństwa zdanie kobiety się nie liczy. Wiesz o tym doskonale.

- Dawniej mój ojciec nie brałby pod uwagę takiego związku, nawet żeby przypodobać się Glengarronowi.

– Czasy się zmieniły... Twój ojciec także – zauważyła Nell.
– Gdyby Neilowie zwrócili mi posag, nie doszłoby do tego.
– Postąpili nieuczciwie.
– Hugh chciał osobiście zażądać zwrotu. Czasami żałuję, że tego nie zrobił.

– Dobrze, że nie pojechał. Doszłoby do przelewu krwi, a tego chyba byś nie chciała?

– Castlemora nie potrzebuje krwawych konfliktów. Posag nie jest wart życia moich bliskich.

– Jeśli będziesz mądra, nie odrzucisz lorda Bana. On jeden może obronić cię przed Murdo.

Isabelle bała się, że trafi z deszczu pod rynnę. Nawet gdyby tan nie był brutalny jak Alistair, może przecież okazać się, że i tym razem nie dochowa się potomków. W takim przypadku i tak skończy w klasztorze.

Do komnaty zapukała służebna.

– Pani, wasz ojciec przysłał mnie z wiadomością, że przyjechali jeźdźcy z Glengarronu. Domaga się waszej obecności.

Isabelle była ciekawa, czy wśród przybyłych jest lord Glengarronu. Nie widziałam go od dzieciństwa, pomyślała. Czy jest taki, jakim go zapamiętałam, silnie zbudowany i charyzmatyczny? Czy mu się spodobam?

– Ładnie wyglądam?

– Wyglądasz pięknie – uśmiechnęła się Nell.

Isabelle wygładziła raz jeszcze suknię i udała się do wielkiej komnaty, gdzie ojciec przyjmował gości. Słyszała dochodzące stamtąd męskie głosy. Przystanęła w odrzwiach. Obok ojca siedział Hugh, a po drugiej stronie inny mężczyzna, o pół głowy wyższy od nich obu. Stał tyłem.

Odetchnęła głęboko, aby dodać sobie odwagi, i podeszła do nich. Ojciec spojrzał na nią z aprobatą i pokiwał głową.

– Jesteś, córko. Podejdz i przywitaj naszych gości.

Mężczyzna odwrócił się, a Isabelle serce podeszło do gardła. Z szybkością błyskawicy wróciło wspomnienie popołudniowej przygody nad strumieniem, kiedy spojrzała w znane sobie

niebieskie oczy.

– Lordzie Ban, oto moja córka, Isabelle.

ROZDZIAŁ TRZECI

Isabelle zaniemówiła, jej serce waliło jak młot, a na policzki wypłynął rumieniec. Niebieskie oczy lorda Bana wyrażały równocześnie zdziwienie i rozbawienie. Uśmiechnął się szeroko i czekał. Życzenie Isabelle, by rozstąpiła się pod nią ziemia i pochłoneła ją, nie spełniło się. Zebrała się jednak w sobie, złożyła głęboki dyg i podała mu dłoń, którą on uniósł do ust.

– Lady Isabelle.

Oby tylko ojciec nie wyczuł, że coś jest nie w porządku. Ani brat. Na szczęście Murdo był nieobecny, bo jego uwagi nic nie umykało.

– Pozwól powitać się w Castlemorze, mój panie.

– Dzięki wam, pani.

– Wasi ludzie są równie mile widziani.

Pod drzwiami stała mała grupa zbrojnych, którzy na te słowa skłonili się nisko w jej stronę. Z ich zachowania wynikało, że nie wiedzieli nic o incydencie nad strumieniem. Nawet gdyby Ban opowiedział im o swojej przygodzie, nie mogli skojarzyć, że chodziło o nią.

– Lord Ban przyprowadził kilka pięknych koni – oznajmił ojciec.

– Nie mogę się doczekać, żeby je obejrzeć, ojciec – odpowiedziała.

– Wkrótce obejrzysz. Moja córka – zwrócił się do gościa – jest wytrawną amazonką i ma wspaniałe podejście do koni.

– Ojciec wspominał, że laird Glengarronu zna się na koniach wierzchowych.

– Nie tylko. Ma znakomite stado zarodowe.

Rozmowa zbaczała na niewygodny temat, więc Isabelle skierowała ją na inne tory.

– Sława lorda Glengarronu wyprzedza go.

– Zaiste, moja pani.

– On sprawił, że Glengarron jest taki potężny – zauważył

ojciec Isabelle.

– Równie potężny jak Castlemora – odrzekł Ban.

– Największa potęga jednak kryje się w jedności.

– Święta racja, mój panie.

– Potem wrócimy do tego tematu – rozpromienił się ojciec. – Tymczasem chodźmy obejrzyć konie. Pójdiesz z nami, Isabelle?

– Z miłą chęcią.

Ojciec podał jej ramię. Lord Ban przepuścił ich do wyjścia. Mijając go, Isabelle dostrzegła wiele mówiący uśmiezek na jego ustach, a potem, kiedy wszyscy obecni ruszyli na dziedziniec, nieustannie czuła jego wzrok na swoich plecach.

Na dziedzińcu stały trzy dorodne klacze. Na ich widok jej bratu Hugh rozblęsnął wzrok.

– Przywiodłeś nam, panie, piękne konie – zauważył.

– Wybrane osobiście przez mojego brata – skłonił się Ban.

– Doskonały wybór – pochwalił także Archibald. – Co powiesz, Isabelle?

– Zgadza się. – Podeszła do najbliższej klaczy z białą gwiazdką na czole. Zwierzę obwąchało aksamitnym nosem jej dłoń.

– Wasz ojciec powiedział prawdę o pani podejściu do koni – odezwał się Ban.

– Moja córka nauczyła się jeździć konno niewiele później niż chodzić. Mało kto jej dorównuje.

– Jestem pewny, że trudno pani Isabelle dorównać w wielu dziedzinach – stwierdził z kurtuazją Ban. Isabelle wyczuwała jednak dwuznaczność, na szczęście tylko ona i Ban byli jej świadomi. Rzuciła mu niechętnie spojrzenie, lecz nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Czy mogłabym jutro wypróbować tę klacz? – zapytała ojca.

– Dlaczego nie? Wypróbuj je wszystkie. Zostaniecie dłużej, panie – ojciec zwrócił się do Bana – by się przekonać, jak zadomowiły się u nas wasze zwierzęta? Jestem pewny, że Isabelle będzie szczęśliwa, jeśli zgodzicie się wypróbować je razem z nią. Mnie nie pozwala na to zdrowie.

Ban uchwycił spojrzenie Isabelle i wiedział, że jego towarzystwo wcale jej nie uszczęśliwi.

– Uczynię to z największą przyjemnością, mój panie – odpowiedział z niewinnym uśmiechem.

Isabelle była świadoma, że Ban bawi się jej kosztem.

– Chętnie bym wam towarzyszył... – zaproponował Hugh i zawahał się. – Jeśli moje towarzystwo nie będzie wam przeszkadzało, oczywiście.

– Ależ nie, będzie mi bardzo miło – Isabelle zaprosiła brata z wdzięcznością.

– Jestem ciekaw wieści z Glengarronu – powiedział do Bana Archibald Graham. – Miło jest mieć gości. Wiedziemy tutaj spokojne życie, nie mamy wielu rozrywek, prawda, Isabelle?

– Nie narzekam, mój ojcze.

– Rozrywki i inne uciechy – zwrócił się do niej Ban – mogą się niekiedy okazać niebezpieczne.

– Może tak być, panie. Ja jednak się do nich nie przywiązuję, dlatego tak łatwo zapominam.

– Ja mam inne doświadczenia. Pewne rzeczy zostają w mojej pamięci na dłużej...

– Nie wątpię, że macie panie bardzo bogate doświadczenia.

Ban z trudem pohamował wybuch śmiechu. Gdybyśmy byli sami, nauczyłbym ją pokory, pomyślał i przez chwilę rozkoszował się taką perspektywą.

– To właśnie dodaje życiu więcej smaku – odpowiedział w końcu – dlatego mój apetyt pozostaje tak... niezaspokojony.

– Potrafię w to uwierzyć.

Banowi z rozbawienia lśniły oczu. Sądził, że nic w Castlemorze go nie zaskoczy, ale bardzo się pomylił.

Wieczorny posiłek dostarczył Isabelle okazji do bliższego poznania gościa. Przestał on czynić aluzje do ich spotkania nad strumieniem, a skoncentrował się na rozmowie z ojcem o Glengarronie. Ponieważ nie wypadało jej zabierać głosu przy stole, słuchała z uwagą. Jak wszyscy w Castlemorze, знаła historię ślubu lorda Iaina z lady Ashlynn, ale szczegóły były intrygujące. Wieść

powszechna niosła, że ją uprowadził i zmusił do ślubu, co znając reputację tego wielmoży, wydawało się absolutnie prawdopodobne. Jednak przeczyło innym wieściom, że stanowili bardzo zgraną i szczęśliwą parę. Co więcej, słysząc, z jaką miłością lord Ban opowiadał o swoich dwóch siostrzeńcach, Isabelle była pewna, że jego duma jest autentyczna. Jej zaciekawienie rosło.

– Oprócz siostry nie macie, panie, żadnej innej rodziny? – zapytała.

Przez jego twarz przemknęło wahanie, jakby cień złych wspomnień, lecz kiedy jej odpowiadał, mówił spokojnym tonem:

– Nie, pani. Jesteśmy ostatnimi członkami rodziny, którzy pozostają przy życiu. Reszta została wymordowana przez żołdaków króla Wilhelma.

– Przykro mi. A wasz dom?

– Spalono.

– Król Wilhelm ma wiele na sumieniu – stwierdził Graham.

– Tylko kto sprawi, że za to odpowie? – powiedziała Isabelle.

– W Anglii ponoć rządzi silną ręką.

– Właściwie to, pani, ujęłaś – odrzekł Ban. – Nortumbria dużo zapłaciła za bunt.

Zapanowało milczenie, a potem rozmowa zeszła na inne tematy. Isabelle zamyśliła się. Była dzieckiem, gdy król Wilhelm topił we krwi bunt mieszkańców Nortumbrii, i dobrze pamiętała ponure nastroje, jakie panowały w Castlemorze. Uchodźcy napełniali kraj, szukając schronienia u krewnych albo zaprzędając się w niewolę, albowiem niewola w Szkocji była lepsza niż gniew Wilhelma. Jak Ban i jego siostra uciekli? Czy byli ścigani? Jak natrafili na lorda Iaina? Nagle zapragnęła dowiedzieć się wszystkiego. Zorientowała się jednak, że temat ten jest bolesny dla Bana.

Zaryzykowała szybkie spojrzenie. O czym teraz myśli? – zastanowiła się. Fakt, że przybył do Castlemory, sugerowałby gotowość do ożenku, gdyby kandydatka na żonę mu się spodobała. Zrobiło się jej nagle słabo, gdy pomyślała, że być może zniweczyła

swoje szanse na zamążpójście. Chciała przechytryć Murdo, wybierając się na tę przejażdżkę sama, a w rezultacie mogła zaszkodzić sobie.

Do tej pory była tak zaabsorbowana gościem, że zapomniała o Murdo. Nie brał udziału w rozmowie, tylko siedział i słuchał. Spojrzała poprzez stół. Na chwilę ich spojrzenia skrzyżowały się i Isabelle poczuła skrępowanie. Oby ów wybryk nad strumieniem nie odebrał jej szans na ponowne zamążpójście.

Wyczekawszy stosownej chwili, Isabelle wstała od stołu i przeprosiła towarzystwo, życząc wszystkim grzecznie dobrej nocy. Ban odpowiedział równie uprzejmie i także wstał.

– Mam nadzieję, pani, że zgodnie z naszą umową zobaczymy się jutro podczas przejażdżki – powiedział.

Isabelle uznała, że bawi się jej kosztem. Korciło ją, żeby zaprzeczyć, ale ugryzła się w język. Nie mogłaby tego zrobić własnemu ojcu.

– Naturalnie – odpowiedziała.

– Zatem proponuję, abyśmy wyruszyli wczesnym rankiem, zanim zrobi się gorąco – wtrącił Hugh.

– Dobra propozycja – uśmiechnął się Ban.

Schylił się do ręki Isabelle, muskając ją ustami i przytrzymując odrobinę dłużej, niż było to konieczne. Od razu zrobiło się jej gorąco. Udając spokój, odwróciła się i czym prędzej wyszła.

Po powrocie do swych komnat Isabelle stwierdziła, że nie czuje się śpiąca. Odprawiła Nell i podeszła do okna. Wieczór był cichy. Pachniało nagrzaną słońcem ziemią i skoszonym sianem. Po zachodniej stronie nieba widziała dogasające światła. Widok aż po horyzont zasłany był żółtawą mgiełką, a nad nim rozciągało się coraz bardziej granatowe niebo, na którym pokazywały się pierwsze gwiazdy. Między drzewami w sadzie przelatywały nietoperze, gdzieś szczeknął pies. Po czym znowu wszystko cichło. Łagodne, letnie powietrze, zazwyczaj takie kojące, teraz wzmacniało poczucie pustki Isabelle.

Ban postanowił, że zakończy sprawę taktownie. Podarowane

konie pozwolą wszystkim uratować twarz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Isabelle nazajutrz przyszła na dziedziniec stajenny, przeżyła rozczarowanie. Lord Ban już czekał, a konie były osiodłane i gotowe do drogi. Hugh też zdążył przyjść i, niestety, również Murdo, co zauważyła z niezadowoleniem. Ban powitał ją z uśmiechem, na co odpowiedziała z należytą kurtuazją.

– Zdążyliście przede mną, milordzie. Mam nadzieję, że nie kazałam na siebie czekać zbyt długo.

– Ani trochę.

Nie chcąc dłużej pozostawać w centrum zainteresowania, Isabelle podeszła do gniadej klaczy, pogłaskała ją po aksamitnym nosie i okiem znawczyni obejrzała wędzidło i siodło. Były w jak najlepszym porządku.

– Pozwólcie, pani.

Lord Ban również zbliżył się do klaczy i przytrzymał ją za wodze, podczas gdy Isabelle dosiadała konia. Kiedy już usadowiła się wygodnie, wsunął jej stopę w strzemień, niby niechcący dotykając kostki.

Uparcie udawała jednak, że tego nie dostrzega. Odszedł dosiąść swojego konia, potężnego i dzielnego kasztana, na którym chwilę potem dołączył do Isabelle. Murdo i Hugh pojechali za nimi, a w tyle w pewnej odległości orszak zamykali zbrojni lorda Bana.

– Silna eskorta – zauważyła Isabelle. – Spodziewacie się kłopotów, milordzie?

– Zwykła ostrożność. Nierozważnie jest poruszać się bez eskorty w tych niespokojnych czasach.

Isabelle poczerwieniała, spojrzała nań z ukosa, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Bez słowa uderzyła konia piętami i szybko przeszła do galopu.

Klacz miała miękki chód i była wrażliwa, reagowała na najłżejsze ściągnięcie wodzy. Widząc przed sobą długą, otwartą przestrzeń, Isabelle nie hamowała jej. Pełne wigoru zwierzę

wyskoczyło z rozwianą grzywą, wyrывая ziemię spod kopyt. Kasztan szybko zrównał się z nią. Isabelle zauważyła zaniepokojone spojrzenie Bana i uniosła pytająco brew. Czyżby sądził, że utraciłam panowanie nad koniem? – zadała sobie pytanie w duchu. Jeśli tak, czas najwyższy zachwiać nieco pewnością jego osądów. Pochyliła się do przodu i jeszcze bardziej przyspieszyła.

Ban zrozumiał, że wcześniej niepokoił się bezpodstawnie. Isabelle całkowicie panowała nad koniem i co więcej, zapraszała go do rywalizacji. Zdobyła przewagę, zanim się zorientował. Otwartą przestrzeń zamykał zagajnik, a wiodąca nim droga była wąska tak, że mieściła tylko jednego jeźdźca. Musiał ustąpić miejsca klaczy. Pędzili do przodu coraz szybciej. Przebiegli nad obalonym pnem drzewa, a pięćdziesiąt kroków dalej przeskoczyli przez łożysko wyschniętego strumienia. Kasztan pędził za klaczą, nie tracąc szybkości. Zbliżali się do końca zagajnika. Ban dostrzegł wielkie obalone drzewo, którego środkowa część pnia zagrażała drodze. Isabelle nie zawahała się. Ze wstrzymanym oddechem Ban patrzył, jak klacz zbiera się do skoku i przelatuje nad przeszkodą. Popuścił wodze i pozwolił zwierzęciu na pełną swobodę. Kasztan jako wyższy i silniejszy stopniowo zmniejszał dystans do klaczy Isabelle. Obejrzała się i przyspieszyła. Konie sapały i prychały z podniecenia. Ban był rozdarty między niechętnym podziwem i złością.

– Jak się wam podoba klacz? – zawołał.

– Bardzo! – Isabelle poklepała zwierzę po szyi. – Można się ścigać z wiatrem.

– Domyśliłem się, że taki był wasz zamiar, pani. Zawsze tak galopujecie?

– Narzuciłam zbyt szybkie tempo, milordzie? – Zrobiła zmartwioną minę.

Na sekundę lub dwie Ban zaniemówił z wrażenia, a potem zachciało mu się śmiać. Gdyby byli sami, ukarałby ją za impertynencję. Tymczasem zapytał tylko:

– Gdzie nauczyłaś się, pani, tak jeździć?

– Ojciec mnie uczył, a także nasz stajenny Hamish.

– Byli dobrymi nauczycielami.
– Też tak myślę. Piękne zwierzę, ten wasz koń, milordzie. Jak się nazywa?

– Ognisty Ptak.
– Bardzo odpowiednie imię. Jest lotny jak ptak. Sami go ujeżdżaliście?

– Tak. Był wyjątkowo narowisty.
– Wierzę.

Wtedy dojechali pozostali uczestnicy kawalkady.

– Jak ci się podoba twoja klacz, siostrze? – zapytał Hugh.
– Bardzo. Właśnie rozmawialiśmy o tym z lordem Banem.
– Ta klacz pięknie bierze przeszkody, nie uważasz, Murdo?
– To prawda – odparł. – Zupełnie niepotrzebne jednak ryzykowałeś, milady.

Dezaprobatą ze strony Murdo zirytowała Isabelle. Nie miał prawa jej upominać.

– Nie prosiłam, byście za mną podążali, Murdo. Mogliście objechać przeszkody, jeśli uważaliście je za zbyt niebezpieczne.

Hugh zakrztusił się ze śmiechu.

– Trafiony! W samo sedno!

– Milady ma ostry język – pochylił głowę wojak. Ciemne oczy rozbłysły, gdy skrzyżował spojrzenie z Isabelle. Ona zaś uniosła dumnie głowę, chociaż w głębi duszy żałowała, że dała się ponieść irytacji. Wiedziała, że uraziła go zupełnie niepotrzebnie. Murdo nie wybaczał łatwo, nie warto było narażać się na jego gniew.

Ban obserwował incydent z ciekawością. Murdo został mu przedstawiony, ale miał z nim do tej pory bardzo niewiele do czynienia. Mimo to Ban był w pełni świadomy jego ciągłej obecności. Sądząc z tego, jakie miejsce zajmował przy stole podczas kolacji, cieszył się uprzywilejowaną pozycją w domu Archibalda Grahama i był traktowany raczej jak członek rodziny niż jak sługa. W bogatych i wpływowych rodzinach znajdowało się miejsce dla uboższych krewnych, którzy ciężką pracą polepszyli swoją pozycję społeczną.

Ban nie miał wątpliwości, że Murdo w walce byłby bezwzględny i śmiertelnie skuteczny. Dostrzegał w nim także naturalne cechy przywódcze. Być może uważał, że ochrona lady Isabelle stanowi część jego obowiązków, nawet jeśli ona sobie tego nie życzyła.

Kiedy później wrócili do Castlemory, na spotkanie wyszedł im sam Archibald Graham.

- Jak sprawowała się klacz? – zapytał córkę.
- Bardzo dobrze, ojciec. Jest szybka i wytrzymała, tak jak myśleliśmy.
- Doskonale. Może znajdziesz czas, by wypróbować pozostałe.

Isabelle zsiadła z konia. Lord Ban zdążył zrobić to samo. Stojąc blisko niego, Isabelle miała jeszcze raz okazję przekonać się, jak bardzo nad nią górował i jaki był potężny. W takich chwilach wracało wspomnienie ich pierwszego spotkania i napełniało ją wstydem. Kiedy uniosła głowę i na niego spojrzała, uśmiechał się tak, jakby zgadywał, o czym myślała. Oczywiście, było to niemożliwe, mimo to jej twarz, zaróżowiona od wiatru, poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Nieświadomy jej zażenowania ojciec zwrócił się do Bana:
- Mam nadzieję, że spędziliście miło czas, milordzie.
 - Jakże mogłoby być inaczej w takim towarzystwie – odparł, patrząc na Isabelle.

Ojciec promieniał, a Isabelle pomyślała, że nie cieszyłby się tak bardzo, gdyby znał prawdę. Weszli do zabudowań dworskich, gdyż słońce mocno przypiekało. Chłodne wnętrze wielkiej komnaty stanowiło miły kontrast. Archibald kazał służbie podać przekąski i sam nalał piwo.

- Miło znowu przyjmować gości – stwierdził.
- Dzięki ci, panie, za gościnne przyjęcie.
- Przyjemność jest po naszej stronie.
- Mam nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym będę miał honor odwzajemnić się za okazaną mi przychylność – odpowiedział Ban.

– Niczego więcej bym nie pragnął. Niestety zdrowie mi nie dopisuje, zwłaszcza gdy upał jest tak trudny do zniesienia, jak dzisiaj.

– Przykro to słyszeć.

– Mniejsza z tym. Pozostało mi dość siły, żeby oprowadzić was, milordzie, po Castlemorze. Jeśli zechcecie.

– Jeśli tylko tego sobie życzysz, panie.

– A zatem postanowione.

– W takim razie dziękuję ci bardzo, panie.

Isabelle z niepokojem patrzyła, jak się oddalają, pewna, że nie chodzi tylko o pokazanie dworu.

Powolnym krokiem doszli na skraj sadu, skąd rozciągał się widok na okolicę.

– Wspaniały widok – zauważył Ban. – Castlemora jest zaiste pięknie położona.

– Owszem – uśmiechnął się Graham. – Pozostawię ją synowi silniejszą i bogatszą, niż w czasach kiedy sam ją przejmowałem. Ale nie o synu chciałbym porozmawiać, jak zapewne wiesz.

Wreszcie dochodzimy do sedna, pomyślał. Był do tej rozmowy przygotowany, wiedział, co chce powiedzieć.

– Jak już wam mówiłem, moje zdrowie jest w nie najlepszym stanie – kontynuował Graham. – Moim gorącym życzeniem, zanim zamknę oczy, jest ponownie wydać córkę za mąż.

– Cel godny pochwały, jakkolwiek wasza dostojność będzie zapewne żył jeszcze wiele lat.

– Obawiam się, że nie. Ból w piersiach zdarza się coraz częściej. Cóż, starość nie radość. – Zamilkł na chwilę. – Jak się domyślam, celem waszego przyjazdu do Castlemory nie są konie, chociaż rzeczywiście są wspaniałe.

– Zamierzacie porozmawiać o lady Isabelle, dostojny panie.

– Córka owdowiała w tragicznych okolicznościach.

– Wypadek na polowaniu, o ile wiem...

– Tak. Zabłąkana strzała. Winowajca nigdy nie został odnaleziony. Prawdopodobnie był nim kłusownik, który nieopatrznie wypuścił strzałę, a kiedy się zorientował, co zrobił,

uciekł.

– Całkiem możliwe. Musiał wiedzieć, że gdy go złapią, zawiśnie.

– Tak czy owak, w rezultacie tego niefortunnego zdarzenia Isabelle pozostała bez zabezpieczenia na przyszłość.

– Nie miała życzenia pozostać z rodziną małżonka?

– Szczerze mówiąc, nie dano jej wyboru.

– Rozumiem.

– Kiedy ten związek małżeński był aranżowany, wydawało się, że będzie korzystny... – Graham badawczo spojrzął na rozmówcę, jakby ważąc, czy może pozwolić sobie na szczerość. – W miarę upływu czasu miałem coraz więcej powodów, by żałować, że do niego doszło. Na koniec Neilowie odmówili zwrotu pozostałości posagu córki.

– Odmówili? – zdziwił się Ban.

– Tak. Bóg ich skarże.

Wiadomość zastanowiła Bana, lecz nie z powodu, o którym myślał ojciec Isabelle. Nie dbał o złoto. Chodziło o to, że jeśli Isabelle miała niewielki posag, zmniejszyła to znacznie jej szansę na korzystne powtórne zamęście. Jednocześnie ojcu zależało, by się jej pozbyć z domu. Umocnienie więzi z Glengarronem zaczynało wyglądać na wygodny pretekst. Obudziło to mieszane uczucia w Banie i stanowiło gorzkie przypomnienie tego, co utracił. Jednocześnie związek dawał przebłysk nadziei – przynajmniej na kontynuację rodu.

– Naturalnie, będzie miała posag, jednak nie tak wielki, jak bym sobie tego życzył – ciągnął Graham. – Zwróciłem się do Neilów o zwrot, jednak dopóty, dopóki nie zdecydują się spełnić mego żądania, sprawa wygląda tak, jak ją przedstawiłem.

– Na jakiej podstawie odmówili?

– Małżeństwo było bezdzietne.

– Bezdzietne, bo dziecko zmarło?

– Nie było żadnego dziecka. Mój zięć często wyjeżdżał, wzywany na dwór królewski. Bez wątplenia miał niewiele czasu, by spłodzić potomstwo.

Wyjaśnienie zrodziło mnóstwo wątpliwości w umyśle Bana. Dlaczego mąż zaraz po ślubie opuszcza łóżce żony, zwłaszcza gdy jego oblubienica jest tak piękna jak Isabelle? Coś się za tym kryło, to pewne.

– Zdumiewające, że Neil tak lekkomyślnie zaniedbywał obowiązki małżeńskie – zauważył.

– Był głupcem – wybuchnął Graham. – Isabelle jest zdolna do wydania na świat dzieci, milordzie.

– Doprawdy? Znacie, panie, historię mojej rodziny. Zasadniczą kwestią jest dla mnie męski potomek.

– To naturalne i w pełni zrozumiałe.

– Więc bez wątpienia zrozumiecie, panie, że muszę w tej kwestii mieć pewność.

– Co dokładnie proponujecie, panie?

– Potajemne zrękowiny. Potem, jeśli sytuacja rozwinię się w pożądanym kierunku, publiczne zaślubiny.

– To rzeczywiście się już zdarzało, lecz nie będzie łatwo utrzymać sprawę w sekrecie.

– Możecie, panie, polegać na mojej dyskrecji.

– Ryzyko wciąż pozostaje...

– Ale niewielkie, ponieważ, jak powiadacie, jesteście pewni Isabelle.

– Jeśli to jedyne wyjście, życzylbym sobie, by rzecz jak najszybciej stała się faktem.

– Tak szybko, jak zechcecie, panie.

Graham zamyślił się, ale Ban nie zamierzał ustąpić. Zdawał sobie sprawę, że propozycja była nadzwyczajna, ale okoliczności także. Pragnął Isabelle Graham od chwili, kiedy ją pierwszy raz zobaczył. Miał jednak obowiązki względem rodziny. Musiał mieć pewność.

Archibald Graham przystał w końcu na propozycję:

– A zatem sekretne zaręczyny.

– Pozostaje tylko zapytać lady Isabelle, czy się na to godzi.

– Córka zrobi to, co każe jej ojciec.

Ban nie był zdziwiony. Obowiązkiem ojca było znaleźć

odpowiedniego męża dla córki, a obowiązkiem córki zaakceptować jego wybór. Nie chciał jednak do niczego zmuszać Isabelle. W przeszłości doznał już goryczy upokorzenia, kiedy jego wybranka uznała go za niegodnego jej ręki, głównie z tego powodu, że nie posiadał ziemi.

– A zatem postanowione – powiedział.

– Nie pożałujecie, panie!

Uścisnęli dłonie na znak zawartego porozumienia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Isabelle patrzyła na ojca ze zdumieniem. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

– Potajemne zaręczyny?

– Tak.

– Po których wejdzie w prawa męża?

– Tak.

Poczuła oburzenie. Jak mogli sądzić, że się na to zgodzi?

– Nie mówicie serio, ojcze.

– Zaakceptuj moją decyzję, córko. Wszystko już zostało ustalone.

Powaga na twarzy ojca potwierdzała jego słowa, co tym bardziej było niepokojące.

– Małżeństwo jest czymś zupełnie odmiennym.

– Propozycja jest niezwykła, ale takie rzeczy działy się w przeszłości.

– Nie różni się to wiele od prostytutki.

– Chciałaś chyba powiedzieć „małżeństwa”. Przecież dojdzie do ślubu, kiedy tylko poczniecie dziecko.

Isabelle poczuła wściekłość.

– Nie jestem kłaczą rozplodową, przeznaczoną do pokrycia przez ogiera z Glengarronu!

– Obowiązkiem żony jest wydawanie na świat dzieci. Ty nie spełniłaś tego obowiązku.

– Nie ze swojej winy.

– Uwierzyłem ci, o nic nie pytając. Teraz twoja kolej udowodnić, że jesteś warta pokładanego w tobie zaufania.

– Chętnie udowodnię, lecz nie w taki tajemny sposób!

– Jesteś wdową bez potomstwa i bez posagu. Na Boga, czy muszę ci o tym przypominać? Czy wolisz klasztor? Wątpię.

Isabelle zamknęła oczy, starając się opanować strach. Ojciec prawdziwie przedstawił jej sytuację. Sama dobrze wiedziała, że nie ma wyjścia. Odmowa podporządkowania się woli ojca otwierałaby

drogę staraniom Murdo. Jedyne, co musiałby zrobić, to poprosić o jej rękę. Nie miała złudzeń, co wówczas by nastąpiło.

– Kiedy nastąpią te zaręczyny?

– W najbliższy czwartek.

Serce Isabelle podeszło do gardła. Czwartek był za dwa dni.

– Za prędko.

– To już postanowione.

– Ów pośpiech... jest nieprzyzwoity.

Ojciec spojrział nieprzejeźdnym wzrokiem.

– Twoja opinia nie ma znaczenia. Zrobisz, co każe.

Zaręczyny odbędą się w mojej komnacie. To nie potrwa długo.

Ojciec miał rację. Długo to nie potrwa. Ona i lord Ban złączą ręce i wypowiedzą przyrzeczenie. Ostatnim razem też nie miała nic do powiedzenia, chociaż wtedy przynajmniej odbył się huczny ślub i wesele.

Wzdrygnęła się na wspomnienie nocy w łóżu Alistaira Neila. Kazał jej się rozebrać i położyć na brzuchu. Następnie stanął obok łóżka, wolno rozpiął pas i owinął wokół dłoni. Początkowo duma nie pozwalała jej płakać na głos, ale szybko zorientowała się, że w ten sposób pogarsza tylko swoją sytuację. To krzyki i ból podniecały go. Kiedy jęczała i wiła się w cierpieniu, kładł się na niej całym swoim ciężarem, kolanami zmuszając do rozwarcia nóg. Brał ją od tyłu. Bolało, ale ta część nigdy nie trwała długo... Potem wyciągał z niej swój mały, wiotki członek, a ona modliła się, aby zająć w ciążę, która zakończyłaby ten koszmar...

Isabelle słyszała, że kobiety niekiedy znajdowały przyjemność w akcie małżeńskim, nie potrafiła sobie tego jednak wyobrazić. Alistair wykorzystywał ją na różne sposoby, zawsze boleśnie. Dbał tylko o to, by na jej ciele nie pozostawiał śladów przemocy. Zresztą mąż mógł chłostać żonę do woli. Mógł robić wszystko, aby zmusić ją do posłuszeństwa.

– Słuchasz, co do ciebie mówię? – głos ojca wytrącił ją z zamyślenia.

– Tak, mój ojczy, słucham.

– To nie potrwa długo. Następnie skonsumujecie wasz

związek.

Isabelle pobladła.

– Ja... nie... Chyba najpierw powinniśmy poznać się trochę lepiej.

– Do licha, nie jesteś dziewczicą! Nie czas na fochy. Związek zostanie skonsumowany bez zwłoki. Oddasz się lordowi Banowi, kiedy tylko on będzie sobie tego życzył. Czy to jasne?

– Tak. – Stłumiła bunt.

– Mam nadzieję.

– Ale jak uda się to utrzymać w tajemnicy? – zapytała. – Nie chcę być przedmiotem plotek.

– Coś wymyślisz. Sądzę, że lordowi Banowi też nie zabraknie inwencji.

– Tego jestem pewna.

Sarkastyczny ton nie uszedł uwagi ojca.

– Lepiej będzie, jak pohamujesz swój ostry język, dziewczyno. Żaden mężczyzna nie ścierpi żony sekutnicy.

Isabelle spuściła oczy, powstrzymując się od odpowiedzi. Ojca nie należało prowokować, bo mógł jeszcze bardziej przybliżyć dzień zaręczyn albo dodać jej poniżenia.

– Przepraszam, ojcze. Nie spodziewałam się, że wszystko potoczy się tak szybko. Nie byłam na to przygotowana.

Ojciec złagodniał.

– Rozumiem. Musisz wszak pogodzić się z sytuacją.

– Tak, ojcze.

– Im szybciej staniesz się brzemienna, tym szybciej zaczniecie żyć otwarcie jak mąż i żona i zajmiesz należne ci miejsce. Pamiętaj o tym.

Isabelle w milczeniu pokiwała głową. Odżyły wszystkie dawne obawy. Jeśli okaże się, że jest bezpłodna, zostanie oddalona i zamknięta w klasztorze. Lord Ban natomiast wróci do Glengarronu i poszuka sobie nowej żony. On nie ryzykuje niczego, a ona na szali kładzie całe swoje życie.

Ban przyjął wiadomość o bliskim zaręczynach z pozorną obojętnością. W rzeczywistości był nawet trochę zażenowany, że

jego warunki zostały przyjęte tak dosłownie. Spodziewał się, że będzie miał więcej czasu. Najwidoczniej Graham chciał wydać córkę za mąż jak najszybciej i, zważywszy na okoliczności, nie było powodów do zwłoki. Słuchał z uwagą, jak gospodarz przedstawia szczegóły.

– ...potem pozostaniecie w komnacie sami na godzinę – wyjaśnił Graham. – Nikt nie będzie wam przeszkadzał.

Ban zdziwił się. Nie spodziewał się tego. Wyobrażał sobie, że będzie mógł spędzić z Isabelle noc, w czasie której skonsumują związek. W pierwszej chwili chciał się nawet wycofać. Nie zamierzał narażać jej na przykrości ani do niczego zmuszać. Naraz całe przedsięwzięcie wydawało się o wiele bardziej skomplikowane, niż początkowo sądził. Było już jednak za późno na odwrót.

– Zgoda, panie – odparł.

– Obyście poczęli dziecko jak najszybciej. Niechętnie wysyłałbym ją do klasztoru.

Klasztor? Ban nie zdawał sobie sprawy, że od ich współpracy i powodzenia zależy przyszłość Isabelle.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby temu zapobiec – powiedział.

– Ona też – zapewnił Graham. – Gwarantuję.

Tymczasem w umyśle Bana zaczęły się rodzić wątpliwości co do gotowości Isabelle do poddania się jego woli. Stłumił je i pożegnał się:

– A zatem spotkamy się w czwartek. Bywajcie.

Po wyjściu od Grahama Ban zaczął szukać Isabelle. Musieli porozmawiać. Zależało mu na zrozumieniu, a szczerść wydawała się najwłaściwszym sposobem postępowania. Zastał ją w czeladnej. Wiązała pęczki z gałązek lawendy. Pomieszczenie wypełniał słodki zapach, który obudził wspomnienia Bana.

Przeniósł go w czasy dzieciństwa w Heslingfield, kiedy przyglądał się służebnym przygotowującym wiązki ziół do zasuszenia.

Służebne od dawna nie żyły, zamordowane podczas rzezi.

Przekroczył próg, zamknął drzwi za sobą. Isabelle speszyła

się na jego widok.

– Wybaczcie, pani, że was niepokoję, ale powinniśmy porozmawiać.

– Jak sobie życzycie, panie. – Odłożyła pracę.

Teraz, kiedy byli sami, miał trudności ze znalezieniem właściwych słów. Byłoby zdecydowanie łatwiej, gdyby Isabelle była mniej atrakcyjna. Zaręczyny nie stanowiły problemu, tylko to, co miało nastąpić po nich. Czekwała, mając nadzieję, że sprawia wrażenie w pełni opanowanej. Jednak nie czuła się swobodnie, wiedząc, że drzwi izby są zamknięte, a ona znajduje się w niej sama na sam z silnym, nieznanym mężczyzną.

– Przed chwilą rozmawiałem z waszym ojcem.

– Rozumiem. – Isabelle poczuła przyspieszone bicie serca.

– Jego życzeniem jest, by nasze zaręczyny odbyły się w czwartek... A ja się zgodziłem. Nastąpi to szybciej, niż sobie wyobrażałem, ale nie jest to taki zły pomysł.

– Chcecie przez to powiedzieć, panie, że mamy mniej czasu, aby odkryć swoje wady.

– Jestem pewny, że wy, pani, nie macie ich wiele.

– Mam nadzieję, że zawsze będziecie tak myśleć.

– Przyjdzie czas, kiedy się o wszystkim przekonamy.

Obecnie są inne, ważniejsze sprawy.

– Skoro tak mówicie, milordzie.

– Zależy mi na ogłoszeniu naszego związku tak szybko, jak to możliwe.

– Mnie również.

– A więc mogę liczyć na twoją... pomoc?

Aluzja wywołała rumieniec na policzkach Isabelle.

– A czy wy, panie, mnie również pomożecie?

– Nie zawiedziecie się na mnie. – Zamilkł, nie odwracając od niej wzroku. – Dajcie mi, pani, dziedzica rodu, a zajmiecie należne miejsce u mojego boku. Otrzymasz także wszystkie przywileje i wygody należne twojej pozycji.

– Wasza lordowska mość jest wielce łaskawy.

– Mąż powinien traktować żonę z szacunkiem. Nie musicie

się, pani, obawiać złego traktowania. Może nawet z czasem połączy nas uczucie...

Isabelle nie miała powodu wątpić w jego słowa. Ban nie przypominał Alistaira i czuła z tego powodu wielką ulgę.

– Oby los okazał się dla nas łaskawy – odpowiedziała.

– Oby... aczkolwiek nie jest to niezbędny warunek dobrego związku małżeńskiego. Najważniejszy jest szacunek.

Isabelle poczuła smutek.

– Uczucie nie jest konieczne?

– Absolutnie nie. Ja was nie kocham, pani, ani wy mnie. Nie obiecuję też swojego serca w przyszłości.

– Dziękuję za szczerość.

– Nie mam zamiaru okłamywać was, pani.

– Cieszy mnie to. – Do pewnego stopnia tak było.

– Więc rozumiemy się nawzajem.

– Tak sędzę... Postaram się być dla was dobrą żoną.

– A ja dobrym mężem. – Uśmiechnął się blade. – Nie sędzę, by okazało się to trudne. Mogę zapewnić, że cieszę się z góry na dopełnienie naszego związku.

Rumieniec pokrył twarz Isabelle. Reakcja owa była spontaniczna i właściwa i Ban zdał sobie sprawę, że powiedział to, co naprawdę myślał. To skierowało jego myśli w przyjemniejszym kierunku.

– Przypieczętuujemy nasz kontrakt, milady?

Isabelle zrobiło się gorąco.

– Nie jesteście jeszcze zaręczeni, mój panie. Byłoby to... – urwała

– Niestosowne? – dokończył. Przyglądał się jej z niejakim rozbawieniem. Jej milczenie potwierdziło, że wyjął jej to słowo z ust. – Widziałem was, pani, bez ubrania. Trochę za późno martwić się o niestosowność.

– Nie powinniście tak mówić, i o tym wiecie, milordzie. – Uniosła dumnie brodę i umilkła na chwilę. Wiedziała jednak, że miał rację. – Zrobię, co do mnie należy, panie.

– A zatem przypieczętuujemy nasz kontrakt teraz.

Ramieniem przygarnął ją do siebie i całował tak długo, aż poddała się mocy jego uścisku. Wtedy oderwał od niej usta, wpatrzył się w nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Nasza umowa została przypieczętowana. Niech ten pocałunek będzie znakiem naszego przymierza.

– Zrobię, co do mnie należy. Nie musicie się obawiać, panie.

– I nie pożałujecie, pani, obiecuję to.

– Śmiała obietnica, panie. W małżeńskim łóżu dla kobiety nie ma miejsca na radość.

– Wstrzymajcie się z osądem, pani. O nic więcej nie proszę.

Z tymi słowami wyszedł. Isabelle słuchała jego oddalających się kroków. Jej ciało drżało, ale nie ze strachu. Bezwiednie uniosła dłoń do ust, na których wciąż czuła smak jego pocałunku. O dziwo, ta mała pieszczota okazała się bardzo przyjemna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ban wyszedł na dziedziniec. Musiał ochłonać od odurzającego zapachu lawendy i zaskakująco namiętnego pocałunku. Nie miał pojęcia, dlaczego pocałował Isabelle. Nie z takim zamiarem w każdym razie do niej przyszedł. Nie spodziewał się też, że dziewczyna wzbudzi w nim takie silne pożądanie i pokusę, by ulec jej urokowi. Na szczęście rozsądek przeważył. Poza tym za dwa dni będzie do niego należała.

Szedł przed siebie bez celu, a nogi zawiodły go ku stajniom. Pomyślał, że zajrzy do swojego konia i sprawdzi, czy dostał wszystko, czego mu potrzeba. Za rogiem budynku stajennego natknął się na grupę mężczyzn. Początkowo sądził, że to ludzie z Castlemory, ale zauważył wśród nich Ewana i Davy'ego. Z ich postawy natychmiast wywnioskował, że nie było to przyjacielskie spotkanie.

Isabelle pośpiesznie wyszła z dusznej izby. Postanowiła udać się do kuchni i dopilnować służby, by należycie przygotowała wieczerzę. Naraz na dziedzińcu jej uwagę zwróciły podniesione męskie głosy. Niesnaski i przekomarzenia nie były niczym niezwykłym, lecz gwałtowność tej kłótni zaalarmowała ją. Głosy dochodziły zza stajni. Wyglądało na to, że mężczyźni mają coś do ukrycia.

Kiedy wahała się, co zrobić, spostrzegła Bana. Był bliżej stajni niż ona i najwyraźniej szedł w stronę, z której dobiegał hałas. Ciekawość walczyła w Isabelle z ostrożnością. Wiedziała, że Ban sobie poradzi, lecz jego obecność sprawiała, że trudniej jej było odejść. Wahała się jeszcze tylko chwilę, po czym, wbrew temu, co podpowiadał rozsądek, ruszyła za nim.

Wyłoniwszy się zza narożnika budynku, ujrzała liczną grupę mężczyzn. W powietrzu wisiało napięcie. W centrum zainteresowania znajdowali się wojownicy z Glengarronu. Dwaj z nich o imionach Jock i Ewan stali razem. Trzeci, Davy, stał naprzeciw jednego z żołnierzy z Castlemory. Isabelle rozpoznała

go, to był Taggart, zamieszany kiedyś w sprawę gwałtu, w jakiej rozstrzygał jej ojciec. Wówczas oddalono oskarżenie z braku dowodów. Isabelle była jednak skłonna wierzyć pokrzywdzonej dziewczynie. Wiejskie dziewczęta jak ognia unikały najemników i miały ku temu podstawy.

Murdo stał w niedalekiej odległości od Taggarta i Davy'ego. Obserwował ich ze spokojem, a nawet z niejakim rozbawieniem. Usłyszała, jak wita Bana.

- Dobrze, żeście przyszli, milordzie.
- Co się tu dzieje? – Ban zachował obojętny ton.
- Przyjacielska rozmowa, nic więcej – odrzekł Murdo.
- Na pewno? – Ban spojrzał na swoich ludzi, którzy zachowali wymowne milczenie. – Na jaki temat?
- Rozmowa zeszła na sztukę władania mieczem, prawda, Taggart?
- Co to niby ma znaczyć? – naciskał Ban.
- Ponoć ludzie z Glengarronu są prawdziwymi mistrzami – odpowiedział Taggart.
- Tak słyszeliście?
- Podobno to odważni wojownicy. My tylko zastanawialiśmy się, czy to prawda. No nie, chłopcy? – oczy wojownika błyszczały złowrogo.
- Nie zamierzasz chyba podawać w wątpliwość bitewnych umiejętności naszych sojuszników, Taggart? – powiedział Murdo. Nikogo nie zwiódł jego ton pozornej dezaprobaty.
- Bez obrazy, milordzie – uśmiechnął się do Bana Taggart – ale człowieka aż korci, by sprawdzić, czy zasługujecie na swoją reputację.

Isabelle słuchała ze zgrozą. Takie zachowanie stanowiło obrazę dla każdego gościa Castlemory, a w tym przypadku konsekwencje mogły okazać się szczególnie nieszczęśliwe również dla niej. Ban jednak wydawał się niczym nie przejmować.

Zanim Ban odpowiedział, przemówił Davy.

- Reputacja Glengarronu przemawia sama za siebie. Nie potrzebuje przesadnej pochwały.

– Prawda to? – nie ustępował Taggart. – Słyszałem coś przeciwnego.

– To źle słyszałeś.

– To tylko twoje słowa, chłopcze.

– Nie ma tu żadnego chłopca. – Dłoń Davy’ego zacisnęła się na rękojeści sztyletu. – Ani żadnych próżnych przechwałek.

– Może poddamy to próbie?

– Kiedy zechcesz.

– Nie odkładajmy tego. Teraz.

Isabelle zamarła. Wtedy Ban wysunął się do przodu.

– Więc poddamy rozstrzygnięcie tej kwestii próbie w przyjacielskim pojedynku do pierwszej krwi – powiedział.

Murdo rzucił mu krótkie spojrzenie i kiwnął głową.

– Doskonała myśl. Do pierwszej krwi.

W nieruchome powietrze wzbiał się ryk zadowolenia, ludzie odstąpili do tyłu, żeby zrobić miejsce dwóm walczącym. Isabelle zapominając o swojej zwykłej powściągliwości, podeszła do Murdo. Był zdziwiony jej widokiem, ale uśmiechnął się.

– W samą porę przybywacie, milady. Widowisko zapowiada się interesująco.

Panując nad swoim niezadowoleniem, odezwała się cicho, żeby tylko on mógł usłyszeć.

– Ci ludzie są naszymi gośćmi, Murdo. Jak mogliście na to pozwolić?

– Nie niepokójcie się, milady, to tylko przyjacielska próba sił, nic poza tym.

– Jeśli tak jest, to tylko dzięki lordowi Banowi.

Już miał jej odpowiedzieć, gdy podszedł do nich Ban z gniewnym spojrzeniem skierowanym na Murdo.

– Nie wiedziałem, że jesteście, pani, zainteresowana walką na miecze – odezwał się lekkim tonem, sugerującym, że traktuje incydent jak zabawę, chociaż wyczuwała, że tak wcale nie jest.

– Milordzie, głęboko żałuję, że do tego doszło.

– Nie ma sprawy – odpowiedział – to tylko przyjacielska próba sił, jak mówi Murdo.

Isabelle wyczuła wrogość, jaka ich dzieliła.

Tymczasem Davy i Taggart zaczęli pojedynek. Krążyli wokół siebie ze wzrokiem utkwionym w mieczu przeciwnika. Następnie, jakby na jakiś niewidoczny znak, rzucili się do walki. Isabelle obserwowała ich, zagryzając wargę. Nawet swoim niewprawnym okiem potrafiła ocenić, że obaj są dobrze wyszkoleni – miecze wyglądały tak, jakby stanowiły przedłużenie ich ramion. Każdy z walczących szukał szczeliny w obronie przeciwnika, zabójcze ostrza błyskały w słońcu, stal szczekała głośno w zamkniętej przestrzeni dziedzińca. Sypały się iskry. Isabelle spojrzała niepewnie na Bana.

– Nie wygląda to jak przyjacielska próba sił – mruknęła.

– Nie ma powodu do obaw, milady – uśmiechnął się nieznacznie.

– Na pewno nie – odezwał się głos za plecami Isabelle.

To był Hugh. Była tak zaabsorbowana walką, że nie zauważyła jego przyjścia.

– Mam nadzieję, bracie.

– Murdo nigdy nie pozwoliłby, żeby to wymknęło się spod kontroli.

Isabelle miała co do tego poważne wątpliwości, lecz nie zdążyła nic powiedzieć, gdyż Taggart przypuścił gwałtowny atak na Davy'ego, zmuszając go do wycofania się. Zaciśnęła usta, żeby powstrzymać okrzyk zgrozy, lecz w chwilę później zorientowała się, że był to podstęp ze strony młodzieńca, który obrócił się na pięcie i kucnął, unikając ciosu. Ostrze trafiło w pustkę, a Taggart stracił równowagę i zachwiał się. To wystarczyło – ostrze Davy'ego uderzyło w nieosłonięte ramię przeciwnika. Na rękawie pokazała się krew.

Początkową ciszę przerwały zaraz oklaski. Isabelle odetchnęła z ulgą.

– Nikt teraz nie może kwestionować reputacji Glengarronu – oznajmiła. – Jest w pełni zasłużona. – Spojrzała zimno na Murdo, po czym zwróciła się do Bana. – Wasz człowiek zasłużył na pochwałę, milordzie.

– Jesteście wielce łaskawa, pani.
– Święta prawda – przyłączył się do pochwał Hugh. –
Byliśmy świadkami pięknego widowiska.

Ban z pochyloną głową przyjmował komplementy. Murdo wyglądał jak chmura gradowa. W innych okolicznościach przestraszyłaby się, teraz ten widok sprawił jej dziwną satysfakcję.

– Nic nie powiecie, Murdo? – zapytała.
– Była to piękna walka, jak zauważyła milady. Wasz człowiek dzielnie się sprawił, milordzie.
– Jestem tego samego zdania – odpowiedział Ban.

– Taggart okazał się bezradny – dodał Hugh.
– Proszę o wybaczenie, ale chciałbym porozmawiać ze swoimi ludźmi – Ban przeprosił towarzystwo i oddalił się ku Jockowi i Ewanowi. Cała trójka podeszła następnie do Davy'ego.

Młodzieniec, oparty na mieczu, dyszał ze zmęczenia. Isabelle widziała, jak Ban klepie go po ramieniu. Nie słyszała, co do niego mówi, ale było oczywiste, że są to słowa pochwały. Rzuciła przelotne spojrzenie na Taggarta. Dłonią przytrzymał zranione miejsce, krew ściekała pomiędzy palcami. Jego wygląd świadczył o tym, że nie pogodził się z przegraną. Naraz bez ostrzeżenia uniósł miecz i natarł na Davy'ego.

– Nie! – krzyknęła Isabelle.
Wszyscy obejrzel się. Davy wykonał obrót i w ostatnim momencie zasłonił się mieczem, dzięki czemu uniknął cięcia. Ostrze Taggarta ześlizgnęło się po krawędzi i zatrzymało na rękojeści. Davy ugiął kolano i wymierzył nim silne uderzenie w krocze atakującego. Przeciwnik zgiął się wpół, jęknąwszy z bólu, a broń wypadła mu z ręki. Chwilę później koniec miecza Davy'ego dotykał jego gardła.

Hugh wystąpił do przodu.
– Nie wystarczyło ci, Taggart, że uległeś w równej walce, a chciałeś się jeszcze zhańbić ciosem w plecy? – Nie czekając na odpowiedź pokonanego, zwrócił się do Bana. – Przepraszam za ten tchórzliwy czyn, milordzie. Plami on imię Castlemory.

– Przyjmuję wasze przeprosiny, panie. Ten człowiek działał

we własnym imieniu.

Hugh spojrział zimno na Taggarta.

– Spakujesz swoje rzeczy i opuścisz nas. Nie ma u nas miejsca dla kogoś takiego jak ty. Dopilnujcie tego, Murdo.

Szkoda tylko, pomyślała Isabelle, że Murdo nie opuszcza Castlemory razem z nim. Wygnanie było dotkliwym poniżeniem, lecz nie czuła litości. Była dumna z Hugh. W tym momencie wyglądał i brzmiał jak prawdziwy laird, którym wkrótce zostanie.

– Ja także głęboko żałuję tego, co się wydarzyło, milordzie.

– Proszę, nie powodu do niepokoju, pani – odpowiedział. – Sprawa jest zakończona.

– Dziękujemy ci za zrozumienie, panie – odezwał się Hugh.

– Takie rzeczy zdarzają się wśród zbrojnych. Taggart wkrótce zapewne tego pożałuje.

– Już na pewno żałuje. W każdym razie męstwo Glengarronu zostało ponownie potwierdzone.

– Nigdy nie powinno być podawane w wątpliwość – dodała Isabelle.

– Dziękuję za waszą łaskawość, pani – Ban skłonił się nisko.

Jego wzrok powędrował ku Murdo, który nadal stał w pobliżu. Twarz zbrojnego nie zdradzała żadnych emocji, jednak Isabelle wyczuwała kipiącą w nim złość. Zastanawiała się, czy on też przeprosi gościa, ale milczał. Podobnie jak jego ludzie.

Po powrocie Hugh kazał służbie przynieść piwo, a kufle rozdawał osobiście. Potem wygłosił oficjalne przeprosiny. Isabelle słuchała zdziwiona. Brat po raz pierwszy kwestionował, decyzje Murdo. Czyżby Hugh zaczął w końcu polegać na własnym zdaniu?

– ...nie chciałbym, żeby z powodu takiego tchórza jak Taggart rozpadła się nasza długotrwała przyjaźń – ciągnął Hugh.

– Bądźcie pewni, panie, że to nie nastąpi – odrzekł Ban. – Był to godny ubolewania incydent, do którego nie przyłożyliście ręki, milordzie.

– Mimo wszystko pozwólcie, że wyrażę żal raz jeszcze. Mam nadzieję, że nie zmienicie zdania na temat naszej gościnności – zwrócił się do Davy'ego.

– Nie chowam żadnej urazy – odpowiedział Davy.
Isabelle patrzyła na brata z dumą. To dawało jej nadzieje na lepszą przyszłość.

– Wasz brat, pani, jest znakomitym gospodarzem –
komplementował Ban.

– Owszem, dziękuję.

– Mam nadzieję, że dzisiejszy incydent zacieśni nasze więzy.
Bardzo mi na tym zależy.

Aluzja była przejrzysta, Isabelle nie wiedziała tylko, jak ją potraktować. Sama nie wiedziała dlaczego, ale miała nadzieję, że Ban ma na myśli coś więcej niż tylko politykę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nadszedł dzień zaręczyn. Isabelle z trudem zachowywała spokój. Cała jej przyszłość zależała od tego wydarzenia i powodzenia w alkowie. Kiedy po raz pierwszy usłyszała o planowanych zaręczynach, postanowiła ubrać się na tę okazję skromnie, by nie nadawać wydarzeniu szczególnej rangi. Później kobieca próżność zwyciężyła. Nie miała pewności, czy Ban dostrzeże jej starania, ale piękna suknia poprawiała jej samopoczucie. Zadbala też o staranne ułożenie włosów.

W końcu była gotowa. Zebrała się w sobie i poszła do komnat ojcowskich.

Obaj mężczyźni już na nią czekali. Zauważyła, że Ban też ubrał się odświętnie. Miał na sobie tunikę z ciemnoczerwonej wełny nałożoną na cienką lnianą koszulę i ciemne rajtuzy. Wyglądał bardziej okazale niż zazwyczaj.

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu, po czym złożył głęboki ukłon.

- Wyglądacie przepięknie, pani.
 - Cieszę się, że zasłużyłam na pochwałę w waszych oczach.
 - Tylko ślepy nie zauważyłby twych przymiotów.
- Archibald Graham wskazał na klęcznik.
- Przystąpimy do uroczystości?

Ban wziął Isabelle za rękę i poprowadził przed niewielki drewniany ołtarz. Uklękli. Ojciec owinał ich dłonie kawałkiem tkaniny i poprosił o złożenie przysięgi. Ban wsunął na palec Isabelle złotą obrączkę wysadzaną granatami.

Archibald poprosił, by wstali.

- Jesteście zaręczeni. Możecie, panie, pocałować narzeczoną.

Ban zniżył głowę ze wzrokiem utkwionym w oczach Isabelle. Musnął ustami jej usta. Pocałunek był delikatny, jakby chciał nim dodać jej otuchy, a Bóg jej świadkiem, że bardzo tego potrzebowała.

Ojciec nalał wina do pucharków.

– Wypijmy za naszą pomyślność. Oby wasz związek był długotrwały, szczęśliwy i owocny.

Isabelle wypła, mając nadzieję, że łatwiej opanuje zdenerwowanie. Ośmieliła się spojrzeć na mężczyznę, który praktycznie stał się jej mężem, i obiecywał jej nie skrzywdzić. Mogłam trafić o wiele gorzej, pomyślała.

Uwagi Bana nie umknęło niespokojne spojrzenie Isabelle. Odgadł, co się za nim kryje. Jego piękna narzeczona chyba z lękiem oczekiwała dopełnienia ślubów, ale miał nadzieję, że bardzo prędko uwolni ją od obaw. Sytuacja nie rozwinęła się w kierunku przez niego zamierzonym, ale nie oznaczało to, że nie mogli czerpać z tego przyjemności.

Archibald Graham dopił wino i rzekł:

– Zostawiam was. Zaryglujcie za mną drzwi.

Isabelle z bijącym sercem patrzyła, jak Ban przekręca klucz w zamku. Zostali sami. Żadne z nich nie odzywało się przez dłuższą chwilę. Podszedł do niej, a jej się zdawało, że komnata stała się mniejsza. Czekala w napięciu. Wyjął puchar z jej rąk i wziął ją w objęcia. Pocałował ją niespiesznym, delikatnym pocałunkiem, jakby na próbę, pytająco. Serce Isabelle zabiło mocniej i ogarnął ją paniczny strach. Naraz wróciły do niej bolesne wspomnienia.

Ban wyczuł, co się z nią dzieje. Odsunął się.

– O co chodzi, Isabelle?

– Wybacz mi, panie. Wszystko stało się tak nagle...

– Niewątpliwie trzeba czasu, by przywyknąć do nowego.

Masz jednak nade mną przewagę, jako że nigdy nie byłem zaręczony.

– Moja przewaga nie jest taka wielka, milordzie.

– Masz na myśli poprzednie czy obecne doświadczenie?

– Myślałam o poprzednim.

– To rzeczywiście musi stanowić istotny kontrast: nie ma publicznej uroczystości, wina, toastów.

Nie to miała na myśli, ale nie chciała niczego wyjaśniać.

– Koniec końców, wszystko to znaczy bardzo niewiele.

– Może i nie, mimo wszystko myślę, że czego innego mogłaś, pani, oczekiwać.

– Przedtem nie miałam żadnych oczekiwań.

– A teraz?

– Teraz oczekuję zmiany na lepsze.

– Ja również.

Ponownie ją objął, a Isabelle zadrżała. Częściowo ze strachu, częściowo z niepewności. Lord Ban wciąż stanowił dla niej zagadkę, lecz kiedy jej dotykał, wprowadzał ją w stan zupełnie jej do tej pory nieznan. Powoli sięgnął do jej paska i niespiesznie zaczął ją rozbierać. Po chwili została w samej koszuli, a wtedy wziął ją na rękę i zaniósł na łóżko. Nie spuszczał z niej wzroku, zdjął swoją tunikę i koszulę, odsłaniając muskularny tors. Serce Isabelle забиło mocniej.

Dołączył do niej. Objął ją obiema dłońmi jej talie, przyciągnął ją do siebie. Czuli ich ciepło przez cienką tkaninę. Zniżył głowę do jej ust. Na początku muskał ją delikatnie, a potem coraz śmielej. Isabelle poczuła jego męskość i w tym momencie zamiast jego twarzy, ujrzała przed sobą Alistaira Neila... Zdrętwiała, odwróciła od niego usta, ciężko oddychając.

– Co się stało, moja miła?

– Nie mogę. Myślałam, że będę mogła, ale nie mogę – zaczęła się wyrywać. – Proszę...

Pozwolił jej wstać.

– Spójrz na mnie, Isabelle.

Posłuchała.

– Czego się boisz? Musisz wiedzieć, że nie zrobię ci krzywdy.

– Nie potrafię... Nie chcę niczego wytłumaczyć. Przykro mi.

Ban położył się na plecach i przez dłuższą chwilę milczał, a Isabelle w oczekiwaniu skuliła się ze strachu. Spodziewała się kary i zniewolenia.

– Przepraszam, milordzie. Nie wiem, co mi się stało.

Uległam chwilowej panice...

– Panice? – zdziwił się. – Przecież nie pierwszy raz jesteście

w łóżu z mężczyzną.

– Wybaczcie.

– Ależ co mam wybaczyć?

– Że sprzeciwiam się waszej woli.

– Mojej woli? Miałem nadzieję, że razem chcemy tego

samego...

– Wasza wola jest moją wolą. Jeśli nie rozmyśliłeś się, panie, zrobię, co rozkażesz.

– Kusząca perspektywa, bez wątpienia. Do głowy przychodzą mi różne rzeczy, które chciałbym z tobą robić...

Isabelle wiedziała, że musi w jakiś sposób uratować sytuację. Postanowiła, że bez względu na to, czego teraz od niej zażąda, podporządkuje się.

Tymczasem Ban rzekł z westchnieniem:

– Być może masz rację. To dzieje się zbyt szybko, zbyt nagle. Chyba potrzebujemy trochę czasu, by się wzajemnie lepiej poznać, a przynajmniej ty go potrzebujesz, żeby do mnie przywyknąć.

– Milordzie? – Isabelle nie dowierzała własnym uszom.

Przyszło jej do głowy, że robi sobie żarty, lecz nic w jego zachowaniu na to nie wskazywało.

– Nie ma potrzeby działać na siłę – uśmiechnął się łagodnie.

– Ale pragniesz mieć syna.

– Owszem i jeśli taka będzie wola boska, otrzymam go, lecz nie stanie się to dzisiaj.

Podniósł się z łóża, sięgnął po swoje ubranie i je włożył. Następnie podał Isabelle jej okrycie.

– Kolor tej sukni pasuje ci, pani – zauważył. – Oczywiście, ładnej kobiecie do twarzy w każdej sukni.

– Dziękuję – zaczerwieniła się i żeby ukryć zakłopotanie, spuściła głowę.

Ban nalał wina do pucharków.

– Dobre wino, szkoda byłoby je zmarnować.

Posłusznie wzięła łyk. W miejsce zdenerwowania pojawiło się poczucie winy.

– Dziękuję za wyrozumiałość. Nie spodziewałam się jej.

– A czego się, pani, spodziewałaś? Że zostaniesz zgwałcona?
– Tak... Nie. To znaczy nie wiem, czego się spodziewałam.
Ban zdziwił się. Pierwsza odpowiedź była szczerą.
– Powiedziałem, że nigdy nie wziąłem siłą żadnej kobiety.
– Tak, ale jesteśmy zaręczeni, więc to nie to samo.
– Tak sądzisz? Moim zdaniem, to bez znaczenia. Nie sięgam
po to, co nie jest mi dawane dobrowolnie.

– Spełnię swój obowiązek, milordzie.
– Tak, ale nie teraz. Nie chcę twojego strachu...
– Widzę teraz, że strach był bezpodstawny.
– Mam nadzieję, że już to wiesz.
– Przepraszam, że cię zawiodłam.
– Zapomnijmy o tym.
– W przyszłości postaram się lepiej. Czy zamierzasz
powiedzieć ojcu o moim... nieposłuszeństwie? – zapytała z
wahaniem.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym to zrobić?
Ban odstawił wino i chwycił ją za ramiona.
– Pozostanie to między nami, Isabelle. Nikt się o tym nie
dowie. Chciałbym, żeby nasza umowa nie utraciła mocy. Czy ty,
pani, również?

– Tak, milordzie.
– Dobrze. A zatem doszliśmy do porozumienia.
– Żałuję, że dałam ci powód, abyś w to zwątpił. To się nie
powtórzy.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.
W rzeczywistości Ban obawiał się, że sprawy wcale nie
wyglądają tak dobrze. Fakt, że Isabelle obawia się dzielić z nim
małżeńskie łóżko, był niepokojący. Podobnie jak fakt, że bardzo jej
pragnął. Mógł ją mieć, ale użycie siły nie wchodziło w rachubę.
Brzydziłby się sobą, nie mówiąc o tym, że nie byłby to dobry
fundament harmonijnego związku. Pozostało mu jedynie
zastanawianie się, przez co przeszła, że małżeńskie pożycie
napawało ją takim lękiem. Postanowił uzbroić się w cierpliwość i
udowodnić, że z jego strony nic złego jej nigdy nie spotka.

Isabelle wróciła do swoich komnat. Uporządkowała wcześniej swój wygląd, żeby nikt nie domyślił się, że wraca ze schadzki. Pognieciona suknia i włosy w nieładzie mogły wystarczyć bystremu oku, by stać się źródłem plotek. Niezależnie od tego, potrzebowała chwili spokoju, by przemyśleć to, co się wydarzyło. Wciąż miała wrażenie, że popełniła wielką nieostrożność. Poza tym odkładanie zbliżenia, które było nieuniknione, nie rozwiązywało jej problemów. Ban okazał się wyrozumiały, ale bez ogródek mówił, że w przyszłości oczekuje uległości. Teraz przynajmniej mogła mieć nadzieję, że nie będzie to takie przykre, albowiem okazał się delikatny i cierpliwy. Czego mogła chcieć więcej? I dlaczego ogarnia ją taki paniczny strach?

Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na te pytania. Tymczasem były sprawy wymagające jej uwagi. Gdy już nieco ochłonęła, udała się do wielkiej komnaty. Zastała tam ojca, który obrzucił ją pytającym spojrzeniem.

– Już?

– Tak, ojcze.

– Dobrze. Modłę się o szczęśliwy wynik.

– Ja również.

Przynajmniej to jedno było prawdą. Isabelle nie chciała okłamywać ojca, ale nie potrafiłaby wytłumaczyć mu tego, co się stało.

– Spraw się dobrze, a przyszłość przyniesie ci szczęście. Chciałbym jak najszybciej widzieć cię zamężną.

– Tak będzie, ojcze.

– Mam nadzieję, ale czas ucieka. – Isabelle chciała zaprotestować, lecz uciszył ją. – To prawda, z którą musimy się pogodzić. Bóle w piersi stają się coraz dokuczliwsze, a skutki duszności trwają coraz dłużej. Zanim umrę, chciałbym ujrzeć ciebie jako małżonkę lorda Bana.

– Tak też się stanie, ojcze – odpowiedziała ze ściśniętym gardłem. – Na długo przed waszą śmiercią.

– Obyś się nie myliła. Coś mi się zdaje – uśmiechnął się blado – że z niego lepszy mężczyzna niż twój poprzedni mąż.

– Też tak myślę.

Isabelle znowu zganiała się w myślach za zachowanie dzisiejszego przedpołudnia i poprzysięgła sobie, że następnym razem postąpi rozsądniej. W tej chwili pragnęła tylko jednego: zapomnieć o przeszłości i zacząć żyć od nowa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez następnych kilka dni Ban zapoznawał się z Castlemorą. Zapamiętywał miejsca i funkcje poszczególnych zabudowań dworskich i najbliższej okolicy. Znajomość terenu miała zasadnicze znaczenie dla jego planów. Nie zaniedbywał regularnych spotkań ze swoimi ludźmi. Codziennie zdawali mu raport z tego, czego się dowiadywali w rozmowach z mieszkańcami.

– Murdo i jego drużyna nie są tu szczególnie lubiani – informował Jock. – Zasłużyli na złą sławę swoją brutalnością, a wioskowi się ich obawiają.

– I mają rację – dodał Ewan.

Najemnicy byli wszechobecni w Castlemorze i chociaż nie kryli się ze swoją niechęcią do gości z Glengarronu, nie szukali już więcej zaczepki.

– Ludzie mówią, że trzech z nich zgwałciło dziewczynę z wioski, a ta zaszła w ciążę, lecz kiedy sprawa wypłynęła, przysięgali, że dziewczyna dobrowolnie się z nimi zadawała. Nie pomogły jej zaprzeczenia. Kiedy zapadł nieprzychylny dla niej wyrok, dziewczyna zabiła się.

– Tacy jak oni nie mają sumienia, a jedynym prawem, jakie uznają, jest prawo siły. Murdo pewnie też... – stwierdził zniesmaczony Ban.

– Jego się boją, i chyba nie bez powodu, milordzie.

– Też tak myślę.

– On dba o to, by w granicach Castlemory niczego złego nie zrobili, i pozbywa się świadków.

– Czy długo tu jeszcze pozostaniemy, milordzie?

– Jeszcze jakiś czas.

Jego towarzysze wymienili znaczące uśmiechy. Podejrzewali, jaka jest przyczyna przedłużającego się pobytu w tych okolicach, i zdawali sobie sprawę z tego, że należy zachować dyskrecję.

– Pani Isabelle jest piękną kobietą – zauważył Jock.

- Owszem – potwierdził Ban niewzruszenie.
- Mężczyzna, który ją dostanie, powinien uznać się za szczęśliwca.
- To prawda.

Jock zorientował się, że nie uda się pociągnąć Bana za język, zrezygnował więc z dalszej indagacji. Rozmowa zesłała na inne tematy.

Bana śmieszyły próby towarzyszy wyciągnięcia z niego jakiegokolwiek informacji o stanie jego zalotów do Isabelle. Jego myśli i tak ciągle krążyły wokół niej. Od dnia zaręczyn spotykali się tylko przy stole, a ponieważ znajdowali się na oczach domowników, tematy ich rozmów musiały być ograniczone do zupełnie błahych. Po niefortunnym epizodzie w komnatach ojca, Isabelle wydawała mu się mniej pewna siebie, za to przyjaźniej nastawiona. Ban nie chciał, by w jego obecności odczuwała jakiegokolwiek skrępowanie. Nie mógł też doczekać się dnia, kiedy będzie mógł otwarcie brać ją do swojego łóżka tak często, jak tego zapragnie.

Przypadkowo odkrył starą stodołę, oddaloną nieco od zabudowań dworskich. Przechowywano w niej siano i ziarno. Zaglądano do niej niezwykle rzadko, więc uznał, że nada się świetnie na miejsce spotkań.

Kiedy Ban zaproponował Isabelle spotkanie, nie wyraziła sprzeciwu. Stodoła znajdowała się w nieuczęszczanym miejscu i istniało małe prawdopodobieństwo, że zostaną nakryci. Zresztą nie tego się najbardziej obawiała. Oswoiła się już z myślą o zaręczynach i teraz zależało jej tylko na pomyślnym skonsumowaniu związku.

- Czekał, kiedy przyszła.
- Bałem się, że zmienisz zdanie – rzekł z uśmiechem.
- Nie zmieniłam.
- Cieszę się. Wiem, że nie jest ci łatwo.
- Nam obojgu nie jest łatwo, milordzie.
- Miejsce może nie jest odpowiednie, ale zapewniam cię, pani, że nie musisz niczego się obawiać. Żadna krzywda cię nie

spotka.

– Wiem.

– Ufasz mi?

Przytaknęła, wtedy przyciągnął ją do siebie i musnął ustami jej usta. Kiedy poczuł, że się trochę rozluźniła, pogłębił pocałunek. Gdy objął ją, przytuliła się do niego i poczuła nabrzmiałą męskość. Jej puls przyspieszył, lecz nie z obawy.

– Chodźmy – spojrzał Isabelle w oczy.

Na sianie leżała rozłożona peleryna. Położył się i pociągnął ją za sobą. Rozpoczęli w punkcie, w którym wcześniej przzerwali. Nie spieszył się. Całował ją i pieścił powoli, delikatnie. Nareszcie była gotowa mu zaufać, a on zamierzał ją przekonać, że nie pomyliła się.

Stopniowo poczynął sobie coraz śmielej. Głaskał jej piersi, talię, pośladki. Isabelle starała się za nim nadążyć i odwzajemniała każdą pieszczotę. Zerwała z niego tunikę, a kiedy Ban został w koszuli, wsunęła pod nią dłonie i badała palcami rozpaloną skórę. Zaryzykował i poprowadził jej dłoń ku swojemu kroczu, a sam sięgnął między uda Isabelle.

– Wszystko w porządku – usłyszała jego spokojny głos. – Nic złego się nie stanie.

Posłusznie rozchyliła nogi. Delikatne muśnięcia powodowały, że nieoczekiwanie poczuła ciepło rozlewające się po całym ciele. Rosnąca przyjemność zdawała się ją pochłaniać, utrudniając trzeźwe myślenie. Wszelkie obawy i troski opuściły ją. Ban rozpiął spodnie i jej oczom ukazała się naprężona męskość. Opanowała obawy przed tym, czy zdoła ją w sobie pomieścić, a tymczasem on uniósł jej suknię. Następnie ułożył się między nogami i powoli w nią wszedł. Nie czuła bólu. Odczekał chwilę i zaczął się poruszać. Przypomniawszy sobie, czego domagał się jej mąż, Isabelle objęła Bana ramionami i uniosła kolana. Poruszała się wraz z nim, modląc się w duszy, by go tym razem zadowolić, by nie żałował.

Zachowanie Isabelle spotęgowało jego pożądanie. Poruszał się coraz szybciej i szybciej, aż w końcu silny spazm rozkoszy

wstrząsnął jego ciałem. Wsparł się nad nią na łokciach i przyjrzał się badawczo.

– Wszystko w porządku?

– Tak, mój panie. To było nawet... przyjemne.

– Owszem, lecz może być jeszcze przyjemniej.

– Jeszcze?

– Tak.

Isabelle zamilkła, nie wiedząc, co miał na myśli. Do tej pory było o wiele przyjemniej, niż się spodziewała. Alistair nigdy nie traktował jej z taką delikatnością. Podporządkowanie się pierwszemu mężowi kojarzyło się jej z ujarzmieniem. Podporządkowanie się Banowi, jak na razie przyniosło miłe zaskoczenie, bowiem wszystko, co ją dzisiaj spotkało, było rozkosznie miłe. Teraz wszelkie wcześniejsze obawy wydawały się wręcz śmieszne.

Ban wyciągnął się obok niej i przytulił ją do siebie. Uśmiechnęła się i zamknęła oczy, czując zadowolenie. Pomyślała, że bez przykrości powtórzy spotkanie, a nawet będzie na nie czekała z niecierpliwością. Może dzięki temu wkrótce spłodzą potomka. Myśl ta napełniła ją nadzieją i tęsknotą. Stwierdziła, że nie będzie jej trudno polubić mężczyznę, który traktuje ją z delikatnością i szacunkiem.

Ban też zatopił się w myślach. Tym razem poszło lepiej, ale wciąż nadal była spięta i zdystansowana, analizował. Potrzebuje więcej czasu, by pokonać jej obawy i sprawić, że poczuje się zupełnie swobodnie. Stanowiło to nie lada wyzwanie, ale był gotowy się go podjąć. Niczego nie chciał w tej chwili tak bardzo, jak tego, aby Isabelle pragnęła go równie mocno, jak on jej. Postanowił, że posiadzie nie tylko jej ciało, ale i duszę.

Z tego powodu Ban odwlekał kolejną schadzkę, ale nie znaczy to, że unikał Isabelle. Nie chciał po prostu, aby znowu poczuła presję, więc wykorzystał czas, by z nią częściej rozmawiać na różne tematy i słuchać tego, co ma do powiedzenia. Taktyka szybko przyniosła rezultaty. Przestała ona czuć w jego obecności skrępowanie i częściej się uśmiechała. Ban widział to i cieszył się

wraz z nią.

Każde kolejne spotkanie okazywało się namiętniejsze i faktycznie Isabelle czekała na nie z drżeniem serca. Zaczynała nawet angażować się uczuciowo. Wiedziała, że to niemądre na tym etapie, lecz straciła nad tym jakąkolwiek kontrolę. Ban tymczasem niezmiennie traktował ją z szacunkiem i czułością. Bywał roznamiętniony, lecz nie sprawiał jej bólu. Za każdym razem, kiedy się kochali, czuła się ściślej z nim związana. Tyle że nigdy o miłości nie mówili. Wiedziała, że nie ma prawa tego oczekiwać, ale zaczynała czuć nadzieję, że kiedy będzie nosiła jego dziecko, sytuacja się zmieni.

Chętnie porozmawiałaby z Banem o przyszłości, lecz uważała ów temat za drażliwy, więc go nie poruszała. Pewnej schadzki jednak trudno było jej udawać bez troskę.

– Czy wszystko jest, jak być powinno, moja słodka?

– Oczywiście. Nigdy nie było lepiej.

Leżeli na jego płaszczu na pachnącym sianie w głębi sąsiedka. Było tu mniej światła, ciszę przerywało tylko gruchanie gołębia na krokwi nad ich głowami.

– Jesteś myślami daleko stąd.

– Martwię się. Ojciec bardzo podupada na zdrowiu.

– Bóg da, że będzie żył jeszcze długo.

– On tak nie myśli. Zdaje mi się, że Hugh już wkrótce zostanie lairdem.

– Ma wszelkie przymioty, by być jego godnym następcą.

– Też tak sądzę. Ale to nie Hugh mnie martwi, tylko Murdo.

– Zapewne będzie służył twemu bratu, tak jak służy ojcu.

– Murdo wykorzystuje słabość mojego ojca i nadużywa władzy. Mam nadzieję, że Hugh to ukróci.

– To może nie być łatwe. Ludzie pokroju Murdo niechętnie oddają to, co zdobyli.

– Gdyby ojciec był zdrowszy, nie doszłoby do tego. Zbyt szybko obdarzył Murdo zaufaniem.

– Nie pierwszy raz dzieją się takie rzeczy. Jeśli twój brat jest prawdziwym mężczyzną, odzyska władzę.

– Mam nadzieję. I wtedy wszystko w Castlemorze będzie po staremu. Dawniej nie panowała tu atmosfera zagrożenia.

– Dlaczego uważasz, że Murdo ci zagraża?

Isabelle zwlekała z odpowiedzią. Poczowała, że wkracza na niebezpieczny grunt.

– Isabelle?

– On aspiruje do mojej ręki. – Widząc jego wyraz twarzy, dodała pospiesznie: – Nigdy nie wyraziłabym na to zgody.

Wybrałabym prędzej klasztorne śluby.

– Nie rozważałaś...

– Boże uchowaj, nie! – przerwała mu pospiesznie. – Nienawidzę go i on o tym wie. Ale, jak zauważyłeś, łatwo się nie zniechęca.

– Dla własnego dobra powinien o tobie zapomnieć.

– On nie jest dla ciebie rywalem, milordzie. Zresztą już wkrótce zrozumie, jak bardzo jego ambicje były wygórowane.

– Nie zniosę żadnych rywali, Isabelle. Należysz do mnie!

– Jestem z tobą zaręczona.

– Nie inaczej. Chciałbym jak najszybciej przedstawić cię jako swoją narzeczoną.

– Co zatem cię wstrzymuje?

Wiedziała, że zadaje prowokacyjne pytanie, i zdziwiła się własnej śmiałości. Miała nadzieję, że w ten sposób skłoni go, aby czym prędzej przekuł swoje słowa w czyny.

– Nic mnie nie wstrzymuje, moja słodka. Zazdrośnie strzegę swoich praw.

– Tak mówisz?

– Tak mówię.

– Ale jeszcze mogę odmówić.

– Możesz spróbować.

On także ją prowokował. Starła się uwolnić z jego objęć, ale okazał się zbyt silny. Patrzył na nią badawczo.

– Czy to bunt, Isabelle?

– A jeśli tak, to co?

– Zostanie bezwzględnie zdławiony.

– Och! A jak zamierzasz to osiągnąć?

Nie odpowiedział, tylko od razu przeszedł do czynów.

Isabelle leżała w łóżku i nie mogła zasnąć. Jej myśli krążyły wokół Bana i dzisiejszego popołudnia. Wciąż czuła podniecenie i nie mogła się wręcz doczekać ponownego spotkania, a jeszcze bardziej publicznego ogłoszenia zaręczyn. Ich rozmowa sugerowała, że Ban też tego pragnie. Niewinna wzmianka o zainteresowaniu Murdo wzbudziła w nim taką zazdrość, jakiej się nie spodziewała. Musiała jednak przyznać, że sprawiło jej to przyjemność. Jego gwałtowna reakcja świadczyła bowiem o tym, że już teraz traktował ją jak żonę. Późniejsze namiętne chwile jeszcze to przeświadczenie wzmocniły.

Isabelle uśmiechnęła się do siebie w ciemności. Przecież jej nie przyszłoby nawet do głowy pomyśleć o innym mężczyźnie. Oczywiście nie powie mu tego, bowiem i tak zdobył nad nią zbyt dużą przewagę.

Ban również rozmyślał o wspólnym popołudniu z Isabelle, a także o jej obawach. Już wcześniej zastanawiała go samowola Murdo i jego impertynencka wręcz pewność siebie. Jeśli ów wojownik żywił nadzieję na poślubienie Isabelle, jego nieprzyjazna postawa wobec Bana i Glengarronu stawała się bardziej zrozumiała. Powrót Isabelle do Castlemory otwierał przed nim niebywałą szansę. Wraz z jej ręką zagwarantowałyby sobie pozycję raz na zawsze. Zdobyłby także bardzo piękną żonę. To, że mogłaby być bezpłodna, widocznie mu nie przeszkadzało. Fakt, że taki ambitny człowiek był gotowy podjąć owo ryzyko, wydał się nagle Banowi bardzo wymowny. Nie kochał Isabelle. Zdążył już poznać tego wojownika na tyle, że nie mógł w to wierzyć.

Przeczuwał, że są sprawy, o których nie wie. Zazwyczaj łatwo odgadywał intencje ludzi, ale w tej sprawie było coś, co sprowadzało go na manowce. Co więcej, czuł instynktownie, że to coś ważnego. Jakakolwiek motywacja kierowała Murdo, Isabelle była dla niego stracona. Kiedy tylko zajdzie w ciążę, ogłosi, że jest jego żoną, co ostatecznie położy kres pretensjom Murdo. I każdego innego. Żaden mężczyzna nie śmie jej tknąć.

Kiedy spotykali się w obecności domowników, okazywał jej szacunek należny córce gospodarza i dbał o zachowanie form. Takiego zachowania zapewne oczekiwał jej ojciec. Ban był świadomy, że obserwują ich także inne oczy. Musiał więc zachowywać się tak, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Starający się o rękę to jedno, a potajemny kochanek to coś zupełnie innego.

Ban niespodziewanie znalazł sojusznika w Hugh. Młody człowiek najwidoczniej polubił gościa i nie omijał żadnej okazji, żeby z nim rozmawiać i wypytywać o Glengarron. Jego pytania były inteligentne. Uważnie wsłuchiwał się w odpowiedzi.

– Mój ojciec bardzo sobie ceni przyjaźń z Iainem McAlpinem.

– Mój szwagier również ceni sobie przyjaźń z waszym ojcem.

– Spotkałem go tylko raz, kiedy byłem bardzo młody. Bałem się nawet do niego odezwać.

– Iain potrafi onieśmielać – uśmiechnął się Ban.

– Wiele o nim słyszałem.

– Na przykład?

– O jego waleczności, odwadze, zdolnościach przywódczych.

– Wszystko to prawda.

– Słyszałem też, że lepiej mu nie wchodzić w paradę.

– Jeśli komu życie miłe.

– Nie wybacza zdrady.

– Mężczyzna powinien dotrzymywać danego słowa.

– Nie ścierpiałby, gdyby obrabowano czy obrażono kogoś z jego rodziny.

– Na pewno nie.

– Co by zrobił w takim razie?

– Przypuszczam, że sprawę rozstrzygnąłby miecz. Dlaczego pytasz?

– Jest pewna sprawa, którą rozstrzygnę mieczem. – Oczy Hugh zapłonęły gniewem. – Nastąpi to, gdy zostanę lairdem.

– Ktoś was obraził?

– Neilowie z Dunkeldu.

- Czyż oni nie są waszymi powinowatymi?
- Już nie. Sposób, w jaki potraktowali moją siostrę, wykluczył ich z grona powinowatych. Na szczęście ona jest już wolna od tego beużytecznego męża.
- Beużytecznego?
- Pyszałkowaty głupiec z ładną buzią i kłamliwym językiem. Świat odetchnął z ulgą w chwili jego śmierci. Wszyscy Neilowie powinni podzielić jego los.
- Być może, jednak warto bardzo starannie rozważyć konsekwencje. Rozpętanie krwawego konfliktu to poważna sprawa.
- Wiem.
- A co myśli o tym twoja siostra?
- Ona także jest szczęśliwa, że nie ma nic wspólnego z Neilami.
- Więc nie szuka zemsty?
- Nie. Nie brak jej charakteru i odwagi, ale nie jest spragniona krwi. Oczywiście, jest tylko kobietą.
- Kobiety często wykazują się mądrością, zwłaszcza w takich sprawach.
- Myślicie, że należy przełknąć obrazę?
- W żadnym razie, lecz zemsta nie powinna stać się przyczyną krwawego konfliktu.
- Co masz na myśli, panie? Co zatem robić?
- To nie takie trudne. Wystarczy szepnąć parę słów we właściwe uszy: że Neilowie są zdrajcami, że ich słowo znaczy tyle, co nic, że nie cenią honoru, i tak dalej. To nieodwracalnie zniszczy ich reputację.
- We właściwe uszy, powiadasz?
- Na przykład możnych z otoczenia króla, zwłaszcza tych, którzy i tak nie sympatyzują z Neilami.
- Nie mam znajomości na królewskim dworze.
- Nie, ale nie brak wam lojalnych sojuszników, którzy je mają.
- Masz na myśli McAlpina. Czy on byłby gotowy wesprzeć

nas w tej sprawie?

– Możesz go zapytać, kiedy przybędziecie do Glengarronu.

– Zrobię to.

– Doskonale. Tego rodzaju zemsta nie będzie szybka, lecz okaże się wyjątkowo skuteczna.

– Zastanowię się nad tym, milordzie.

Ban poczuł w duszy ulgę. Potrafił zrozumieć gniew młodzieńca i podziwiał jego lojalność wobec siostry, lecz ostatnią rzeczą, której należało sobie życzyć, było zachęcanie go do wojny. Pokój służy wszystkim, pomyślał i obiecał sobie porozmawiać o tym z Iainem.

Poza tym rozmowa rzuciła interesujące światło na poprzedni związek małżeński Isabelle. Wyglądało na to, że nie był szczęśliwy. Ale dlaczego Hugh wyraził się o Alistairze Neilu, że był bezużyteczny? Ban dałby wiele, by się tego dowiedzieć.

Spotkał Isabelle przy stole i postanowił poruszyć ten temat, jakkolwiek nie bezpośrednio. Wszyscy byli zajęci rozmową, mógł więc zagadnąć ją bez zwracania na siebie uwagi.

– Rozmawiałem z twoim bratem. Jest obiecującym młodym władcą – zaczął.

– Też tak myślę – uśmiechnęła się. – Niekiedy bywa impulsywny, ale ma serce po właściwej stronie.

– Kiedyś będzie dobrym lairdem.

– Wierzę w to.

– Darzy was głębokim szacunkiem.

– A ja jego. Zawsze byliśmy sobie bliscy.

– Tak jak ja z moją siostrą. Za twoją sprawą żywi wielką niechęć do Neilów – dodał.

– Wiem o tym. Ma dobry powód, żeby ich nie lubić, ale martwi mnie to. Chciałby ich zabić i zniszczyć Dunkeld, tak żeby nie pozostał po nim kamień na kamieniu. Gdyby nie nasz ojciec, już by to spróbował zrobić.

– Wasz ojciec zachowuje zdrowy rozsądek.

– Jest bardzo przenikliwy. Dobrze wie, jakie byłyby konsekwencje.

- Więc nie chcesz zemsty?
- Niczego bym nie zyskała.
- Mogłabyś odzyskać posag.
- Byłyby to pieniądze naznaczone krwią. Traktuję je jako cenę własnej wolności.
- Twój związek z rodziną Neilów był aż tak niemiły?
- Początkowo nie, ale pod koniec... – Pokręciła głową i ciężko westchnęła. – Jestem szczęśliwa, że się skończył.
- Zapewne twój mąż trzymał twoją stronę, jeśli zachodziła taka potrzeba.
- Alistair pozostawał pod wpływem matki i liczył się jedynie z jej zdaniem. Miał też inne cechy, nieszczególnie pociągające. Oczywiście, poznałam je dopiero po ślubie.
- Ban chętnie dowiedziałby się czegoś więcej, ale temat był delikatny.
- Małżeństwo wiąże się z ryzykiem – ciągnęła. – Jedni wygrywają, inni tracą. Ja zaliczam się do tych pierwszych, bo miałam szczęście, że mogłam się uwolnić.
- Dobrze, że potrafisz dopatrzeć się jasnej strony własnych nieszczęść.
- Czy jest sens rozdzierać rany?
- A nie boisz się ponownie sparzyć?
- Ryzyko istnieje i wołałabym go uniknąć. Alternatywą jednak jest klasztor...
- Banowi zrobiło się jej żal. Była taka krucha i wciąż cierpiała z powodu dawnych krzywd. Budziła w nim instynkt opiekuńczy.
- Nikt nie chciałby się sparzyć, a już na pewno nie po raz drugi.
- Mówisz z własnego doświadczenia? – spojrzała nań z ciekawością.
- Ja też zaznałem rozczarowania, chociaż nieco innej natury. Było to przed wielu laty i dzisiaj nie ma już żadnego znaczenia.
- A jednak to przeszłość nas kształtuje, dzięki niej jesteśmy tacy, jacy jesteśmy.
- Owszem.

- I nie zapominamy, chociaż potrafimy przebaczyć.
- Niektóre rzeczy tylko Bóg może przebaczyć –
odpowiedział.
- Myślisz o zniszczeniu Nortumbrii przez króla Wilhelma?
- Między innymi.
- Ukazał twarz brutalnego tyrana.
- Jeśli istnieje sprawiedliwość, ten bękart będzie się smażył w piekle przez całą wieczność, ale zmieńmy temat, nie jest godny kobiecych uszu.
- Myślisz, że kobieta powinna być chroniona przed prawdą?
- Kobiety winny być w miarę możliwości chronione przed okrucieństwem życia. Niestety, nie zawsze jest to możliwe.
- Jesteśmy silniejsze, niż myślisz, milordzie.
- Muszę przyznać ci rację, pani.

Ban z przyjemnością patrzył na rozjaśnioną uśmiechem twarz Isabelle, jeszcze piękniejszą niż zazwyczaj. Każdy mężczyzny mógłby czuć się dumny, że ma u boku taką kobietę, że wyda ona na świat jego dzieci. Zapragnął chwili, w której położy kres obecnej niepewności, ogłosi ją swoją żoną i odda się spokojnemu życiu. Nagle zyskał pewność, że przy niej wreszcie zazna zadowolenia z życia, do czego nieustannie tęsknił.

Poczuł na sobie czyjś wzrok. To Murdo patrzył się na niego. Choć miał kamienną twarz, Ban czuł emanującą z niego wrogość. Nie wróżyło to niczego dobrego. Zawiedziona miłość była przyczyną niejednej wojny, pomyślał Ban i zaraz się poprawił: niejedną wojnę stoczono o kobietę. Miłość nie miała z tym nic wspólnego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ban nie mógł zasnąć. Przeszkadzało mu chrapanie towarzyszy, a za oknem pohukiwała sowa. Prości ludzie uważali to za zły omen, zapowiedź nieszczęść i śmierci. On z kolei uważał, że to przesąd.

Kiedy wreszcie zasnął, męczył go koszmarny sen. W gęstej mgle uciekał przed czymś, zaś przed nim biegła nieuchwytna kobieca postać. Nie miał pojęcia, kim była. Wiedział tylko, że musi ją dogonić, ale kiedy udawało mu się podbiec, przyspieszała, niemal rozpraszając się we mgle. Za każdym razem nawiedzało go poczucie straty, aż wreszcie stało się wręcz namacalne, niczym fizyczny ból. Jego udręka i bezradność stały się nie do zniesienia. Wiedział, że od tej kobiety zależy jego spokój, że w jej rękach znajduje się klucz do wszelkich nierozwiązanych spraw, do szczęścia.

Nagle ktoś zawołał go po imieniu...

– Lordzie Banie!

Potknął się i... Obudził się w swoim łóżku. Za oknem wschodził szary świt. Jock szarpał go za ramię.

– Zbudźcie się, milordzie! Musicie szybko wstać!

– Co się dzieje? – wymamrotał.

– Archibald Graham nie żyje.

– Co! – Oprzytomniał. – Umarł?

– Tak, milordzie. W nocy. Kiedy do sypialni wszedł jego sługa, myślał, że pan śpi, ale ciało zdążyło już wystygnąć. Wiem to od stewarda.

Ban wyskoczył z łóżka i ubrał się pośpiesznie. Na dziedzińcu okazało się, że cała Castlemora wiedziała już o śmierci jej pana. Słysząc było płacz kobiet. Mężczyźni zbierali się i szeptali coś między sobą. Ban torował sobie wśród nich drogę do wielkiej komnaty. Kiedy tam dotarł, spotkał Hugh i Murdo. Ban zwrócił się do nowego lairda.

– Właśnie dosięgła mnie smutna wiadomość, milordzie.

Przyjmijcie wyrazy współczucia. Składam je również w imieniu Glengarronu.

– Dziękuję – odparł zgnębionym głosem Hugh, jakby nie uświadamiając sobie jeszcze konsekwencji śmierci Grahama.

– W imieniu Glengarronu i jako twój bliski sojusznik proszę was, panie, abyście pozwolili mi i moim ludziom towarzyszyć sobie w oddaniu ostatniego hołdu twemu dostojnemu ojcu.

Ban skłonił z szacunkiem głowę. Cały czas ignorował zimny wzrok Murdo.

– Przekażcie również, panie, moje kondolencje lady Isabelle.

– Zrobię to. – Kiwnął głową Hugh. – Siostra jest w swoich komnatach. Wiadomość była dla niej silnym ciosem.

– Tak jak dla nas wszystkich. Wasz ojciec był wielkim człowiekiem. Jego odejście to niepowetowana strata.

– Nie myślałem, że tak szybko przyjdzie mi zająć jego miejsce. Obym sprostał jego oczekiwaniom.

– Nie mam co do tego wątpliwości – zapewnił go Ban, po czym wycofał się.

Hugh odszedł porozmawiać z domownikami.

– I co teraz, milordzie? – zagadnął Jock.

– Zostaniemy i oddamy ostatni hołd Archibaldowi Grahamowi. Pogrzeb, o ile wiem, odbędzie się nazajutrz.

– Wyjedziemy po pogrzebie?

– Nie od razu. Są sprawy, które mnie tu zatrzymują.

– Wasza wola, milordzie.

Ban nie miał w gruncie rzeczy najmniejszego pojęcia, jak wybrnąć z zaistniałej sytuacji. Nie wiedział, czy Archibald Graham poinformował syna o potajemnych zaręczynach Isabelle. Jeśli nie, oznaczało to niemałą komplikację. Już teraz zapewne spekulowano na temat jego przedłużającej się wizyty w Castlemorze. Trudno było wyobrazić sobie, że mógłby pozostawać jeszcze dłużej bez zadeklarowania zainteresowania jej ręką. Z drugiej strony, Isabelle potrzebuje czasu, by odbyć żałobę po ojcu. Ban wiedział, co to znaczy, dobrze znał ból Isabelle. Tym bardziej musiał z nią porozmawiać.

Niestety, nie dane mu było ją zobaczyć. Przez cały ranek nie opuszczała swoich komnat. Najwidoczniej nie chciała nikogo widzieć. Postanowił przejść się po sadzie. Musiał się zastanowić nad swoim dalszym postępowaniem.

Ban szedł między drzewami, uginającymi się od dojrzewających owoców, gdy nagle zorientował się, że nie jest sam. Pod murem stała kobieca postać. Tyłem do niego. Rozpoznał ją natychmiast i poczuł się intruzem.

– Isabelle?

Odwróciła się. Na bladej twarzy widniały ślady łez. Wyglądała młodziej niż zazwyczaj, niewinnie i bezbrinnie.

– Jest mi bardzo smutno – powiedział, podchodząc do niej blisko. – Wiadomość była dla mnie szokiem.

– Nie miałam nawet szansy, żeby się z nim pożegnać – powiedziała.

– Miał szybką i bezbolesną śmierć. Niech to będzie dla ciebie pocieszeniem.

– Jest pocieszeniem, ale będzie mi go bardzo brakować. – Z jej oczu polały się łzy. – Moja matka umarła przedwcześnie. Ledwie ją pamiętam. Ojciec był dla mnie wszystkim, a także dla Castlemory. Nie zawsze się zgadzaliśmy i nie był wylewny w okazywaniu uczuć, ale wiem, że o mnie dbał i kochał mnie.

– Jestem tego pewny.

– Nie mogę uwierzyć, że go nie ma! Siedziałam przy nim i myślałam, że śpi, że jak go dotknę, to się obudzi. Ale on się nie obudził.

Zażkała. Ban nie wiedział, co powiedzieć, otoczył ją ramionami i głaskał po włosach. Gdy w końcu uspokoiła się, odsunęła się od niego, zakłopotana. Szybko otarła twarz.

– Przepraszam. Zmoczyłam wam tunikę.

– Nie szkodzi. Wyschnie. Smutek nie opuszcza człowieka tak szybko.

– Poznałeś, co to smutek, prawda?

– Tak, lecz twój smutek rani i moje serce.

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Dziękuję za twoją dobroć, milordzie.

Nie odpowiedział.

Pogrzeb odbył się z całym ceremoniałem. Uroczystość uświadomiła Isabelle, jak szanowaną figurą był jej ojciec i jak trudno będzie jej bratu odegrać jego rolę. Bała się o Hugh. Bez wątpienia z odejściem Archibalda znaczenie Murdo w Castlemorze wzrośnie jeszcze bardziej, pomyślała. Czy Hugh starczy stanowczości?

Wyglądało to na trudne zadanie.

Obecność Bana była pokrzepiająca. Okazywał jej szacunek i dobroć. I to w większym stopniu, niż mogła się spodziewać. Cierpliwie znosił jej łzy, dyskretnie wspierał Hugh. Ponadto nie zaniedbywał obowiązków reprezentanta Glengarronu na uroczystości żałobnej.

– W tym smutnym dniu przyjmijcie, pani, zapewnienie, które składam w imieniu Glengarronu, że wasz ojciec na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

– Dziękuję, milordzie.

– Glengarron zawsze będzie gotowy wspierać Castlemorę. Czy jest jakaś przysługa, którą mógłbym wyświadczyć osobiście?

Isabelle pomyślała, że najlepszą przysługą byłoby ogłoszenie ich zaręczyn, ale na to się jeszcze nie zносиło. A co jeśli to nigdy nie nastąpi? Nagłym strachem napełniła ją myśl, że mogłaby utracić Bana, ale postanowiła nie ulegać czarnym myślom. Wszystko będzie dobrze, powiedziała sobie w duchu. Nie mogą tracić nadziei. To jedyne, co mi teraz pozostało.

Ban wiedział, że po pogrzebie będzie musiał porozmawiać z Hugh. Należało mu powiedzieć o zaręczynach. Przeniósł wzrok na nowego lairda. Hugh był blady, ale wydawał się spokojny, jakby starał się odnaleźć w nowej sytuacji. O krok dalej stał Murdo. Ubrany na czarno, przypominał kruka. Za Murdo, w stosownej odległości stali jego ludzie. Oprócz noży przy pasach nie mieli żadnej broni, ale mimo to ich obecność nie dodawała otuchy, a raczej niepokoiła.

Hugh zachował godny podziwu spokój podczas całej

uroczystości aż do odejścia ostatniego żałobnika. Isabelle spoglądała na brata z dumą. Chociaż młody, udowadniał swoją godną postawą, że traktuje nową rolę poważnie. Skutecznie i słusznie obudził w swoich poddanych nadzieje na przyszłość. Siedząc obecnie w reprezentacyjnym krześle ojca, wyglądał jak najbardziej na swoim miejscu.

Isabelle wiedziała, że brat wcześniej czy później będzie musiał dowiedzieć się o jej potajemnych zaręczynach. Spojrzała na Bana i innych mężczyzn. Będą zapewne pili do późnego wieczoru, pomyślała. Do tej pory wychylili już sporo piwa i miodu, jednak, co dziwne, nikt nie wyglądał na pijanego. Rozmawiano wyjątkowo cicho, jednak czuło się napięcie i wyczekiwanie.

Spojrzała na Hugh, który rozmawiał z Murdo. Nagle brat otworzył szeroko oczy jakby z niedowierzania, odetchnął i kaszlnął. Murdo wykonał krok wstecz i Isabelle zobaczyła sztylet zanurzony głęboko w boku brata. Hugh złapał rękojeść, po czym ugięły się pod nim kolana i zwałił się na podłogę. Na jego tunice rozprzestrzeniła się ciemna plama krwi. Isabelle krzyknęła.

– Nie!

Podbiegła do brata, uklękła przy nim, gorączkowo szukała oznak życia, lecz już nie żył. Krew wyciekała na podłogę.

Ban skoczył na równe nogi i wrzasnął.

– Ty zdrajco!

Zanim jednak dobiegł do niego, poplecznicy Murdo pochwycili go. Mimo zacieklego oporu został obezwładniony i unieruchomiony z ostrzem na gardle.

– Dlaczego się wahasz? – krzyknął Ban. – Zamordowałeś z zimną krwią jednego człowieka, zamorduj jeszcze jednego, co ci za różnica?

– Czuję wielką pokusę, wierz mi, lecz w moim interesie jest puścić cię wolno. Zabierzcie go gdzieś i zamknijcie. Jego ludzi także. Pogadam z nimi później.

Błada jak płótno Isabelle patrzyła bezradnie, jak Ban jest wywlekany z komnaty. Obróciła się do Murdo.

– Morderco! Zdrajco!

Spojrzał na nią niewzruszony i wydał rozkaz jednemu ze zbrojnych.

– Zabierz ją do czeladnej i postaw strażnika pod drzwiami.

Silne dłonie uniosły ją z podłogi i postawiły na nogach.

Próbowała się wyrwać, ale nadaremno.

Bana zawlekli do łozku i zamknęli. Drzwi wykonano z solidnej dębiny, o żelaznych okuciach, jedynym źródłem światła było małe zakratowane okienko. Złość rozsadzała go, miotał się po celi, próbując ocenić sytuację. Nie bał się o siebie. Z wielkim niepokojem myślał o Isabelle. Po śmierci jej brata znalazła się w niebezpiecznym położeniu. Nie trzeba było być jasnowidzem, żeby przewidzieć, do czego zmierzał Murdo.

Na zewnątrz rozległy się kroki. Drzwi otwarły się, do środka wepchnięto jego trzech towarzyszy. Sądząc po nieładzie, w jakim znajdowało się ich ubranie i rozciętej wardze Ewana, stawiali słuszny opór.

– Wszystko w porządku, milordzie? – zapytał Jock.

– Prawie, ale lord Hugh nie żyje.

– Nie żyje? Jak to?

Słuchali w osłupieniu szczegółów.

– Teraz rządzi tutaj ten łotr, Murdo.

– Ogłosi zapewne, że Castlemora jest jego wraz z lady Isabelle.

– A my nie zdołamy temu zapobiec.

– Czy Murdo nas też zabije? – zapytał Davy.

– Gdyby chciał, już by to zrobił. Nie sądzę, że będzie taki głupi. Jeśli nas zabije, ściągnie sobie na głowę gniew Glengarronu.

– Tak, nawet taki zuchwalec jak Murdo dwukrotnie zastanowi się, zanim narazi się na gniew Czarnego Iaina.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie zrobiłby tego – zgodził się Davy – a ten drab z ogoloną głową nie jest durniem. Więc co z nami zrobi?

– Myślę, że dowiemy się wkrótce – stwierdził Ban.

Isabelle siedziała sama, zbyt otępiała, by płakać. Nie wiedziała, jak wiele czasu minęło, dopóki nie wpuszczono do niej

Nell, której zatroskana twarz świadczyła o tym, że już wie, co się stało.

– Ten uzurpator zamordował prawowitego pana i przywłaszczył sobie jego ziemię i tytuł! – oświadczyła Isabelle.

– A co na to lord Ban i zbrojni z Glengarronu?

– Zostali zamknięci w lochu. Zresztą co może zdziałać czterech przeciwko czterdziestu?

Isabelle bała się, że Ban może mimo wszystko próbować. Nie chciała go stracić.

– Ale nie jesteś, pani, pozbawiona przyjaciół. Murdo i jego draby są znienawidzeni wśród starej służby i wioskowych.

– On zabije każdego, kto ośmieli się przyjść mi z pomocą.

Zanim Nell zdążyła odpowiedzieć, drzwi otwały się ponownie i na progu stała znana postać. Isabelle wstała ze ściśniętym gardłem, rzuciwszy spojrzenie Nell. Murdo spojrzał jej śladem.

– Zostaw nas – rozkazał.

Głos miał spokojny, ale starej służącej nie oszukało jego pozorne opanowanie. Nell wycofała się. Isabelle czekała z bijącym sercem.

– Czego chcesz, Murdo? – zapytała.

– Chcę porozmawiać.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. Myślisz, że będę rozmawiała z zabójcą mojego brata?

– Żałuję swojego uczynku, ale Hugh stanął mi na drodze.

– Niczego nie żałujesz! Zabiłeś go z zimną krwią.

– Cel uświęca środki.

– Nic nie usprawiedliwia twojego uczynku.

– Troska o Castlemorę go usprawiedliwia. Dobrze jej służyłem przez długie lata.

– Ten uczynek przekreśla wszystkie twoje zasługi, Murdo.

– Nie, Isabelle.

– Spotka cię zasłużona kara.

– A kto ją wymierzy?

Zamknęła na moment oczy, bo odpowiedź znała aż nadto

dobrze. Jakby czytając w jej myślach, Murdo pokiwał głową.

– Ja jestem teraz lairdem Castlemory.

– Jesteś uzurpatorem. Nie masz żadnych praw do tytułu.

– Mam inne zdanie. Nie tylko zgłoszę swoje pretensje, lecz także poprę je siłą, jeśli zajdzie taka konieczność.

Isabelle starała się nie ulegać przerażeniu.

– Jestem lairdem Castlemory, a ty zostaniesz moją żoną.

– Nigdy się na to nie zgodzę.

– Wolałbym dostać twoją zgodę, ale nie jest ona mi niezbędna.

– Jak śmiesz? – zacisnęła pięści.

– Ośmielę się na wiele, żeby cię osiąść. Raz już myślałem, że jesteś dla mnie stracona, ale los mi cię zwrócił. Nie rozumiem tylko, dlaczego Neilowie okazali się takimi głupcami. Oczywiście, wciąż pozostaje niezłałatwiona sprawa posagu, ale zajmę się tym w stosownym czasie.

– Czy nie dość ci krwi?

– Neilowie są złodziejami. Oddadzą, co ukradli, albo za to zapłacą.

– Cena jest zbyt wysoka. Zapomnij o złocie.

– Nie zapomnę i nie pozwolę, żeby oni zapomnieli. Teraz pozostała mi już tylko jedna przeszkoda.

Przeszył ją chłód, bo domyśliła się, o czym mówił.

– Jeśli zabijesz lorda Bana, ściągniesz na siebie gniew Glengarronu.

– Castlemora jest dość silna, by przeciwstawić się Glengarronowi, jeśli zajdzie potrzeba. Jednak ów saksoński tan nie stanowi dla mnie żadnego zagrożenia.

– Więc puścisz go wolno? Jego i jego ludzi?

– Mogą wyjechać żywi, nie dbam o to. Zanim lord Ban zdąży wrócić do Glengarronu, będziemy poślubieni.

Isabelle przeszedł dreszcz.

– Nigdy nie zgodzę się wyjść za ciebie. Raczej zginę, niż poślubię zdrajcę i uzurpatora.

Spojrzał na nią mrożącym wzrokiem.

– Może, ale ten uzurpator i tak wkrótce weźmie cię do swojego łoża. Tymczasem pozostaniesz w zamknięciu. I nie próbuj żadnych sztuczek, Isabelle. Twoim przeznaczeniem jest zostać moją żoną. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej.

– Nigdy się na to nie zgodzę.

– Nie masz wyboru, milady. – Zbliżył się, patrzył jej prosto w twarz. Chciała odwrócić głowę, ale nie pozwolił jej. – Należysz do mnie.

Isabelle nie poruszyła się. Łzy popłynęły po jej bladych policzkach. Murdo uśmiechnął się drwiąco.

– No, nie ma powodu do łez. Poddaj mi się, a twoje życie nie będzie takie przykre. – Uśmiech zgasł, wpił w nią wzrok. – Zrób jakieś głupstwo, a pokażę ci, co to znaczy strach.

Tego wieczoru Ban i jego ludzie zostali wypuszczeni z więzienia i pod eskortą wyprowadzeni na dziedziniec. Ich konie czekały osiodłane, a wraz z nimi ze dwunastu jeźdźców.

– Zamierzacie wywieźć nas na jakieś odludzie i poderznąć nam gardła? – zapytał Ban.

– Kusząca perspektywa, ale nie zrobimy tego. Puścimy was wolno – oznajmił Murdo.

Ludzie z Glengarronu wymienili spojrzenia.

– Tak się stanie. Zaopatrzę was nawet w żywność na drogę. Zostaniecie wywiezieni pod eskortą z granic Castlemory, a kiedy opuścicie jej ziemie, zostanie wam zwrócona wasza broń. Potem możecie jechać, dokąd wam się podoba.

– Wrócimy ze zbrojnymi posiłkami.

– W jakim celu? Nie zdążycie przeszkodzić mojemu małżeństwu z lady Isabelle, a kiedy ona zostanie moją żoną, kwestia przejęcia przeze mnie Castlemory będzie definitywnie zamknięta. Nawet Czarny Iain nie zechce marnować czasu i ludzi na coś, co jest bez szans na odmianę.

Słyszając, jakie plany ma Murdo wobec Isabelle, Ban wściekł się. Wyobraził sobie, co ją czeka, i z trudem powstrzymał wybuch, albowiem miał w świeżej pamięci broczącego krwią na podłodze Hugh.

– Jeśli ją skrzywdzisz, nie znajdziesz schronienia nawet w najodleglejszym zakątku piekła.

– Lady Isabelle nie dozna żadnej krzywdy, pod warunkiem że ty wyjedziesz stąd i nigdy tu nie powrócisz.

W Banie buzowała wściekłość, lecz był bezsilny i zdawał sobie z tego sprawę. W ponurym milczeniu on i jego towarzysze dosiedli koni. Murdo szyderczo uniósł dłoń na pożegnanie.

– Żegnajcie, milordzie. Mam nadzieję, że nigdy się nie spotkamy.

Eskorta otoczyła więźniów i cała kawalkada ruszyła.

Isabelle stała w oknie i ze złamanym sercem patrzyła, jak odjeżdżają.

Dojechali do granic ziem Castlemory i zatrzymali się. Ban i jego ludzie niecierpliwie czekali na chwilę, w której odzyskają swoją broń.

– Możecie jechać – oznajmił dowódca oddziału. – I radzę wam, nie wracajcie.

Po odjeździe eskorty Ban zsiadł z konia i podniósł swój miecz i sztylet. Jego towarzysze poszli jego śladem.

– I co teraz? – zapytał Jock.

– Ja wracam.

– Teraz? Nie mówisz poważnie.

– Nigdy nie mówiłem poważniej. Nie zostawię narzecz... to jest lady Isabelle na łasce Murdo. Widziałem, do czego jest zdolny. Zresztą, Glengarron przysięgał ją chronić.

– To jasne – pokiwał głową Jock – ale potrzebujemy posiłków. Czy nie powinniśmy najpierw po nie pojechać?

– Nie zdążymy na czas tam i z powrotem. Murdo miał rację. Dlatego puścił nas wolno. Jego zdaniem, nie stanowimy dla niego zagrożenia.

– Co do tego też miał rację.

– Nie proszę, żebyście jechali ze mną – odrzekł Ban.

– Nie pojedziecie sami do tego gniazda żmij, milordzie.

– Muszę.

– Nie opuścimy cię.

Ewan i Davy stanęli obok Jocka.

– Nikt nie będzie rzucał na ziemię mojego miecza i sztyletu i dyktował mi, dokąd mam jechać – syknął blady z gniewu Davy.

– Święta racja – dodał Ewan stanowczym głosem.

– W porządku. Zatem wracamy wszyscy razem.

Pojechali okrężną drogą. Nie chcąc ujawniać swojej obecności, uwiązali konie między drzewami na zboczu wzgórza nad Castlemorą. Ze wzniesienia Ban obserwował ufortyfikowany dwór. Panował w nim spokój, nie było widać żadnych oznak życia. Kiedyś uznaliby to za dobry znak, teraz wydał mu się to znak złowieszczy. Miał nadzieję, że Murdo nie zdążył skrzywdzić Isabelle.

– Schodzę – oznajmił stojącym za jego plecami towarzyszom.

– Co to znaczy? Nie chcesz powiedzieć „schodzimy”?

– Będzie niebezpiecznie.

– Doprawdy?

– Nie poproszę was, żebyście dla mnie ryzykowali swoje życie.

– Twoja sprawa, milordzie, jest naszą sprawą – powiedział Jock. – Zresztą jak możesz pozostawiać całą przyjemność dla siebie?

– Dobrze, wygrałeś. Pójdziecie ze mną ty, Jock i Ewan. Davy zostanie przy koniach. Będziemy musieli szybko uciekać. Jeśli nie wrócimy w ciągu godziny, będzie to mogło oznaczać, że coś poszło źle – dodał Ban. – Wtedy odjedziesz, Davy i postarasz się, żeby wiadomość dotarła do Glengarronu.

– Tak jest, milordzie.

Ban klepnął młodzieńca w plecy i wraz z dwoma pozostałymi ruszył ku skrajowi lasu, za którym rozciągała się odsłonięta przestrzeń aż ku murowi otaczającemu sad. Kiedy znaleźli się w sadzie, posuwali się pod osłoną drzew owocowych i dotarli bez przeszkód na dziedziniec. Z dworu dobiegały odgłosy głośnych rozmów i wybuchy śmiechu.

– Siedzą przy stole – mruknął Ban. – Idziemy.

Pobiegli w stronę części budynku, gdzie znajdowały się pomieszczenia mieszkalne przeznaczone dla kobiet. Zza rogu dostrzegli stojącego na straży żołnierza. Ewan wystawił głowę.

– Pst!

Strażnik rozejrzał się czujnie i z ręką na rękojeści miecza ruszył w stronę narożnika, by sprawdzić, co się dzieje. Naraz rozległ się stłumiony jęk i odgłos osuwającego się na ziemię ciała. Ban spojrzeniem dał sygnał towarzyszom do biegu w stronę drzwi.

Uchylił je i zajrzał do środka. W korytarzu było dwóch ludzi. Element zaskoczenia zależał od tego, czy unieszkodliwią strażników, zanim ci podniosą alarm. Na palcach pokazał towarzyszom, ilu jest strażników, i wydobył miecz. Nakazał gestem Ewanowi, by pozostał na zewnątrz, i gwałtownie otworzył drzwi. Pierwszy strażnik sięgnął po miecz, ale został cięty, zanim go wydobył. Drugi miał dość czasu na wydobycie miecza i z dzikim wrzaskiem natarł na Jocka. Ban zostawił ich i otworzył drzwi do komnaty.

– Isabelle?

– Ban! Wróciłeś!

– Wątpiłaś?

– Myślałam, że nigdy cię już nie ujrzę.

– Nie rezygnuję tak łatwo.

Szczęk mieczów na korytarzu ucichł. Do komnaty wstawił głowę Jock.

– Nie chcę przeszkadzać, ale musimy uciekać. Za chwilę w tym miejscu zaroi się od najemników tego padalca.

– Jesteś gotowa? – Ban spojrzał na Isabelle.

– Tak. Ale Nell musi jechać z nami, inaczej Murdo ją zabije.

Ban kiwnął głową. Dwie kobiety porwały swoje peleryny i pobięły za swoimi wybawicielami.

Cudem dotarli do koni i czym prędzej ruszyli. Pędzili kilka mil na złamanie karku, wreszcie dojechali do zagajnika, w którym przystanęli. Nasłuchiwali. Z dala dało się słyszeć głuchy dźwięk kopyt końskich.

– Musimy się gdzieś schować, milordzie, inaczej będzie po

nas – odezwał się Jock.

– Dobra rada, tylko gdzie? – zapytał Ewan.

– Za szczytem następnego wzgórza jest jaskinia – odezwała się Isabelle. – Wystarczająco duża, byśmy mogli schować się razem z końmi.

– Jak do niej daleko? – zainteresował się Ban.

– Ze dwie mile.

– No to prowadź, pani.

Wjechali w głąb zagajnika. Konie dyszały ciężko, ich szyje i boki pokryły się pianą. Było oczywiste, że długo nie wytrzymają narzuconego im morderczego tempa. Szczęśliwie Isabelle знаła tę okolice jak własną kieszeń, bo wielokrotnie przejeżdżała ją wzdłuż i wszerz. Kiedyś przypadkiem natknęła się na tę jaskinię podczas jednej z niedozwolonych samotnych konnych przejażdżek.

Odgłosy pogoni były coraz głośniejsze. Złowróżbne dudnienie końskich kopyt wzbudzało w sercach uciekinierów strach. Obejrząwszy się za siebie Isabelle widziała światła pochodni na tle ciemniejącego krajobrazu. Kiedy dotarli na skalisty przeciwstok, stało się jasne, że konie dłużej nie wytrzymają wysiłku. Isabelle spadł kamień z serca, bo rozpoznała wąską ścieżkę wiodącą do jaskini. Wkrótce stanęli przed jej ciemnym wlotem. Ewan zeskoczył z konia, rzucił wodze Davy'emu.

– Bierz go, a ja pójde zatrzeć nasze ślady.

Złapał złamaną gałąź drzewa i zniknął. Ban zsiadł i pomógł Isabelle.

– Wszystko w porządku? Może nam się uda ich przechytrzyć. Wejdźcie z Nell do środka.

Obie kobiety posłuchały bez sprzeciwu. Dotarły do kamiennej ściany. Oczy zdążyły już nawyknąć do ciemności, widziały więc wyraźnie ciemne sylwetki koni. Poprzez bijący w uszach własny puls mogły słyszeć ich chrapliwe oddechy. Odgłosom tym towarzyszyły z zewnątrz inne dźwięki: coraz bliższy tętent galopujących koni. Wkrótce dały się słyszeć głosy ludzkie, a na ścianach jaskini zagrały światła pochodni dobiegające

poprzez zarośla z drogi poniżej. Isabelle zamknęła oczy, modląc się w duchu, by nie zostali wykryci. Zaalarmował ją jakiś szmer u wejścia do jaskini. To Ewan. Czy zdążył zamaskować pozostawione przez nich ślady?

Pogoń była już bardzo blisko.

– ...zgubiliśmy ślad... może zawrócili... przekonajmy się...

Isabelle słyszała odgłos kopyt końskich i szepnęła:

– Odjechali.

– Bogu dzięki. – Nell uścisnęła jej ramię.

Jeszcze przez kilka minut nie poruszał się. Wreszcie w ciemnościach rozległ się głos Bana.

– Może wróca, ale nie myślę, by odnaleźli tę kryjówkę.

Dobrze ją wybrałaś, pani.

Isabelle widziała tylko jego ciemną sylwetkę na tle jaśniejszego wylotu jaskini, lecz jego obecność dodawała jej pewności.

– Pozostaniemy tu przez noc i wyruszymy o brzasku – mówił dalej. – Konie są zmęczone, a poza tym jazda w ciemnościach byłaby zbyt niebezpieczna.

Isabelle ponownie uświadomiła sobie, ile dla niej ryzykował. Spontanicznie wyciągnęła rękę i położyła ją na jego ramieniu.

– Dziękuję, milordzie. – Czują, że nie potrafi oddać słowami, jak dalece jest mu wdzięczna.

– Myślałaś, pani, że zostawiłbym cię bez pomocy?

– Prawdę mówiąc, w ogóle nie byłam zdolna do myślenia.

Uchwycił jej dłoń.

– Żałuję tylko, że nie potrafiłem przewidzieć zamiarów

Murdo.

– Nikt nie przewidział.

– Zapłaci za wszystko, co zrobił. Przysięgam. Postaraj się, pani, odpocząć. Jutro czeka nas długi i ciężki dzień. Droga do Glengarronu jest daleka.

Opuścił ją, żeby naradzić się ze swoimi towarzyszami.

Isabelle wróciła do Nell i wkrótce zapadła w niespokojny sen, z którego obudziła się o świcie, zeszywniała z zimna i obolała po

szaleńczej jeździe dnia poprzedniego. Nell ciągle jeszcze spała, lecz mężczyźni już się krzątali, wymieniając między sobą jakieś uwagi. Na straży u wejścia do jaskini stał Ewan.

Isabelle wstała, poprawiła suknie i narzuciła na ramiona pelerynę, bo powietrze wciąż było chłodne. Z wahaniem zbliżyła się do mężczyzn.

– Dzień dobry. Mam nadzieję, że udało ci się zdrzemnąć – odezwał się Ban.

– Owszem, milordzie.

– Jesteś głodna?

Isabelle poczuła głód, bo nie jadła nic od poprzedniego dnia. Ban odwiązał małe zawiniątko przytroczone do siodła i podał jej kawałek chleba i sera.

– Nie za wiele tego – powiedział – ale na jakiś czas zaspokoi głód. – Weź też, pani, dla swojej piastunki.

Nell wstała z jękiem, ale także się nie skarżyła na niewygodę. Z uśmiechem wdzięczności przyjęła jedzenie.

Wreszcie osiodłano konie i opuścili schronienie. W położonym poniżej lesie kłębiły się pasma mgły, kryjąc korony drzew, w których śpiewały niewidoczne dla oka ptaki.

Poruszali się powoli i nie rozmawiali ze sobą głośno, bo w stojącym powietrzu dźwięk niósł się daleko.

– Przyspieszymy, gdy wyjedziemy spomiędzy drzew – powiedział Ban.

– Jak daleko jest do Glengarronu?

– Mniej więcej półtora dnia, o ile się nie mylę.

– Tak daleko?

– Owszem, ale dotrzemy tam.

– Naprawdę? Wybacz, panie, nie chcę podawać w wątpliwość twoich słów, ale bardzo się boję.

– Zapewniam, że cię nie dostanie.

Na chwilę odetchnęła z ulgą, ale nie uwolniła się od strachu całkowicie.

Po wyjeździe z lasu puścili konie umiarkowanym galopem, tak żeby mogły pokonywać znaczną odległość bez nadmiernego

zmęczenia. Jechali, rozglądając się czujnie i wypatrując pościgu, ale niczego podejrzanego nie dostrzegali. Przewidując, że Murdo przede wszystkim obstawi drogi, Ban postanowił jechać na przełaj przez pastwiska, gdzie poruszali się ścieżkami wydeptanymi przez stada owiec.

W południe zatrzymali się, żeby napoić konie i odpocząć.

– Dobrze nam idzie, ale do domu jeszcze daleko, a Murdo nie należy do tych, którzy łatwo się zniechęcają – zaczął.

– Warto byłoby zawiadomić Glengarron – zauważył Ewan. – Przydałyby się nam teraz posiłki.

– Ano, przydałyby się – zgodził się Davy. – Nie jestem tchórzem, ale na każdego z nas u nich przypada chyba z dziesięciu.

Ban z troską popatrzył na kobiety. Czuł ciężar odpowiedzialności. Isabelle wydawała mu się jeszcze bardziej bezbronna. Muszę dowieźć ją w bezpieczne miejsce, powiedział sobie w duchu. Później pomyślę, co dalej. Zauważył, że od opuszczenia Castlemory jej stosunek do niego zmienił się. Była posłuszna, choć trochę wycofana. Uznał, że nie należy się temu dziwić, wzięwszy pod uwagę to, co przeżyła w ostatnich dniach. Śmierć ojca była wystarczającym powodem do smutku, ale zabójstwo Hugh zaważyło cały jej świat...

Ban poprzysiągł sobie w duchu, że dotrzyma obietnicy, a Murdo odpowie za popełnioną zbrodnię.

Raz tylko w ciągu całego dnia zauważyli obecność wroga. Był to niewielki patrol, składający się z kilkunastu jeźdźców. Znajdowali się w odległości pół mili i jechali równolegle, lecz w przeciwnym kierunku. Ban ściągnął swojego wierzchowca.

– Zobaczą nas? – zaniepokoiła się Isabelle.

– Nie patrzą w naszą stronę. – Zmarszczył czoło, bo przyszła mu do głowy nieprzyjemna myśl. Za chwilę podjechał Jock. Też był zaniepokojony.

– Myślicie o tym samym, co ja? – zapytał.

– Chyba tak – odrzekł Ban.

– O co chodzi, milordzie? – wtrącił się Ewan.

Zamiast odpowiedzieć, Ban wskazał szybko oddalających się

jeźdźców.

– Spójrz.

– Co oni robią?

– Murdo pchnął swoich ludzi do przodu. Ma nadzieję odciąć nam drogę ucieczki.

– Odciąć nas od Glengarronu.

– Właśnie.

Zapanowało ciężkie milczenie.

– Co teraz? – Jock rzucił Banowi pytające spojrzenie.

– Musimy wysłać wiadomość do Glengarronu. To nasza jedyna szansa. Ktoś z nas musi pojechać przodem i prześlizgnąć się pomiędzy patrolami Murdo.

– Macie rację, milordzie. Mogę jechać?

– Nie, pojedzie Ewan. On się tu urodził, zna te okolice lepiej niż ktokolwiek inny.

– Znam każdy kamień, krzak i ścieżkę w promieniu dwudziestu mil – potwierdził Ewan.

Ku zdziwieniu Isabelle, Ewan nie obawiał się, że może wpaść w ręce ludzi Murdo. Nie tracili czasu. Ewan oddzielił się od ich grupy i odjechał w ślad za wrogim patrolem. Pozostali patrzyli za nim, dopóki nie zginął między skałami i drzewami.

– Uda mu się, pani – powiedziała Nell do Isabelle.

– Ale czy zdąży na czas?

– Nie obawiajcie się, pani – wtrącił Jock. – Dojedzie i lord Iain przyśle pomoc.

– Tak będzie – potwierdził Davy. – A ci najemnicy przekonają się, czy reputacja Glengarronu jest przesadzona, czy nie.

Ban zamaskował uśmiechem wewnętrzne obawy. Przeciwnik był bezwzględny i niebezpieczny. Gdyby chodziło tylko o niego i jego ludzi, nie martwiłby się o nic. Obecność kobiet komplikowała sytuację; ich bezpieczeństwo było kwestią pierwszoplanową.

Mimo wszystko, perspektywa nawiązania z przeciwnikiem walki była podniecająca. Wolałyby stanąć twarzą w twarz do konfrontacji z Murdo zamiast uciekać i kryć się po wąwozach i zagajnikach.

Chociaż Ban podejrzewał, że jak na razie nie grozi im natknięcie się na patrol nieprzyjaciela, nie rozpalili ogniska, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Według jego rozeznania, znajdowali się najwyżej dziesięć mil od domu. Niestety, Ban wiedział, że niebezpieczeństwo jest blisko. Murdo nie musiał nic robić. Wystarczyło czekać, aż sami wpadną w jego ręce.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Isabelle owinęła się peleryną i położyła obok Nell. Podłóże było twarde, chłód przenikał członki, ale nie dlatego nie mogła zasnąć. Nie chcąc nikomu przeszkadzać, usiadła pod ogromnym głazem. Patrzyła w rozgwieżdżone niebo, na które wschodził wielki księżyc bliski pełni. Cała okolica była skąpana w jego łagodnej, srebrzystej poświacie.

– Piękny, prawda? – usłyszała cichy głos.

Ban. Nie słyszała, że podchodził, i aż do tej pory nie była świadoma jego obecności. Dziwne, że taki wielki mężczyzna potrafił poruszać się tak bezgłośnie i z taką kocią zręcznością, pomyślała.

– Tak. – Cieszyła się, że po ciemku nie widać jej twarzy. Nie dał po sobie poznać, czy zauważył jej skrępowanie, i usiadł obok. Czekala w napięciu, aż odezwie się pierwszy.

– Kiedy dojedziemy do Glengarronu, dostaniesz najlepsze komnaty, które, mam nadzieję, zrekompensują ci niewygody... podróży.

Isabelle nie odpowiedziała, ale nocleg w szczerym polu nie był powodem jej największego zmartwienia. Mogłaby znieść o wiele więcej niewygód, gdyby wiedziała, że Banowi na niej zależy.

– Wiem, że chciałbyś już być z powrotem w Glengarronie – odrzekła.

– To prawda.

– Twoja siostra byłaby szczęśliwa, widząc cię całego i zdrowego.

– Ashlynn? Tak. Jestem pewny, że ucieszy się, gdy cię pozna.

– Nie mogę się tego doczekać – skłamała. Po doświadczeniach z Dunkeld nie umiała pozbyć się obaw przed tym, że historia się powtórzy.

– Spodziewa się kolejnego dziecka – oznajmił.

– Kolejnego? Dobry Boże!

– Zaczynam czuć się staro z tego powodu.

- Aż trudno uwierzyć.
- Niby dlaczego?
- Wydaje się, że jesteś niestrudzony, panie.
- Niestrudzony w towarzystwie takich huncwotów jak moi dwaj siostrzeńcy? Trzeci dopiero da nam w kość!
- Tym razem może urodzić się dziewczynka.
- Byłaby to miła niespodzianka.
- Lubisz dzieci?

– Czy ja wiem? Ale to one są naszą przyszłością. Chociaż mówił lekkim tonem, Isabelle wiedziała, że zapewnienie kontynuacji rodu jest dla niego kwestią o pierwszorzędym znaczeniu. Temat był drażliwy, Isabelle nie chciała go ciągnąć. Woląca dowiedzieć się czegoś bliższego o jego rodzinie.

- Jak twoja siostra poznała lorda Iaina?
- Podczas tłumienia buntu północnych prowincji przez Normanów. Wyłowił ją z lodowatej rzeki.
- Bardzo romantyczne okoliczności.
- Ona tak nie myślała na początku. Nie chciała też, by zabrał ją do Szkocji.
- Musiał być bardzo przekonujący.
- Nie dał jej wyboru i dobrze się stało.
- A ty gdzie wtedy byłeś?
- Leżałem nieprzytomny w gorączce. Podczas rajdu na Heslingfield odniosłem rany i zostałem na polu bitwy razem z zabitymi. Iain odnalazł mnie pod stosem trupów.

Isabelle próbowała sobie wyobrazić, jak by się czuła, gdyby Castlemora została zrównana z ziemią i spalona przez Normanów, a cała jej rodzina wyrznięta. Zabójstwo brata było straszliwym ciosem, ale nawet ta okropna zbrodnia nie dawała się porównać z tym, czego doświadczył Ban. Jak to możliwe, że człowiek wraca do równowagi po takich przejściach?

- Opatrzyli mnie najlepiej, jak umieli – ciągnął – położyli na wóz i zabrali ze sobą. Kiedy odzyskałem przytomność, byłem już w Dark Mount. Nie miałem pojęcia, że Ashlynn ocalała, dopóki

Iain nie przyprowadził jej do mnie.

– To musiał być szczęśliwy moment.

– Owszem. Zawsze byliśmy sobie bliscy. Kiedy dowiedziałem się, że ona żyje i dobrze się miewa, świat przestał wydawać mi się taki straszny.

Isabelle wyczuła jego emocje, chociaż Ban wyrażał je wyjątkowo powściągliwie. Imponowało jej to, że mimo wszystko nie poddał się. Przeżył i zaczął nowe życie.

– I od tamtej pory nieprzerwanie przebywacie w Dark Mount?

– Tak jest. – Ban nie dodał, że nie miał się dokąd udać. – Iain zaproponował mi, abym dołączył do jego drużyny, a ja z radością propozycję przyjąłem. I nigdy nie żałowałem.

– Zasluguje na wielki szacunek. Mój ojciec zawsze tak o nim mówił, a nie należał do ludzi szafujących pochwałami.

– Twój ojciec miał rację.

– Chętnie poznam lady Ashlynn i twoich siostrzeńców.

– Będziecie mieć wkrótce okazję.

Zamilkła na chwilę. Powróciły do niej obawy przed patrolami Murdo. Aby odegnać posępne wizje, zapytała:

– Dlaczego po mnie wróciłeś?

– Nigdy nie pozwolę, aby ktokolwiek bezkarnie mi cokolwiek odebrał. Obiecałem ci, że nie pozostawię cię na pastwę tego niegodziwca.

– To jedyny powód? Castlemora jest łakomym kąskiem.

Nie udawał, że nie zrozumiał.

– Owszem, jest, i z bożą pomocą wrócimy i zgłosimy do niej pretensje.

– To znaczy, ty zgłosisz, bo tylko ty możesz zostać jej lairdem.

– Ja zostanę lairdem, a ty moją lady... jeśli wypadki potoczą się zgodnie z naszymi życzeniami.

Jeśli. Wzdrygnęła się. Tak wiele zależało od tego krótkiego słowa.

– A jeśli nie?

– Co ma być, to będzie. Tak czy inaczej, zażądam Castlemory dla siebie.

– Beze mnie?

– Castlemora to wartościowa kraina i król będzie wolał widzieć ją raczej w rękach swojego zwolennika niż wroga.

– Poza tym wreszcie odzyskasz utraconą pozycję. Staniesz się ponownie panem na włościach...

– Tak.

Isabelle zaniemówiła. Bała się zadać następne pytanie, lecz wiedziała, że musi to zrobić.

– Czy ogłosisz nasze zaręczyny, jeśli... gdy dojedziemy do Glengarronu?

– Kiedy okoliczności na to pozwolą. – Spojrzał uważnie. – Nic się nie zmieniło. Uważam naszą umowę za wciąż wiążącą.

– Rozumiem.

Isabelle opuściła wzrok. Był brutalnie szczery, ale przynajmniej zdobyła jasność sytuacji. Chciała jego szczerości, ale nie spodziewała się, że okaże się ona tak bolesna. Nie zająknął się nawet o uczuciach, traktował ją jedynie jako środek do celu. Łzy zaczęły gromadzić się jej pod powiekami, więc nimi zamrugła, żeby je powstrzymać. Była zdruzgotana własną naiwnością.

– Najważniejsze, byśmy dotarli do Glengarronu – powiedział.

– Mam tylko jedną prośbę, milordzie.

– Słucham.

Isabelle uniosła wzrok.

– Jeśli pomoc nie nadejdzie na czas, błagam, nie pozwól, by Murdo dostał mnie żywą.

– Tak się nie stanie – odpowiedział po chwili milczenia.

– Mimo wszystko wolałabym zginąć niż dostać się w jego ręce.

– Przysięgam, że nigdy cię nie dostanie.

– Dziękuję.

– Nie martw się. Już niebawem będzie po wszystkim. – Uścisnął lekko jej ramię.

Jak to się dzieje, że mężczyzna taki czuły i delikatny w łóżu może mieć takie lodowate serce i tak bezwzględnie realizować własne ambicje.

– Obyś miał rację – odpowiedziała.

– Postaraj się zasnąć, milady. Przed nami długi dzień.

Pokiwała głową. Podniósł się pierwszy i podał jej dłoń. Przyjęła ją z lekkim wahaniem. Stali przez chwilę naprzeciwko siebie. Wreszcie Isabelle z niepewnym uśmiechem odeszła.

– Dobranoc, milordzie.

Patrzył, jak się oddalała, świadomy sprzecznych uczuć, jakich musiała doświadczać. Rozmowa nie była łatwa, lecz nie chciał jej okłamywać. Tylko głupiec nie wykorzystałby szansy, jaka się przed nim teraz otwarła. Castlemora będzie jego. Kiedy to stanie się faktem, Isabelle znajdzie się u jego boku. Nie wyobrażał sobie bowiem innej kobiety w tej roli. Pociągała go nie tylko jej uroda. Isabelle okazała się kobietą inteligentną, uczciwą i odważną. Stworzą piękny związek. Jeśli przeżyją i dotrą do Glengarronu, postara się, by zaczęła myśleć o nim lepiej.

Mimo złożonych Isabelle zapewnień, Ban zdawał sobie sprawę, jak trudne jest ich położenie. Teraz wszystko zależało od Ewana. Jeśli przedarł się do Glengarronu, mieli szansę. Jeśli nie...

Ban wolał nawet o tym nie myśleć.

O świcie wstali i osiodłali konie. Nie mieli nic do jedzenia, ale nikomu nie przyszło do głowy, aby narzekać. Isabelle zносиła swoją sytuację z odwagą i pogodą. Jego podziw dla niej rósł.

Jechali po otwartym polu, ale wkrótce dotarli do porośniętego karłowatymi drzewami skalnego rumowiska.

– Te łotry muszą tu gdzieś być – mruknął Jock. – Czuję to jak swędzenie w miejscu, którego nie da się podrapać.

– Tak – odezwał się Ban – ale nie mamy wyjścia, musimy jechać dalej.

– Ewan powinien dotrzeć już do Glengarronu.

– Tak – potwierdził Ban.

– Pomoc musi już być w drodze...

Isabelle przeniknął zimny dreszcz, chociaż słońce

przygrzewało dość mocno. Ocalenie wydawało się łudzaco bliskie, od Glengarronu dzieliło ich może kilka mil, ale równie dobrze mogło ich być ze sto. Tak samo jak Jock miała przeczucie, że wróg jest blisko.

Błysk światła słonecznego odbitego od stali ujawnił obecność wroga za wielkimi głazami na zboczach pagórka w odległości około pół mili od nich. Ban zatrzymał konia. Zaledwie zdążył wskazać ten kierunek towarzyszom, gdy ze wzgórza po przeciwnej stronie dojrzelili drugi błysk.

– Podzielili się na mniejsze oddziały i sygnalizują sobie zajęcie pozycji – stwierdził Jock. – Nie możemy objechać ich bokiem, a jeśli pojedziemy przed siebie, zamkną drogę za naszymi plecami i okrążą nas.

– Nawet jeśli miniemy ten oddział, za nim będzie prawdopodobnie drugi – stwierdził Ban.

– Na pewno nas zauważyli. Co robić?

– Niech po nas przyjdą. Zajmiemy pozycję na tamtym wzgórzu. – Wskazał rękę. – Dostęp do nas będzie możliwy wyłącznie od frontu i to nie szeroką ławą, lecz tylko przez kilku ludzi na raz.

– Chcesz, milordzie, bronić się do czasu nadejścia odsieczki?

– Nie mamy wyjścia.

Ban uderzył piętami boki kasztana i ruszył pierwszy. Isabelle spodziewała się, że wojownicy Murdo zajadą im drogę, ale nie zrobili tego. Na miejscu Ban zsiadł z konia i zaczął tłumaczyć Jockowi i Davy’emu swój plan.

– Puśćcie konie luzem. Będą nam tylko przeszkadzały. Ty, pani, i Nell ukryjcie się między skałami.

Isabelle wolałaby zostać w zasięgu jego opiekuńczych ramion, ale posłusznie kiwnęła głową. Czy mógł słyszeć, jak załomotało jej serce? Spojrzał na nią i jego twarz przybrała jeszcze poważniejszy wyraz. Wyciągnął zza pasa sztylet i podał go jej.

– Weź to, pani. Będziesz miała się czym bronić.

– Użyję go, nie poddam się Murdo.

Zacisnął dłonie na jej dłoniach.

- Bądź dobrej myśli, pani. Wszystko się dobrze skończy.
- Niech cię Bóg błogosławi.
- I ciebie też – odpowiedział.

Nieprzyjaciel był coraz bliżej. Isabelle naliczyła kilkunastu ludzi, wiedziała jednak, że będzie ich więcej. Tylko patrzeć, kiedy nadciągną. Sytuacja stawała się beznadziejna. Świadomość tego tylko zmobilizowała ją, zacisnęła dłoń na rękojeści sztyletu i dołączyła do Nell, ukrytej w rozpadlinach skalnych. Za plecami zostawiła Bana, Jocka i Davy’ego czekających z obnażonymi mieczami na wroga.

Zbliżający się jeźdźcy rośli w czach. Widać już było maść ich koni, broń, a nawet twarze – zacięte, pałające gotowością do walki. Zatrzymali się u podnóża stoku. Kiedy zorientowali się, że mają do czynienia tylko z trzema przeciwnikami, wyraźnie się ucieszyli, sądząc, że wynik walki jest przesądzony. Zsiedli z koni. Rozległ się szczełk mieczy dobywanych z pochew. Ruszyli na siebie.

Ban doskonale wybrał miejsce do obrony. Podejście było nie tylko strome, lecz także wąskie. Oznaczało to, że na raz mogło stanąć do walki tylko dwóch lub trzech ludzi.

- Zbliżają się. – Jock zacisnął dłoń na rękojeści.
- Dużo ich – odpowiedział Davy.
- A to tylko jeden oddział. Niedługo dołączą inni.
- Najwyższy czas, by Ewan przyprowadził posiłki.
- Przyprowadzi, tymczasem zewrzyjmy szyki i zabijmy ich tyłu, ilu się da.

Ledwie wypowiedział te słowa, pojawili się wojownicy Murdo i natarli z furią. Powietrze wypełnił szczełk żelaza. Ban wykonał pchnięcie w pierś przeciwnika, ten zdołał się obronić, jednak potknął się na nierównym gruncie, co Ban skwapliwie wykorzystał i kopnął go z całej siły w krocze. Kiedy tamten zgiął się wpół z bólu, nie dał mu szansy i wymierzył mu śmiertelny cios. Kątem oka widział, że Jock i Davy uwijają się jak w ukropie. Usłyszał czyjś głośny krzyk, ale nie miał czasu popatrzeć, kto krzyczy, bo nacierał na niego kolejny napastnik. Chociaż był wielki i silny, nie dorównywał Banowi we władaniu mieczem i

wkrótce padł, cięty w szyję. Powstałą lukę wypełnił następny. Tymczasem Jock i Davy rozprawili się już ze swoimi przeciwnikami. Ich miejsce zajęli kolejni, lecz również zostali pokonani. Skały spływały krwią. Stos trupów się piętrzył. Najemnicy bili się zawzięcie powodowani chęcią zemsty za towarzyszy.

Ban wiedział, że jest tylko kwestią czasu, aż ulegnie przewadze atakujących. Był zlany potem i zaczynał odczuwać zmęczenie. Jock i Davy walczyli niezłomnie, ale i po nich widział oznaki zmęczenia.

Wtedy ujrzeli znajomą postać.

– To Murdo – mruknął Ban. – Zostawcie go mnie, chłopcy.

Murdo otaczało ze dwunastu wojowników. Doszedł do progu platformy, na którym piętrzył się stos zabitych.

– Poddajcie się! Mamy przewagę liczebną, jesteście osaczeni. Nie wygracie. Wydajcie nam lady Isabelle, a pozwolimy wam odejść.

– Jeśli chcesz ją dostać, musisz po nią przyjść – odkrzyknął Ban.

Myśl, że Isabelle mogłaby się dostać w łapy Murdo, była dla Bana bluźnierstwem. Zacisnął miecz w dłoni. To się nie zdarzy, powiedział sobie w duchu. Ani teraz, ani nigdy.

– Z przyjemnością.

Murdo obnażył miecz. Dał znak swoim ludziom i wystąpił do przodu. Ruszył w górę i zatrzymał się kilka kroków od Bana.

– Z radością rozplątam ci gardło – rzekł, a spojrzawszy na Isabelle stojącą z Nell, dodał: – Naprawdę sądziłeś, że odbierzesz mi moją własność?

– Nigdy nie byłam twoja, Murdo – krzyknęła Isabelle. – I nigdy nie będę!

– Mylisz się, Isabelle. Wkrótce się o tym przekonasz. Kiedy z nim skończę, wezmę cię tutaj, na oczach twego obrońcy. Dopiero potem go zabiję.

– Chodź, bufonie. Najpierw złap niedźwiedzia, potem dziel jego skórę. – Ban wykrzywił usta w pogardliwym uśmiechu.

Murdo odwrócił głowę, by dać sygnał swoim ludziom.
Ruszyli do przodu.

– Gotowi? – mruknął Ban do Jocka i Davy’ego.

– Gotowi – odparli zgodnie. Wtedy usłyszeli tętent kopyt końskich. Wielka chmura kurzu zapowiadała przybycie licznego oddziału jeźdźców. Trzej rycerze wymienili zatroskane spojrzenia.

– Będzie interesująco – mruknął Jock.

– Interesująco i pracowicie – syknął Davy.

Murdo obejrzał się. Uśmiech rozjaśnił jego ponurą twarz.

– Szykuj się na śmierć, saksoński psie – zakrzyknął.

Ban nie odpowiedział. Zdążył ledwie pomyśleć z żalem, że zawiódł Isabelle, a już Murdo nacierał na niego z szalonym impetem. Okazał się wytrawnym szermierzem i na dodatek nie był zmęczony. Odparowując kolejne ciosy, Ban czuł, jak opuszczają go siły, ale nie dawał wytchnienia słabnącym mięśniom. Walczył instynktownie, ciął i parował cięcia, szukał szczeliny w obronie przeciwnika. Wystarczyłby jeden krótki moment, w którym tamten odsłoniłby się. Murdo był jednak sprawny i czujny. Za każdy razem, gdy wydawało się, że ostrze Bana dosięgnie go, unikał uderzenia albo zbijał je. Ban walczył z tym większą desperacją, im wyraźniejszy stawał się odgłos nadjeżdżającej kawalkady.

Murdo nasilił ataki, zmuszając Bana do ustąpienia pola. Nie widząc, co ma pod stopami, Ban potknął się. Chociaż szybko odzyskał równowagę, nie zdążył się obronić i przyjął paskudne cięcie przez klatkę piersiową.

– Następnym razem trafię w serce.

Ciężko dysząc, Ban powstrzymał się od odpowiedzi. Szkoda mu było energii na zbędne komentarze i przypuścił kolejny atak. Krwawa pręga pokazała się na ramieniu Murdo. Ban nie dawał mu wytchnienia, ale czuł, że opuszczają go siły. Tymczasem jeźdźcy dotarli na miejsce.

Isabelle z przerażeniem obserwowała potyczkę z kryjówek w rozpadlinach skalnych. Widziała, że Ban słabnie i krwawi, ale nie poddaje się. obrońcy sprawiali się bardzo dzielnie, lecz nie mogli zwyciężyć. Zaciśnęła mocniej dłoń na rękojeści sztyletu. Było

niemal pewne, że w końcu Ban, jego towarzysze i ona zginą pod tą skałą.

– Boże! – krzyknęła nagle Nell i złapała Isabelle za ramię.

Spojrzała tam, gdzie patrzyła piastunka. W pewnej odległości widać było wielki obłok kurzu, zwiastujący grupę jeźdźców.

– Ludzie Murdo – wyszeptała. – Już po nas.

Obie kobiety nie mogły oderwać przerażonych oczu od nadjeżdżającej kawalkady. Jeźdźców było wielu, co najmniej pięćdziesięciu, ubrani byli w skórzane tuniki, uzbrojeni w miecze i tarcze. Mieli śmigłe rumaki, a promienie słońca odbijały się od ostróg i metalowych uprzęży. Na czele jechał chorąży ze sztandarem; widniał na nim wielki drapieżny ptak z rozpostartymi pazurami.

– To nie ludzie Murdo! – wykrzyknęła Nell. – To Glengarron. Bogu dzięki!

– Jesteś pewna? – Isabelle wyteńczyła wzrok.

– Ten sztandar! Czy nie widać na nim czerwonej kani?

– Ależ tak, widać. Och, Nell, Ewan się przedarł!

Oblegający wzgórze musieli również dostrzec zagrożenie, albowiem zaczęli podawać sobie z ust do ust złą wiadomość. Murdo zorientował się, że w jego szeregach szerzy się panika. Odwrócił się na moment i to wystarczyło. Miecz Bana dosięgnął jego boku. Z grymasem bólu cofnął się o kilka kroków, przyciskając dłoń do rany, z której zaczęła wypływać krew. Rozejrzał się z wściekłością po pobojuwisku, po czym dał znak swoim ludziom do odwrotu. Potykając się, ruszył w dół pochyłości osłaniany przez dwóch zbrojnych. Jeden z nich uniósł w górę łuk. Okrzyk zgrozy Isabelle zmieszał się z ostrzeżeniem Bana. Davy wykonał unik, lecz Jock zareagował za późno. Wszyscy patrzyli z przerażeniem, jak nieruchomieje, po czym zwała się na ziemię. Z jego piersi sterczała strzała. Ban z przeraźliwym okrzykiem uniósł miecz i rzucił się na łucznika. Dopadł go, lecz drugi zdążył naciągnąć swój łuk i wypuścić strzałę. Poczłł nieznośny ból w ramieniu i zemdlał. Łucznik odwrócił się i zbiegł ze zbocza.

– Ban! – krzyknęła Isabelle i podbiegła do niego. – Spójrz na

mnie!

Nie odpowiedział. Leżał nieruchomo, pod nim zaczęła się tworzyć kałuża krwi. Isabelle szukała w nim oznak życia – nadaremnie.

Poniżej pochyłości ludzie Murdo byli wyłapywani przez żołnierzy z Glengarronu. Główna część oddziału dowodzona przez jeźdźca na wielkim jabłkowitym rumaku kierowała się ku platformie pod skałą.

Isabelle martwym wzrokiem patrzyła na pobojuwisko. Ratunek przybył za późno. Ban nie żył. Jock również. Oddali za nią życie, a ona żałowała z całego serca, że nie zginęła wraz z nimi.

Obok niej stanął Ewan, ze zgrozą patrzący na leżące na ziemi ciała.

– Przybyłem za późno – wyszeptał do Davy’ego.

– Nie twoja wina.

– Lady Isabelle? – zwrócił się do niej wysoki mężczyzna.

Pokiwała głową. Z jej oczu spływały łzy. Wojownik spojrzał na leżące na ziemi nieruchome ciało.

– Ban!

Wojownik wsunął miecz do pochwy, przyklęknął, zdjął rękawice i palcami badał szyję Bana.

– Jeszcze żyje. Szybko, weźcie go na konia i ruszajcie do Dark Mount – zwrócił się do Ewana i Davy’ego. – Nic wam nie jest, milady? – zapytał Isabelle.

– Nie.

– Żałuję, że nie dotarliśmy wcześniej.

Tymczasem pojawił się kapitan oddziału.

– Niedobitki Murdo rozproszyły się pomiędzy skałami.

Mamy ich ścigać, panie?

– Tak, i przywieźcie mi ich dowódcę, żywego lub martwego.

– Murdo jest ranny – odezwała się Isabelle. – Obawiam się jednak, że nie dość ciężko.

– Jeśli wiozą rannego, nie będą jechali szybko. Dobrze szukajcie. Musimy go dostać. Nie bój się, pani – zwrócił się do

Isabelle – znajdziemy go.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Isabelle zachowała jedynie mgliste wspomnienie z drogi do Dark Mount. Na miejscu została zaprowadzona do komnaty, gdzie gromada służących uwijała się pod rozkazami lorda Iaina i nikt nie zwracał na nią uwagi. Stała pod ścianą, nie chcąc przeszkadzać. Chociaż była przy niej Nell, nigdy nie czuła się bardziej osamotniona.

Wtedy pojawiła się bardzo piękna kobieta o płowych włosach i niebieskich oczach. Kobieta była w zaawansowanej ciąży. Chociaż nie odznaczała się wysokim wzrostem, otaczała ją aura dostojeństwa. Musiała to być lady Ashlynn. Jak przyjmie kobietę, z powodu której odniósł taką poważną ranę? – zastanowiła się Isabelle.

– Mamy gościa – wyszedł jej naprzeciw lord Iain. – Lady Isabelle z Castlemory.

Isabelle z bijącym sercem złożyła pani domu ukłon, który ta przyjęła skinieniem głowy.

– Pozwól się powitać, lady Isabelle. I nie lękaj się. Jesteś wśród przyjaciół.

Niezwykłe uprzejme powitanie nie podniosło na duchu Isabelle.

– Musisz być wyczerpana, pani. Tak wiele przeszłaś.

– Proszę się mną nie kłopotać, milady – odpowiedziała słabym głosem.

– Jakże mogłabym się nie kłopotać! Dobrze wiem, co to znaczy być prześladowaną.

– Nie uszłabym swojemu prześladowcy, gdyby nie lord Ban. Czy on... – Zawahała się. – Czy on przeżyje?

– Zajmują się nim najlepsi nasi medycy. Porozmawiamy, kiedy odpoczniecie. Ochmistrzyni, Morag, zaprowadzi was do komnaty.

Komnata była przestronna i wygodnie urządzona. Z okna rozciągał się piękny widok na dolinę. Nie interesował jednak

Isabelle.

– Odpocznij, gołąbeczko. Jesteś wyczerpana. Nikomu nie pomożesz, jeśli sama się rozchorujesz – usiłowała pomóc Nell.

– Wiem. Tylko jak mogłabym zasnąć, wiedząc, że z lordem Banem nie jest dobrze?

– Znajduje się we właściwych rękach. Tutejsi medycy znają swoje rzemiosło.

– Mimo to martwię się o niego. Utracił mnóstwo krwi.

– To twardy wojownik. Nie da się tak łatwo śmierci.

– Obyś miała rację.

– Widziałam w życiu wielu wojowników. Potrafię rozpoznać takiego, który zawsze wychodzi zwycięsko z tarapatów.

Opinia Nell współgrała z tym, co Isabelle już wiedziała o przeszłości Bana. Piastunce udało się tchnąć w nią trochę nadziei. Uklękła, pomodliła się i położyła do łóżka.

Obudziła się wieczorem. Sen pokrzepił ją, a kiedy umyła twarz i rozczesała włosy, poczuła się jeszcze lepiej. Jej suknia była w opłakanym stanie, ale na to nic nie mogła poradzić. Zważywszy na okoliczności, gospodarze z pewnością wybaczą jej taki stan. Najważniejsze było dowiedzieć się czegoś o Banie.

W paradnej komnacie zastała lorda Iaina, jego małżonkę i wiele osób, których nie знаła. Zawahała się, zanim weszła.

– Lady Isabelle, prosimy – zachęciła ją lady Ashlynn.

Isabelle szła przez komnatę, czując na sobie zaciekawione spojrzenia obecnych. Do tej pory całe Dark Mount musiało wiedzieć, kim była i w jakich okolicznościach tu przybyła. Co więcej, wszyscy na pewno słyszeli, że to z jej powodu lord Ban został poważnie ranny.

– Wyglądasz trochę lepiej, chociaż nadal jesteś blada. – Lady Ashlynn wyczuwała niepewność Isabelle.

– Czuję się dobrze, ale co z lordem Banem? – zapytała z troską w głosie.

– Udało się wyciągnąć strzałę i zatamować upływ krwi. Teraz potrzebuje odpoczynku i czasu, by rany się zagoiły.

– Wyzdrowieje, prawda?

- Modłę się o to.
 - Zrobił tak wiele, żeby mi pomóc... A teraz może umrzeć...
 - Orzechowe oczy Isabelle wypełniły się łzami.
 - Nie ma w tym twojej winy – odrzekła Ashlynn.
 - Jest. Gdyby nie ja, wróciłby do domu bez szwanku.
 - Opowiesz mi, co się wydarzyło?
- Lady Ashlynn taktownie poprowadziła Isabelle na bok i usiadły razem przy kominku.
- Teraz możesz mówić swobodnie.
- Isabelle opowiedziała o śmierci ojca, zamordowaniu Hugh i późniejszych zdarzeniach.
- Ten Murdo to prawdziwie zły człowiek – skomentowała jej opowieść Ashlynn.
 - Jest zdolny do najgorszej niegodziwości.
- Isabelle nie wtajemniczyła lady Ashlynn w naturę swoich relacji z Banem. Nie wspomniała też o zaręczynach, bowiem postanowiła uszanować jego wolę.
- Mój brat ma silny organizm i jeszcze silniejszą wolę – powiedziała Ashlynn. – Już raz wywinął się śmierci i tym razem też tak będzie.
 - Opowiadał, w jakim stanie został przywieziony do Dark Mount.
 - Ma szczęście do takich przygód.
 - Nigdy nie spotkałam odważniejszego i waleczniejszego rycerza.
 - Jest tylko jeden, który przewyższa go w rycerskim rzemiośle.
 - Kto taki?
 - Mój mąż.
 - Ban będzie potrzebował teraz troskliwej pielęgnacji – stwierdziła. – Byłabym szczęśliwa, gdybym mogła w jakiś sposób się przydać.
 - Z wdzięcznością przyjmiemy ten przejaw twojej życzliwości. Każda dodatkowa para rąk bardzo nam pomoże.
 - Dziękuję z całego serca.

– Ja z racji swojego stanu muszę się oszczędzać. Męcę się teraz znacznie szybciej niż dawniej.

Isabelle uśmiechnęła się smutno. Zaokrąglony brzuch lady Ashlynn przypominał jej o niedawnych obawach.

– To zrozumiałe. Po prostu mów mi, pani, co chcesz, żebym zrobiła.

– Bóg z wami. Twoja pomoc będzie nieoceniona.

– Tylko tak mogę się odwdzięczyć za to, co zrobił dla mnie lord Glengarronu.

Ban jeszcze przez dłuższy czas nie odzyskiwał przytomności. Był osłabiony utratą krwi. Medyk zmieniał mu codziennie opatrunki, na szczęście w ranę nie wdała się infekcja. Dla złagodzenia bólu był pojony nalewką z maku i winem.

– Sen jest dla niego najlepszą kuracją – zapewniał. – Rana szybciej się zagoi.

– Jak długo to potrwa? – dopytywała się Isabelle.

– Kilka tygodni, zanim odzyska siły. Miał szczęście. Gdyby strzała przebiła płuco, nic byśmy nie poradzili.

Isabelle zadrżała. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Zawołaj mnie, pani, gdyby coś się wydarzyło.

– Zawołam.

Medyk wyszedł. Isabelle z troską wpatrywała się w śpiącego. Pod zarostem widać było, jak wciąż jest jeszcze blady. Miał zapadnięte oczy, kości policzkowe uwydatniły się. Bandaże owijały ramię i tors.

– Nie umieraj – szepnęła Isabelle. – Proszę.

Przestała się już bać o siebie. Bała się tylko o niego.

Ban odzyskał przytomność dopiero po tygodniu. Początkowo nie mógł się zorientować, gdzie jest. Otoczenie było znajome, ale nie miał pojęcia, jak się w nim znalazł. Przed oczami miał wciąż błękit nieba, zasłane trupami wzgórze i walczących na pobojuwisku ludzi. Chciał się podnieść, ale unieruchomił go ból w ramieniu.

– Nie ruszaj się. Otworzy ci się rana.

Zwrócił głowę w stronę, z której dochodził głos, i zobaczył

Ashlynn. Uśmiechnął się z trudem.

– Bogu dzięki, obudziłeś się. Baliśmy się o ciebie, bracie.

– Jak długo tu jestem?

Nie mógł uwierzyć, kiedy się dowiedział.

– Przez większość czasu byłeś nieprzytomny.

– Jak się tu dostałem?

Kiedy mówił, odzywał się tępy ból w ramieniu. Zaczynała wracać pamięć.

– A Isabelle? Gdzie ona jest?

Ashlynn nie chciała, żeby się denerwował, pospieszyła więc z zapewnieniami.

– Jest tutaj. Nic jej nie grozi.

– Cała i zdrowa?

– Tak.

– To dobrze. Bałem się... – urwał, bo przypomniał sobie o czymś. – Jock nie żyje.

– Niestety.

– Co z jego rodziną?

– Iain był już u jego żony. Zaopiekujemy się nią i jego dziećmi.

– Był prawdziwym przyjacielem i dzielnym wojownikiem.

– To prawda.

– Pomszczę go, przysięgam. A Davy i Ewan?

– Cieszę się dobrym zdrowiem.

– Bogu dzięki. A co z tym zdrajcą, Murdo?

– Iain kazał go szukać, lecz go nie znaleziono.

– Cholera! Dopóki on żyje, wciąż istnieje zagrożenie.

– Jego ludzie zostali zdziesiątkowani, a on sam jest ranny.

– Nie znasz go. On tak łatwo nie rezygnuje i nie przebiera w środkach. Póki on żyje, Isabelle jest w niebezpieczeństwie.

Ashlynn miała wiele pytań, rozumiała jednak, że na dłuższą rozmowę jest za wcześnie. Ban już wyglądał na zmęczonego.

– Jest bezpieczna – zapewniła go. – Tutaj nic jej nie grozi. A ty wypoczywaj.

Ban nie zaprotestował.

– Wrócisz jeszcze?

– Jeszcze będziesz musiał mnie odganiać!

Wyszła. Ban zamknął oczy i mimowolnie pomyślał o Isabelle. Dla niej ryzykował życie i utracił przyjaciela. Nie, nie dla niej, poprawił się w myślach. Ryzykował i utracił przyjaciela z powodu własnych ambicji i planów. Ashlynn nie wspomniała o zaręczynach. Był pewny, że zrobiłaby to, gdyby wiedziała.

Wyglądało na to, że Isabelle milczała. Ale dlaczego? Dlaczego uszanowała warunki ich umowy, skoro nie były jej na rękę? Naraz poczuł wyrzuty sumienia.

Potrafił odgadnąć, jak zareagowałyby Ashlynn, gdyby dowiedziała się o jego zachowaniu. Zmyłaby mu głowę i zażądała oficjalnego ogłoszenia zaręczyn.

Teraz rozumiał swój błąd i postanowił, jak najszybciej go naprawić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy obudził się nazajutrz, miał zdecydowanie lepsze samopoczucie. Jego stan poprawił się nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim psychicznie. Co więcej, pod oknem stała kobieca postać.

– Ashlynn? Podaj mi wody. – Kobieta odwróciła się. – Isabelle! Co tu robisz?

– Lady Ashlynn poszła odpocząć. Zastąpiłam ją.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Ban zauważył, że miała na sobie zieloną suknię, zapewne pożyczoną od jego siostry.

– Podam ci coś do picia – powiedziała.

Podeszła do stołu, nalała wody do wykonanego z rogu kubka i przysiadła ostrożnie na skraju łóżka. Owionął go zapach lawendy, którym była przesączona suknia. Przystawiła naczynie do jego ust.

– Lepiej dzisiaj wyglądasz – zauważyła i odstawiła kubek na stół.

– Dzisiaj? Bywałaś tu wcześniej?

– Kilka razy. Chciałam pomóc.

– Dziękuję za troskę.

– To ja powinnam wam podziękować – odparła.

– Nie żądam twojej wdzięczności, Isabelle.

Ostry ton uraził ją. Ban przeklął w duchu swoją gruboskórność.

– Chciałem powiedzieć, że nic mi nie jesteś winna.

– To nieprawda i oboje dobrze o tym wiemy. Gdyby nie ja, nie leżałbyś tu ranny.

– Mylisz się. To Murdo zawinił.

Na dźwięk tego imienia Isabelle skrzywiła się nieprzyjemnie.

– Mam nadzieję, że zginął wskutek odniesionych ran. Gdyby tak było, mój brat byłby pomszczony.

– Mam nadzieję, że osobiście go zabiję.

– Im szybciej on zniknie, tym lepiej. Bo jeśli nie, wciągnie

nas w kolejny krwawy spór.

– Jakiż to?

– Zamierza odebrać Neilom mój posag. Krwawy konflikt jest nieunikniony. Nie chciałabym, żeby ktoś zginął z tego powodu.

Nie życzyłam tego nawet Alistairowi Neilowi.

Ban nie był pewny, czy się nie przesłyszał.

– Wybacz, lecz nie rozumiem, dlaczego użyłaś słowa „nawet”.

– Prawda jest taka, że byłam bardzo nieszczęśliwa.

Nie spodziewałam się usłyszeć czegoś podobnego.

– To mogłoby się z czasem zmienić.

– Nic nie mogłoby tego zmienić. Był brutalny i okrutny.

Oddechnęłam z ulgą, kiedy uwolniłam się od niego.

Ban milczał. Przypomniawszy sobie, kiedy mówiła, że dla kobiety nie może być przyjemności w małżeńskim łóżu, i nagle skojarzył fakty. Czyżby dlatego była niechętna zaręczynom? Bała się, że również on ją skrzywdzi?

– Twój ojciec nie mógł o tym wiedzieć, kiedy was za niego wydawał?

– Nie, z całą pewnością nie wiedział. Nasze małżeństwo z pozoru wyglądało na pomyślne.

– Nie jesteś niestety pierwsza, a nie byłaś ostatnia.

– Wypowiadasz ogólny sąd czy też sam masz niedobre doświadczenia?

Zawahał się.

– Kiedyś nieszczęśliwie zakochałem się, ale teraz to nie ma już znaczenia.

– Skoro tak mówisz.

Odwrócił wzrok. Urażona duma bolała znacznie bardziej niż ranne ciało.

– Chciałbym się zdrzemnąć.

– Naturalnie.

– Nie musisz przy mnie siedzieć. Chyba masz coś lepszego do roboty niż pielęgnowanie mnie...

Zamknął oczy, dając znak, że rozmowa jest skończona.

Isabelle nie próbowała jej kontynuować. Po chwili usłyszał dźwięk zamykanych drzwi. Został sam i naraz poczuł się o wiele gorzej.

Isabelle nie poszła do swojej komnaty. Udała się na szczyt wieży, skąd rozciągał się widok na całą dolinę i wzgórza. Odkryła to miejsce przez przypadek, tuż po przybyciu do Dark Mount, i wiedziała, że tu zawsze znajdzie spokój. Było jej przykro po rozmowie z Banem. Nie wiedziała, dlaczego nie umie wzbudzić w nim innych uczuć niż pożądanie. Bardzo chciała, aby ją pokochał i się o nią zatroszczył... Dzisiaj jednak przekonała się, że to nie będzie możliwe. Postanowiła nie narzucać mu się więcej i unikać jego towarzystwa.

Przez następne trzy dni Ban wyczekiwał Isabelle. Ożywał się na każde otwarcie drzwi i wpadał w smutek, kiedy okazywało się, że to nie jego sekretna narzeczona go odwiedza. Zrozumiał, że uraził ją swoimi ostrymi słowami i prędko jej nie ujrzy.

Rany goiły się prawidłowo. Mógł już siadać i samodzielnie jeść, lecz nastrój nie dopisywał mu. Ashlynn obserwowała go z troską.

– Nie mogę na ciebie patrzeć, Ban. Powiesz mi, co się dzieje?

– Nic takiego.

– To dlaczego zachowujesz się jak rozdrażniony niedźwiedź?

– Jestem zmęczony leżeniem w łóżku. To wszystko.

– Niedługo wstaniesz.

– Nie mogę się tego doczekać.

– My też.

– Przepraszam, Ashlynn. Nie chcę być niewdzięczny i cierpieć, że sprawiam wam tyle kłopotów.

– Gdybym cię nie znała, uwierzyłabym.

– No dobrze. Mam problemy.

– Jednym z nich nie jest przypadkiem lady Isabelle?

– Co ci przyszło do głowy?

– Patrzę i wyciągam wnioski... Przestała do ciebie przychodzić. Ty jesteś w złym humorze i ona wygląda na przybitą. Trafiłam?

– To moja wina. Zbyt ostro ją potraktowałem. Zraniłem jej uczucia.

- Może warto by przeprosić.
- To nie takie proste.
- Byłby to dobry początek.
- Ashlynn, myślisz, że tego nie wiem?
- Więc na czym polega trudność?
- Boję się, że ona nie zechce słuchać.
- Może powinienes spróbować?

Ban wytrzymał kolejne cztery dni, ale bezczynność tak mu dokuczała, że postanowił wstać. Kiedy doprowadził się do porządku, udał się prosto do siostry. Ashlynn powiedziała, że najprędzej zastanie Isabelle na tarasie na szczycie wieży. Rozczarował się, kiedy nikogo tam nie spotkał. Z drugiej strony przyjemnie było odetchnąć świeżym powietrzem i wystawić twarz na słońce. Podeszedł do parapetu i rozejrzał się po dolinie. Pomyślał o Jocku, który tego widoku nigdy już nie zobaczy, i przyrzekł sobie, że gdy tylko będzie mógł dosiąść konia, pojedzie do jego żony. Był jej to winien.

Odwrócił się, słysząc skrzypnięcie zawiasów drzwi. Na widok wchodzącej na taras Isabelle jego serce zabiło mocniej. Nie od razu go zauważyła.

– Ban... – Radosny uśmiech na jej twarzy prędko zgasł. – Myślałam, że wciąż leżysz w łóżku.

- Nie mogłem już dłużej wytrzymać.
- Cieszę się, że wyzdrowiałeś.
- Miałem dobrą opiekę, chociaż sam nie zawsze byłem dobrym pacjentem.
- Nell twierdzi, że wojownicy tacy już właśnie są.
- Ma rację. Trudno nam dłużej usiedzieć w jednym miejscu.
- Zatem zostawię cię, byś mógł nacieszyć się odzyskaną wolnością...

– Nie odchodź, Isabelle – powiedział niemal proszącym tonem. – Muszę z tobą porozmawiać i przeprosić cię za swoje grubiańskie zachowanie.

Udało mu się ją zaskoczyć, co stwierdził z niejakim rozbawieniem.

– Nie byłeś sobą – wyszeptała.
– Nie, ale to żadne usprawiedliwienie. Chciałem przeprosić cię już wcześniej, ale nie odwiedzałaś mnie.
– Myślałam, że moje towarzystwo nie jest ci miłe.
– Potrafię zrozumieć dlaczego, mimo to miałem nadzieję, że przyjdiesz.

– Naprawdę?
– Tak.
– A ja myślałam...
– Że co?
– Że się na mnie gniewasz.
– Nie gniewałem się. Zapytałaś o coś, co starałem się zapomnieć. Dlatego zareagowałem tak przesadnie.

– Nie chciałam otwierać starych ran.
– Wiem. Niestety przeszłość ciągle powraca i nas prześladowuje.

– Myślę, że ja nigdy się od niej nie uwolnię. Zawsze będzie mnie prześladowała pamięć o Murdo.

– Odpowie za zło, jakie ci wyrządził.
– Największym złem, jakie mi wyrządził, było zadanie ci tej rany, której omal nie przypłaciłeś życiem.

Ban zdumiał się. Naturalnie Isabelle winna mu dziękować za ratunek, jej słowa świadczyły jednak o głębszych uczuciach niż zwykła wdzięczność.

– Żałowałabyś, gdybym zginął razem z Jockiem?
– Jak możesz o to pytać?
– Gdybym zginął, byłabyś wolna.
– Niełatwo byłoby mi ciebie zapomnieć – powiedziała, patrząc mu w oczy.

– Nie musisz mi schlebiać.
– Nie schlebiam. Jestem twoją żoną. Twoja niedola jest moją niedolą.

– Sprawiasz mi wielki honor, naprawdę – oświadczył.

– Uzmysłowiłam to sobie, kiedy nieomal cię straciłam... Na zawsze...

Jej wzrok był wymowniejszy niż słowa. Ban nie myślał o niczym innym poza tym, żeby wziąć ją w ramiona i napawać zmysły jej bliskością. Nie mógł ulec tej pokusie. Obawiał się, że w ten sposób złoży jej obietnicę, której nie zdoła dotrzymać.

– Podwójny to dla mnie honor, milady – odpowiedział oficjalnym tonem.

Mówił szczerze, po jej minie widział jednak, że nie to chciała od niego usłyszeć. Przeklął się w duchu. Nie chciał sprawiać jej bólu – sądził jednak, że tymi słowami wybiera mniejsze zło.

Isabelle szybko odzyskała równowagę.

– Miałam ostatnio dużo czasu na przemyślenie naszej sytuacji – odezwała się.

– Ja także.

– Więc może doszliśmy do takiej samej konkluzji.

– Możesz mówić ze mną otwarcie...

– Moim życzeniem jest żyć z wami otwarcie jak żona. Jeśli nie dam ci potomka, i tak będziesz mógł, panie, mnie odprawić. W takich sytuacjach prawo rozstrzyga jednoznacznie...

Zamilkła. Obserwował ją uważnie, ważąc w myślach każde słowo. Wyrażała się zwięźle i rzeczowo. Ban wiedział, że wymagało to nie lada odwagi, bo odsłoniła swoją słabość. Szczęśliwie doszedł do tych samych wniosków.

– Dobrze. Ogłosimy zatem nasze zaręczyny.

– Dziękuję. Bardzo mi ciążyła nasza tajemnica.

– Rozumiem to. Ale dlaczego dochowałaś sekretu?

– To był nasz wspólny sekret, a nie dałeś mi pozwolenia, aby go wyjawić.

Ban milczał przez chwilę, a następnie uniósł do ust jej dłoń w geście szacunku.

– Pójdę zaraz porozmawiać z lordem Iainem i lady Ashlynn i wspólnie ogłosimy nasze zaręczyny.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Isabelle spadł kamień z serca, gdy Ban tak łatwo zgodził się na ogłoszenie ich zaręczyn. Nie wyobrażała sobie, że kontynuowanie w tajemnicy ich pożycia byłoby możliwe w Dark Mount. Z czasem wszystko i tak wyszłoby na jaw, a konsekwencje mogły okazać się trudne do przewidzenia. Przynajmniej ta kwestia wyjaśniła się, pomyślała.

Odważnie odkryła przed nim swoje uczucia, lecz nie było jasne, że zostaną one odwzajemnione. Niewątpliwie Ban jej pożądał i chciał ją zatrzymać. Fakt, że zgodził się na ujawnienie zaręczyn, umocnił ją w tym przekonaniu. Poznała go już i wiedziała, że nie dozna od niego złego traktowania i że on zapewni jej wszystko, czego zapagnie. Nigdy tylko nie dostanie jego serca.

Iain przyjął wiadomość ze zdziwieniem.

- Zaręczeni? Od kiedy?
- Od kilku tygodni.
- Aleś ty w gorącej wodzie kąpany, człowieku.
- Kiedy widzę coś... lub kogoś, kogo pragnę, sięgam po to.
- I słusznie. Twoja wybranka jest piękna.
- Owszem.
- Mimo to szkoda, żeś nam wcześniej nie powiedział.
- Zgódźmy się, że okoliczności temu nie sprzyjały.
- Dlaczego odnoszę wrażenie, że nie mówisz całej prawdy...
- Bo nie mówię. Ale tylko tyle mam ci do powiedzenia w tej chwili. Uszanuj to, proszę.
- Rozumiem. Nic innego mi nie pozostaje.
- Też tak myślę.
- Kiedy jechałeś do Castlemory, nie spodziewałem się, że sprawy przybiorą taki obrót. Piękna narzeczona to nagroda godna pozazdroszczenia, a teraz masz jeszcze w perspektywie przejęcie rozległych włości.
- Ta ziemia jeszcze nie jest moja.
- Nie, ale to się szybko zmieni, obiecuję ci. – Iain klepnął

szwagra po ramieniu. – Dni uzurpatora są policzone.

– Zgadza się. Zatknę jego głowę na włócznie.

– Wrócimy do tego później. Tymczasem powinna usłyszeć nowinę twoja siostra, nie uważasz?

Ashlynn była zachwycona. Posłała po dzban najlepszego wina i zażądała, by brat przyprowadził Isabelle.

– Musimy to godnie uczcić.

Ban bez sprzeciwu poszedł na wieżę po narzeczoną. Natknął się na nią w połowie drogi.

– Dobrze, że się spotykamy – powiedział. – Szukałem cię. Twoja obecność jest konieczna.

– Powiedziałeś im?

Uśmiechnął się, widząc jej obawę.

– Nie martw się, moja droga. Przyjęli wiadomość bardzo życzliwie.

– Cieszę się.

– Podaj mi więc rękę, proszę.

Isabelle nieśmiało posłuchała i pozwoliła się zaprowadzić do głównej komnaty zamkowej. Ashlynn uściskała ją gorąco.

– Cieszę się, że zostaniemy siostrami!

– Ja również, milady.

– Skończmy z tymi tytułami. Mów mi Ashlynn. Jesteś już członkiem rodziny.

– A nawet mile widzianym członkiem rodziny – wtrącił Iain, całując Isabelle w policzek. – Trzeba stwierdzić, że Ban ma dobry gust, lepszy, niż myślałem.

– To fakt – poparła męża Ashlynn. – Pomyśleć, że obawiałam się, że nie spotka właściwej kobiety! Przez całe lata go swatałam – bezskutecznie.

Isabelle poczerwieniała. Nie nawykła do tylu komplementów, lecz radość lorda i lady Glengarronu wydawała się autentyczna i to podniosło ją na duchu.

– Kiedy uroczystość ślubna? – zapytał Iain.

Serce Isabelle zabiło żywiej. Skonsternowana spojrzała na Bana, ale on nie był zaskoczony pytaniem. Wydawał się

wyjątkowo spokojny.

– Tak szybko jak to możliwe – odpowiedział – i bez rozgłosu.

– A ja liczyłam na wspaniałą ucztę z udziałem setek gości – westchnęła Ashlynn.

– Miło, że tak pomyślałaś, ale nie potrzebujemy takiej hucznej uroczystości.

– Będzie, jak zechcesz – zrezygnowała.

– Za trzy dni – oznajmił Iain. – Tyle potrzebujemy na przygotowanie uroczystości i... skromnej uczy.

– I na wybór odpowiedniego stroju dla panny młodej – dodała Ashlynn.

Isabelle napiła się wina, żeby ukryć zmieszanie. Wino było ciemne, mocne i niebezpieczne na swój sposób, tak jak ciąg wydarzeń, w które została wplątana. I nie pomagała świadomość, że uczestniczyła w nich z własnej, nieprzymuszonej woli.

Dopiero po dłuższym czasie udało się Isabelle odciągnąć Bana na bok i zadać mu dręczące jej umysł pytanie.

– Czy przewidywałeś taki rozwój wydarzeń?

– Oczywiście. A ty nie?

– Nie. Myślałam, że ogłosimy jedynie zaręczyny.

– A jaka to różnica? – Popatrzył na nią pobłażliwie. – Chodzi o uzyskanie oficjalnej zgody. Co jest trudniejsze, niż wydaje się to mojej siostrze.

– Nic w tym dziwnego, jesteś jej jedynym bratem. Ja zachowałabym się podobnie, gdyby Hugh... – Zawiesiła głos. – Ale jego już nie ma.

Ban spoważniał. Nic nie odpowiedział, jednak jego milczenie przemawiało donośniej niż słowa. Oczy Isabelle napełniły się łzami.

– Nigdy nie przyprowadzi młodej żony do Castlemory, nigdy nie zobaczymy, jak rosną jego dzieci...

– Isabelle, uspokój się, najdroższa.

Serdeczny ton sprawił, że nie mogła dłużej powstrzymać łez. Załkała głośno.

– Przepraszam...

– Nie masz za co przepraszać. Dobrze wiem, jak to jest utracić rodzinę i dom.

Wokół nich zrobiło się cicho, poczuli na sobie zdziwione spojrzenia. Ashlynn wstała, żeby podejść, lecz Ban powstrzymał ją ruchem ręki, po czym delikatnie wyprowadził płaczącą Isabelle z komnaty.

W swojej sypialni opadła na łożo. Zdawała się nie dostrzegać jego obecności, a Ban nie starał się jej uspokajać. Stwierdził, że zbyt długo powstrzymywana rozpacz powinna znaleźć ujście. Otulił ją kocem i zostawił samą, cicho zamknąwszy za sobą drzwi.

Nie miał ochoty wracać do wielkiej sali, gdzie spadłby nań grad pytań. Udał się na szczyt wieży. Nad doliną zapadał zmierzch. Od wrzosowiska wiało chłodnym, pachnącym powietrzem. Ban oparł się o kamienny parapet i z rozkoszą oddychał. Wybuch rozpaczyny Isabelle poruszył go do głębi. Nie przypuszczał, że znajdzie dla niej w swoim sercu tyle tkliwości i najgłębszego współczucia.

Było blisko południa, gdy nazajutrz Isabelle, całkiem już uspokojona, wchodziła do wielkiej sali zamkowej. Ban przerwał rozmowę z Ashlynn i wyszedł jej na spotkanie. Była blada, miała podkrążone oczy i lekko opuchnięte, zaróżowione powieki, ale sprawiała wrażenie opanowanej.

– Usiądź – zaproponował. – Jesteś głodna? Każę podać coś do zjedzenia.

– Nie, dziękuję. Chciałam cię przeprosić za swoje wczorajsze zachowanie. Musiałam wprawić cię w zakłopotanie.

– Nie przepraszaj. Nie byłem zakłopotany, martwiłem się tylko.

– Nie chciałam robić widowiska.

– Smutek musi kiedyś znaleźć ujście.

– No i znalazł, wczoraj.

– Moja tunika wciąż jest mokra od twoich łez.

– Postaram się nie moczyć jej więcej – uśmiechnęła się nieśmiało.

– Nie przejmuj się tym. Zjedzcie coś. – Podał jej kubek piwa

i kawałek chleba z mięsem.

– Wyjdziemy na chwilę? – zapytał, gdy się posiliła. – Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Zgodziła się szybko. Chciała zostać z Banem sam na sam.

– W stajniach jest nowe źrebię. Pójdziemy je zobaczyć?

– Z chęcią.

Źrebię i jego matka zajmowały obszerny boks na końcu stajni. Klaczka wyglądała rozkosznie ze swoimi patykowatymi nogami, wełnianym futerkiem i śmiesznie krótkim ogonkiem.

– Śliczna, prawda? – zapytał Ban.

– O tak.

– Urodziła się tej nocy.

– Jakiej będzie maści, jak myślisz?

– Przypuszczam, że takiej jak matka, gniadej. Chyba będzie też taka duża jak matka... albo nawet większa. Teraz, kiedy wracam do zdrowia – dodał – musimy wybrać się na przejażdżkę. Chciałbym pokazać ci Glengarron.

– Chętnie pojedę, lecz nie wcześniej, aż zupełnie wydobrzejesz. Nie chciałabym ponosić winy za pogorszenie twojego stanu.

– Czuję się coraz lepiej, a ruch dobrze mi robi. Oczywiście, tempo będzie musiało być wolniejsze niż to, do jakiego jesteś przyzwyczajona, przynajmniej na początku.

– Zasłużyłam na takie słowa! – roześmiała się Isabelle.

– Twoje zamiłowanie do szybkiej jazdy utkwilo mi w pamięci.

– Na razie będę zmuszona je powściągnąć. Inaczej tutejsi medycy zemszczą się na mnie straszliwie.

Isabelle dotknęła przelotnie dłonią jego barku w miejscu, gdzie znajdowała się rana. Było to zaledwie muśnięcie, lecz puls Bana przyspieszył.

– Narażanie się im świadczyłoby o braku rozsądku – odpowiedział. – Posiadają silne medykamenty.

– Zastosuję się do twojej rady.

Wyszli ze stajni i ruszyli ku wieży.

– Dzisiaj czujesz się znacznie lepiej niż wczoraj, prawda? – zapytał Ban.

– O tak, dziękuję.

– Wiem, że nie jest ci łatwo... W zupełnie obcym miejscu.

– Wszyscy są tu dla mnie bardzo dobrzy.

– Pamiętam, jak się czułem, gdy się tu znalazłem... jak ryba wyjęta z wody. Chciałem udać się na służbę u króla, lecz Iain zatrzymał mnie i zaproponował, abym z nim pozostał.

– Nigdy tego nie żałowałeś, mam wrażenie.

– Nigdy. Cenię bardzo wysoko lorda Iaina.

– Reputacja niezbyt dokładnie odpowiada temu, co zobaczyłam na własne oczy.

– Małżeństwo zmiękczyło go nieco, ale nie daj się zwieść pozorom. W aksamitnej rękawicy jest żelazna dłoń.

– Niemniej, twoja siostra jest kobietą godną podziwu.

– O tak. Ale ty również. Jesteście pokrewnymi duszami.

Słowa Bana podziały na Isabelle jak dobroczynny balsam. Tymczasem doszli do wieży i zatrzymali się u stóp schodów wiodących na szczyt. Jego bliskość i odosobnione miejsce, w jakim się znaleźli, kazały jej zastanowić się, czy ją pocałuje. Bardzo tego pragnęła. Uzmysłowała sobie, że w ciągu ostatnich tygodni bardzo brakowało jej bliskiego kontaktu z narzeczoną.

Jakby wyczuwając jej tęsknotę, Ban objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Ustami musnął delikatnie jej usta, niby pytająco, po czym pocałował ze zdecydowaniem. Isabelle wtuliła się w niego i zamknęła oczy, zatracając w pieśczości. Upajała się jego smakiem. Przestała nawet dbać o to, że jej zachowanie może się wydawać zbyt śmiało.

Całowali się z zapamiętaniem, z każdą sekundą pragnąc więcej. Oparła dłonie na jego pośladkach i przyciągnęła go do siebie. Poczowała nabrzmiałą męskość. Uniósł ją, zaniósł do pomieszczenia za schodami i zatrzasnął drzwi. Położył ją na stercie worków, zniżył się, zadarł spódnicę i wsunął dłoń między uda.

– Proszę...

Prosiła, choć sama nie miała pojęcia, o co prosi. Jakby Ban

miał coś nieuchwytnego i magicznego. Ułożył się między jej nogami i wszedł w nią. Zadrżała, kiedy poczuła go w sobie. Zagłębiał się powolnymi ruchami. Zamknęła nad nim nogi, przyjmując go głębiej w siebie, lecz nie pozwolił się ponaglać. Chciał, żeby czekała, budował napięcie stopniowo. Isabelle dała się ponieść narzuconemu rytmowi.

– O tak, błagam...

Przyspieszył i porwał ją ku przepaści. Krzyczała w ekstazie, wygięta w łuk, gdy tymczasem on wciąż się kontrolował.

– Dobry Boże! O tak, tak! – jęczała Isabelle.

Ban zamknął oczy, oddychał ciężko, czoło zrosił mu pot. W następnej chwili także i on stracił nad sobą kontrolę i zmierzał ku zatraceniu. Naraz jego ciałem wstrząsnął spazm rozkoszy i opadł bezwładnie obok Isabelle. Odwrócił głowę i patrzył w jej uśmiechniętą twarz.

– To było niewiarygodnie cudowne.

– O tak – potwierdziła.

Doświadczenie przechodziło jej najśmielsze oczekiwania. Dopiero teraz zrozumiała, czego brakowało w jej poprzednim małżeństwie, i z jej oczu popłynęły łzy szczęścia.

– Dziękuję – wyszeptała.

– Proszę bardzo – odparł i delikatnie ją pocałował.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Isabelle wciąż na nowo przeżywała spontaniczną schadznię w wieży. Miała wrażenie, jakby przebudziła się z długiego snu i znalazła się w innym świecie. A świat ten pociągał ją i bardzo chciała go poznać lepiej. Nieustannie myślała też o mężczyźnie, który ją do tego świata zawiódł. Dopiero teraz doceniła jego wytrwałość i cierpliwość i w pełni zrozumiała obietnicę, którą złożył jej na początku.

Później tego samego dnia Isabelle i Ashlynn przeglądały garderobę w poszukiwaniu sukni na uroczystość ślubną. Ich wybór padł na ciemnoniebieską, aksamitną.

– Miło z twojej strony, że mi jej użyczasz – powiedziała Isabelle do Ashlynn. – Nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

– Robię to ze szczerego serca. Wiem, co to znaczy wszystko utracić. Pamiętam też, co czułam, kiedy znalazłam się wśród obcych – bez rodziny i przyjaciół. Niekiedy przeszłość wraca do mnie w nocnych koszmarach.

– Nie dziwię się.

– Wiem, że mnie rozumiesz. Nie muszę ci mówić. Dla mnie znaczy bardzo wiele, że mój ukochany brat znalazł w końcu właściwą kobietę, a ja zyskałam siostrę, z którą mam tyle wspólnego.

Isabelle uśmiechnęła się serdecznie. Nie miała zamiaru pozbawiać Ashlynn złudzeń co do prawdziwych intencji przyświecających jej bratu przy wyborze kandydatki na żonę.

– Chociaż mam dobrego i kochającego męża, brakuje mi kobiecego towarzystwa – ciągnęła Ashlynn.

– Rozumiem. Mężczyźni inaczej patrzą na świat.

– Racja. Niekiedy nawet myślę, że stanowią zgoła odmienny gatunek.

– Więc nie tylko ja tak myślę – zażartowała Isabelle.

– Ze wszystkich sił staram się kształtować charakter moich

synów, ale widzę, że są jak ich ojciec. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby to dziecko – położyła rękę na brzuchu – okazało się dziewczynką. Dla równowagi.

Isabelle starała się nie okazywać zazdrości.

– Mam nadzieję, że wkrótce podążę twoim śladem i dam mężowi syna. Wielu synów – poprawiła się.

– Oczywiście. Dlaczego by nie?

Isabelle nawet nie próbowała odpowiadać.

– Czy bardzo długo trwało, zanim po ślubie poczęłaś pierwsze dziecko?

– Nie tak długo. Kilka miesięcy. Jestem pewna, że nie będziesz miała powodów do zmartwień.

W Isabelle wstąpił ostrożny optymizm. Miała nadzieję, że przepowiednia Ashlynn się spełni.

Ślub odbył się dwa dni później. W beczce miodu szczęścia Isabelle znalazła się jednak łyżka dziegciu. Jej związek z Banem zyskiwał powszechną aprobatę, lecz brakowało w nim tego, na czym Isabelle zależało najbardziej – szczerego, gorącego uczucia. Gdy spozierała na Bana, jej serce przepełniała duma, że została żoną takiego wspaniałego mężczyzny, ale nie opuszczała jej świadomość, że na więcej w tym małżeństwie nie może liczyć, przynajmniej na razie. Pocieszała się, że szacunek i zrozumienie, jakie jej okazywał, to i tak dużo.

Ban był oczarowany widokiem małżonki. W błękitnej, bramowanej pod szyją i na rękawach haftem sukni, w wianku z kwiatów na rudych włosach, wyglądała jak istota nieziemska, a nie jak zwykła śmiertelniczka. Kiedy wziął ją za rękę, spojrzała mu w oczy i odwzajemniła uśmiech, którym ją obdarzył. Uklękli, by złożyć przed kapłanem małżeńskie śluby. Po dopełnieniu formalności Ban przyciągnął małżonkę do siebie i pocałował przeciągle, upojony myślą o rozkoszach, jakie czekają ich najbliższej nocy.

Kiedy wrócili z kościoła do zamku, w paradnej komnacie udekorowanej kwiatami i świeżą zielenią zasiedli do uczyty weselnej. Mimo zapewnień siostry, że uczta będzie skromna, Ban

nie mógł oprzeć się podejrzeniu, że zaproszeni zostali na nią wszyscy mieszkańcy Glengarronu. Osobiście obsługiwał małżonkę, podając jej jedzenie i napoje. Isabelle jadła niewiele, podekscytowana uroczystością, oszołomiona tempem wydarzeń i świadoma, jak mało brakowało, by zamiast Bana jej mężem został Murdo.

– Co ci jest, najdroższa? – Niebieskie oczy Bana wykryły cień, który przemknął po twarzy Isabelle.

– Nic – uśmiechnęła się. – Nawiedziło mnie złe wspomnienie.

– Nic wam już nie grozi, Isabelle. Możecie zapomnieć o tym, co było.

– Wiem.

– Przed nami całe życie. – Z tymi słowami uniósł do ust jej dłoń.

Jego oczy błyszczały namiętnością. Isabelle przeszedł dreszcz. Po uczcie udadzą się do wspólnej komnaty. Od tej pory będzie mu się oddawała na każde jego życzenie, a myśl ta napełniła ją radosnym oczekiwaniem. Współżycie z Banem dało jej poczucie własnej wartości. Przyjemna była świadomość, że potrafił przyciągać zainteresowanie mężczyzny, podniecić go i zadowolić, nawet jeśli owa moc ograniczała się tylko do łoża.

– Zatańczysz ze mną, milady? – zapytał Ban, gdy usłyszał, jak muzykanci szykują instrumenty.

– Z miłą chęcią.

Wśród szmerów ogólnego podziwu powiódł ją na środek sali. Isabelle nie spodziewała się, że będzie tańczył tak dobrze i poruszał się z taką gracją.

– Gdzie nauczyłeś się tego? – zapytała.

– W Heslingfield głównie, chociaż Iain też ma w tym pewne zasługi.

– Lord Iain? – zdziwiła się.

– On uczył się rycerskiego rzemiosła we Francji, gdzie oprócz władania bronią przywiązuje się wagę do dworskiego obycia. To Iain uzupełniał braki w mojej rycerskiej edukacji.

– Dobrze się spisał.
– Też tak myślę.
– A więc to mężczyzna pełen niespodzianek.
– Nawet nie wyobrażasz sobie do jakiego stopnia.
– Widzę, że macie wiele wspólnego... – Roześmiała się.
– Co na przykład?
– Obaj jesteście dorodnymi mężczyznami, wyśmienitymi i dzielnymi wojownikami...

– Mógłbym słuchać twoich pochwał przez całą noc, ale groziłby mi wtedy zawrót głowy od ich nadmiaru!

– Nie sądzę, że tak łatwo zawrócić ci w głowie.
– Tylko tym masz nade mną taką moc, milady.
– Nie przesadzasz, panie?
– Ani trochę. Założę się, że każdy obecny tu mężczyzna chciałby być na moim miejscu.

– Mnie interesuje tylko jeden z nich – odpowiedziała, rumieniejąc.

– Będę zabiegał o twoje zainteresowanie wszelkimi sposobami, jakie znam – odparł, patrząc jej prosto w oczy.

Uczta i tańce przeciągnęły się do późnego wieczoru. Isabelle tańczyła, wymieniała uprzejme słówka, lecz uśmiech miała zarezerwowany tylko dla jednej osoby – Bana. Ścigały ją pełne sympatii spojrzenia obecnych, i chociaż była tego świadoma, nie zwracała na nie uwagi. Dla niej liczyło się tylko uznanie w jego oczach. Ban widział, że jego żona jest przedmiotem powszechnej adoracji, i nawet był z tego zadowolony. Niech patrzą i podziwiają, pomyślał z satysfakcją, ale od dzisiaj należy tylko do mnie. Dziwne, dopóki jej nie spotkałem, nie wiedziałem, co to zazdrość.

Myślami wybiegał do chwili, w której opuszczą weselników i znajdą się w małżeńskim łóżu. Kiedy sobie to wyobrażał, jego ciało budziło się do życia, lecz nie było to tylko oczekiwanie jedynie na ucztę dla zmysłów. Jego uczucia do Isabelle stały się wielowymiarowe, ciągle jednak nie próbował lub nie chciał ich nazwać. Jednego był wszak pewny: z nią chciał przeżyć resztę życia i wychować dzieci, jeśli Bóg ich nimi obdarzy. Czy tak się

stanie, wciąż nie było wiadomo, ale Ban nie żałował, że podjął ryzyko.

Kiedy zapadła wreszcie noc, Isabelle wycofała się do komnaty, którą miała dzielić z mężem. Nell pomogła jej rozebrać się i rozczesała jej włosy. Na środku stało wielkie łóżko zasłane świeżą pościelą i udekorowane pachnącym ziołem i kwiatami. Noc była ciepła i księżycowa, jakby stworzona do zmysłowych uniesień i miłości. Isabelle zagryzła wargę. Ban nigdy nie używał tego słowa, ale przestała już analizować jego uczucia. Byli małżeństwem i postanowiła stać się dla niego najlepszą żoną, jaką tylko może.

Myśli Isabelle zboczyły od razu na całkiem grzeszne tory. Uśmiechnęła się do siebie, że w jej myśleniu dokonała się taka zmiana. Jej ambicją nie było już tylko doglądanie ogniska domowego i dbanie o męzowskie wygody, co świat uważał za święty obowiązek dobrej żony, lecz zadbanie o bardziej fizyczne potrzeby, a przez to dotarcie do jego serca. Wiedziała, że nie będzie to łatwe, ale wierzyła w sukces i obiecała sobie poszukiwać najróżniejszych do tego sposobów.

Z takich rozmyślań wyrwał ją hałas na korytarzu. Męskie rozmowy i rubaszne żarty przerywane wybuchami śmiechu toczyły się tuż pod drzwiami komnaty. Serce Isabelle zatrzepotało. Mężczyźni przyprowadzili pana młodego. Drzwi otworzyły się. Ban został wniesiony na ramionach towarzyszy do środka i rzucony na łóżko.

Znosił przekomarzania z humorem, w końcu jednak pokazał wszystkim drzwi i został sam na sam z żoną. Chłonał każdy szczegół jej wyglądu, a w jego oczach odbiło się wyraźne zadowolenie.

Isabelle czekała, wpatrzona w Bana. Jej serce zabiło mocniej, kiedy zaczął on powoli rozbierać się, obnażając swoje muskularne ciało. Isabelle rosła z dumy, że tak wspaniały mężczyzna został jej mężem.

– Jesteś piękna.

Ban złożył na jej ustach nieśpieszny, delikatny pocałunek.

Wsunął dłonie w jej włosy, uniósł je w górę i pozwolił, by spłynęły na jej ramiona. Przez chwilę upajał się ich subtelną wonią, a potem odezwał się zmysłowym szeptem.

– Cały wieczór o tym marzyłem.

– Ja też.

– Tak? A o czym właściwie?

– Wstydzę się powiedzieć, mój panie.

– Zaskakujesz mnie.

– Bo były to raczej grzeszne myśli.

– Uważaj, mała grzesznico, bo jak będziesz tak mówić, to zasłużysz na jeden rodzaj odpowiedzi.

– Naprawdę? A jakież to, milordzie?

– Zaraz ci pokażę. Doigrałaś się!

Nazajutrz, gdy Isabelle obudziła się, słońce stało już wysoko.

Ban leżał obok, oparty na łokciu. Przyglądał się jej.

– Dzień dobry, droga żono – uśmiechnął się.

– Dzień dobry, mężu. Słońce stoi już wysoko.

– Zauważyłem.

– Nie czas wstawać?

– Ja już stoję.

Zauważyła, że mówił prawdę.

– Za mało wam było całej nocy, by nasycić żądzę, drogi mężu?

– Zaraz się o tym przekonasz, żono.

Ich usta złączyły się w długim, głębokim pocałunku. Isabelle poddawała się pieszczocie z gorliwością podsycaną wspomnieniami o rozkoszach ostatniej nocy. Ban patrzył na nią oczami pociemniałymi od pasji.

– Igrasz z ogniem, Isabelle.

– Czy to aż tak niebezpieczne?

– Bardzo.

– A jak bardzo?

Zademonstrował jej w najdrobniejszych szczegółach. Słońce stało w zenicie, gdy wreszcie opuszczali sypialnię.

Udali się na spacer. Szli doliną, następnie wspięli się stromą

ścieżką na zbocze otaczającego ją wzgórza. Ze szczytu rozciągała się szeroka panorama okolicy.

– Ależ tu pięknie. – Isabelle rozglądała się z podziwem.

Usiedli na skale, żeby odpocząć po wspinaczce.

– Odkryłem to miejsce przypadkiem niedługo po zamieszkaniu w Glengarronie. Przychodzę tu zawsze, gdy szukam samotności.

– Potrafię to zrozumieć – pokiwała głową Isabelle.

– Na początku bardzo łaknąłem samotności, musiałem oswoić się z tym, co wydarzyło się w Heslingfield. Iain wiedział o tym i zostawił mnie w spokoju.

– On potrafi zrozumieć ludzi. Dlatego jest takim dobrym lairdem.

– Bystra obserwacja. – Ban spojrzał na Isabelle z zaciekawieniem.

– Nie moja, ale mojego ojca.

– On był podobny.

– A jednak nie przejrzał Alistaira Neila. Inaczej nigdy by nie zgodził się na małżeństwo.

– Twój ojciec opowiadał mi, że on często przebywał poza domem. To wydaje mi się główną przyczyną... bezdzietności w waszym małżeństwie...

– Nawet gdy przebywał w domu, nasze pożycie było... trudne.

– Trudne? Co to znaczy? Przepraszam, nie powinienem poruszać tak drażliwego tematu.

– Nie możemy dłużej go unikać.

– Nie wymagałbym odpowiedzi...

– Ale chcę o wszystkim ci opowiedzieć. – Isabelle zawahała się, ale wiedziała, że musi kontynuować. – Alistair nie zawsze mógł spełniać swoje obowiązki małżeńskie. Potrzebował... pewnego rodzaju... zachęty. Tą zachętą było stosowanie wobec mnie przemocy.

– Przemocy? Jakiego rodzaju?

– Lubił mnie bić. Mój płacz podniecał go. Rozumiesz?

Ban rozumiał. Nagle wszystko stało się jasne, choć nie mieściło mu się to w głowie, że mężczyzna mógł dla przyjemności zadawać kobiecie ból.

– Przykro mi – powiedział, zdając sobie sprawę, jak banalnie brzmią te słowa.

– Przez rok trwania naszego małżeństwa nie zaszłam w ciążę i to był powód odesłania mnie przez Neilów. Dlatego też uznali, że mogą zatrzymać posag.

– Jak mogli zrzucić całą winę na ciebie?

– W takich przypadkach winna jest zawsze kobieta.

Ban musiał przyznać jej rację. Czyż i on nie żywił wobec niej podobnych podejrzeń?

– To na szczęście należy już do przeszłości, najdroższa – powiedział.

– Czyżby? A jeśli nie on ponosi winę, lecz ja? Nie wiesz, czy nie poślubiłeś kobiety bezpłodnej...

– Isabelle, sądzę, że twoje obawy niedługo się rozwiążą.

– Nie wiesz, jak gorąco się o to modlę. Pragnę dać ci niejednego potomka. Nie chcę, abyś kiedykolwiek mnie oddalił.

– Nie mam zamiaru.

– Możecie nie mieć innego wyjścia. Potrzebujesz spadkobiercy.

– Doczekamy się go. Jestem tego pewny.

– Murdo też tak mówił.

– On? Nie rozumiem...

– Jak na ironię był jedyną osobą, która we mnie wierzyła.

– Musiał mieć ku temu dobre podstawy.

– Murdo był zawsze dobrze poinformowany. Podejrzewam, że jego informacje pochodziły od prostytutek, z którymi obcował Alistair. Podobno one twierdziły, że... – urwała i zaczerwieniła się.

Ban popatrzyła na nią wyrozumiale i wybuchnął głośnym śmiechem. Isabelle spłoszowała.

– Nie ma się z czego śmiać.

– Wybacz, musisz wiedzieć, co to znaczy. Twój zmarły mąż cierpiał na płciową niemoc.

Isabelle skuliła się.

– Więc... to nie z mojego powodu...?

– Skoro sam Murdo to potwierdził...

– Och, Ban.

– Wyjaśnia to również, dlaczego Murdo bez żadnych obaw chciał pojąć cię za żonę.

Isabelle nie wiedziała, czy się smucić, czy cieszyć.

– Nie ma na świecie nikogo bardziej przeze mnie znienawidzonego niż Murdo, a jednak całym sercem pragnę, by miał w tej kwestii rację.

Sama myśl napełniała już Isabelle wielką otuchą. Bana również. Przy wieczerzy był tak samo dworny i usłużny jak zazwyczaj, wydawał się jednak weselszy i bardziej swobodny.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kiedy rana na barku zagoiła się, Ban zaczął pozwalać sobie na coraz dłuższe przejażdżki. Pierwsza wyprawa zawiodła go do żony Jocka. Rozmowa nie była łatwa, ale nie chciał dłużej odkładać tego spotkania. Przynajmniej tyle mógł zrobić dla zmarłego przyjaciela.

- Jock byłby zadowolony – powiedziała potem Isabelle.
- Jego żona i dzieci nie będą cierpieły niedostatku, nic jednak nie wynagrodzi im straty.
- Tobie też go brak, prawda?
- Był dzielnym człowiekiem i dobrym przyjacielem.
- Ja też noszę po nim w sercu żalobę; większą, niż potrafię wyrazić.

– Nie masz powodu czuć się winna, Isabelle. On by tego nie oczekiwał.

- Mimo wszystko tak się czuję.
- Żeby cię rozweselić, proponuję jutro z rana przejażdżkę konną w głąb doliny. O tej porze roku jest tam przepięknie.

Nie jechali szybko. Isabelle nie wyzbyła się obaw o zdrowie Bana, a poza tym chciała bez pośpiechu napawać się urodą krajobrazu. Po jasnym, letnim niebie płynęły białe obłoki, rzucając ruchome cienie na pokryte fioletowym kobiercem wrzosów wzgórza.

– Rozumiem, dlaczego tak pokochaliście to miejsce – zauważyła.

Ban jeszcze nie tak dawno myślał, że nigdy nie będzie mu dane podziwiać tych widoków, nie mówiąc o tym, że będzie to robił w takim towarzystwie.

- Ta kraina stała się moją drugą ojczyzną.
- Miałeś szczęście, przynajmniej pod tym względem.
- Miałem więcej szczęścia, niż sądziłem.
- Życie sprawia nam niespodzianki, nieprawdaż?
- Owszem – zgodził się. – Niestety, żyjemy w niespokojnych

czasach.

– Ja byłam kiedyś pewna, że w małżeństwie znajdę poczucie bezpieczeństwa... że w domu, przy mężu, będę niepokonana.

– Nikt nie jest niepokonany.

– To prawda. Tylko że trudno się spodziewać zdrady ze strony najbliższych.

– Masz rację. Była kiedyś kobieta, którą stawiałem na piedestale. Zawładnęła moimi snami, marzeniami, aż w końcu nastąpiło bolesne przebudzenie... Nie dbała o mnie ani nie była warta moich uczuć...

Isabelle wahała się chwilę, czy zadać pytanie i kontynuować temat:

– Kochała innego?

– Kochała tylko siebie, a ja byłem jej chwilową zabawką.

Bawiąc się mną, zapomniała wspomnieć, że w tym samym czasie zaręczyła się z pewnym hrabią.

– Niesłychane!

– Ja też z trudem mogłem w to uwierzyć. Rzuciła mnie, ponieważ zbliżał się dzień ślubu.

– Musiałeś to przeżyć bardzo boleśnie.

– Jeszcze boleśniej było to, co nastąpiło później.

Isabelle nie zachęcała go do zwierzeń. Cierpliwie czekała, aż sam tego zechce.

– Kiedy mnie odprawiła, zacząłem czynić jej głośne wymówki, wtedy narobiła krzyku. Zbiegła się służba. Zostałem pojmany i zawiedziony przed jej ojca. Oskarżono mnie, że zamierzałem ją zniewolić.

– I ona na to pozwoliła?

– Zrobiłaby nie tylko to, żeby się mnie pozbyć. Poza tym chciała uchodzić za pokrzywdzoną.

– Jej ojciec w to uwierzył?

– W każde słowo. Zresztą była przyrzeczona hrabiemu, jednemu z najbogatszych i najpotężniejszych ludzi w królestwie. Jak śmiał o niej myśleć jakiś banita, zwykły saksoński tan wyzuty ze swojej ziemi?

– I jak się zachował jej ojciec?

– Kazał mnie obić. A rozkaz wykonano bardzo skrupulatnie. Nie zatłukli mnie na śmierć, tylko z obawy o to, by nie wywołać konfliktu z Glengarronem. Przywiązali mnie do konia i wygnali z dworu. Nigdy o tym nikomu nie opowiadałem.

– Cieszę się, że opowiedziałeś mi... Bardzo cenię sobie twoje zaufanie.

– Wiem.

Jego poważny ton poruszył Isabelle do głębi. Przypomniała sobie, że jeszcze niedawno mówiła o nim z pogardą jako o wydziedziczonym z ojcowizny saksońskim przybłądzie. Teraz było jej wstyd, że tak myślała. O charakterze mężczyzny nie decydowało posiadane przez niego bogactwo i tytuły. Lekcję tę przerobiła późno.

Ścieżka, którą jechali, wiodła stale w górę, aż zaprowadziła ich na szczyt wzgórza. Rozciągał się stąd niczym niezakłócony widok na całą dolinę i przez jakiś czas stali i podziwiali go. Isabelle spodziewała się, że zawrócą w kierunku domu, lecz Ban skierował konia z grani w dół do sąsiedniej doliny.

– Jest tam śliczne małe jezioro ukryte między drzewami. Niedaleko, najwyżej milę stąd. Pomyślałem, że chętnie je zobaczysz.

– Bardzo chętnie.

Zjechali na otwartą przestrzeń wrzosowiska. Niżej minęli starożytny kamienny krąg, utworzony z porośniętych mchem, osmaganych wiatrem i deszczem głazów dorównujących wysokością ludziom.

– Do czego mógł służyć taki krąg?

– Zapewne jako miejsce modłów lub innych ceremonii.

– Wyczuwa się tu podniosłą atmosferę.

– Byłem świadkiem śmiertelnej walki, którą stoczył tu kiedyś Iain.

– Zabił tu kogoś?

– Normandzkiego rycerza imieniem Fitzurse. Wyjątkową kanalię i okrutnika. Próbował dźgnąć Iaina w plecy.

– Więc dostał należną nauczkę.
– O tak. Żałowałem tylko, że nie umarł z mojej ręki.
– Dlaczego?
– On i banda jego żołdaków spalili Heslingfield i wymordowali moich krewnych.
– Czy to nie ty więc miałeś prawo stoczyć z nim walkę?
– Pretensje Iaina były starsze niż moje. On ścigał tego Fitzurse’a od lat, zanim ja się pojawiłem w Glengarronie, i miał ku temu dobre powody. Ustąpiłem mu prawa do zemsty pod warunkiem, że pomści również mnie, co też uczynił.
– Ten Fitzurse musiał być wyjątkowo złym człowiekiem.
– Był. Świat odetchnął z ulgą po jego śmierci.
Isabelle zadrżała. Te kamienie były świadkiem licznych krwawych pojedynków i na pewno wielokrotnie jeszcze będą. W tej krainie tylko silni mieli szansę przeżycia. Tacy jak Iain i Ban.
– Czy z tym jeziorem też wiążą się takie krwawe historie?
– O ile wiem, nie... – Roześmiał się.
Jezioro okazało się rzeczywiście miejscem pełnym uroku. Znajdowało się w naturalnym zagłębieniu. Kamieniste brzegi osłaniały brzozy i jarzębiny. Stojąca woda lśniła w słońcu.
– Bardzo tu przyjemnie – zauważyła Isabelle.
– Wiedziałem, że ci się spodoba. Ja bardzo polubiłem to miejsce. Często tu przyjeżdżałem.
– Potrafię zrozumieć dlaczego.
– Chcesz zatrzymać się na chwilę?
– Dlaczego nie.
Zsiedli z koni, uwiązali je do krzaka i zeszli nad wodę. Isabelle rozkoszowała się ciepłem słońca i bujną zielenią, a także obecnością mężczyzny u jej boku. Spotkali się po raz pierwszy w podobnym miejscu. Zrobiło się jej przyjemnie na wspomnienie tamtego dnia.
W milczeniu przeszli kilka kroków wzdłuż brzegu. Ban rozłożył płaszcz na miękkiej torfiastej ziemi w zacisznym zakątku pomiędzy skałami. Usiedli wsparci plecami o nagrzane w słońcu głązy.

– Myślicie, że woda w jeziorze jest ciepła? – zapytała Isabelle.

– Chcesz popływać?

– Nie wiem, czy to byłoby rozsądne. – Zaczerwieniła się.

– Z całą pewnością bardzo nierozsądne. Woda jest lodowata – odpowiedział.

– Mówisz z własnego doświadczenia?

– Owszem, ale nie musisz mi wierzyć. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś spróbowała. Ja tu posiedzę i popatrzę.

– Nie zrobię tego.

Westchnął ciężko i oboje wybuchli śmiechem. Kiedy ich spojrzenia spotkały się, śmiech zamarł na ich ustach. Zbliżył ku niej twarz i pocałował delikatnym pocałunkiem, który zaraz pogłębił. Zaczęła głaskać go po głowie. Miał płowe i gęste włosy przypominające lwia grzywę.

Odsunęła się lekko od niego i wsunęła dłoń pomiędzy ich ciała. Dotknęła jego krocza i poczuła wzbierające w nim pożądanie.

– Igrasz z ogniem, moja słodka.

Kontynuowała bez słowa. Wciągnął głęboko powietrze. Isabelle widziała, jak kruszeje jego opór.

– Nie masz litości, kobieto?

Sięgnęła ku zapięciu rajtuzów. Podniecała ją jego gotowość. Pragnienie posiadania go tu i teraz stało się nie do przewyciężenia. Isabelle uświadomiła sobie, że nie chodzi jej już o poczęcie dziecka, lecz o zaspokojenie potrzeby zespolenia się. Pożądała tego zespolenia bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

Leżeli później bez ruchu, nasytzeni, pijani szczęściem. Ban obserwował żonę przez na wpół przymknięte powieki, chłonąc każdy szczegół jej twarzy, łagodnie wygiętej szyi, wezbranych piersi, zakończonych sterczącymi jasnoróżowymi sutkami. Miała gładką, alabastrową skórę i krągłe biodra, a trójkącik pomiędzy nogami pokrywało owłosienie tego samego ognistego koloru, co długie pasma uwolnione z rozplecionego warkocza, rozsypane na

jego płaszczu. Ban zatrzymał wzrok na jej brzuchu. Przyszło mu do głowy, że być może już nosi jego dziecko.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

– O czym myślisz?

– Myślałem, że o wiele przyjemniej jest dawać życie niż je odbierać. Że dość już widziałem przelanej krwi i wojen.

– Wszystko zaczęło się w Heslingfield...

– Tak, to był początek. Od tamtej pory walczyłem na polach wielu bitew, wśród stosów trupów, unurzany po kostki we krwi. I po co? Szkocja i tak musiała złożyć hołd lenny Normanom.

– Robiłeś to, co uważałeś za swój obowiązek. Chciałeś jak najlepiej.

– Nie. Walczyłem, bo lubowałem się w przelewaniu krwi normańskiej. Bóg jeden wie, ilu ludzi zmarło od ciosów mojego miecza.

– Ty też ryzykowałeś swoje życie.

– Nienawiść utrzymuje człowieka przy życiu. Wściekłość dodaje siły jego ramieniu. W końcu stałem się zimnym narzędziem do zabijania, tym straszniejszym, że zabijanie było moją jedyną radością.

– Nie wierzę, że tylko zabijanie dawało ci radość. Miałeś przecież Ashlynn.

– To był jedyny promyk radości w smutnych ciemnościach mojego życia.

– Kochasz też swoich siostrzeńców. Widziałam was razem.

– Łatwo jest kochać takie niewinne istoty.

– Wiem, że będziesz dobrym ojcem.

– Mam nadzieję.

– Jestem przekonana, że Hugh też by był. Teraz ja jestem ostatnią nadzieją naszego rodu.

– Castlemora wróci w nasze ręce, Isabelle, przysięgam. Nasze dzieci będą tam wzrastały. Dopadnę Murdo.

– Żałuję, że nie ma innego sposobu. Gdyby coś miało się ci się przydarzyć...

– Nie przydarzy się. Mam więcej do stracenia niż on.

– Castlemora wiele dla ciebie znaczy, prawda?
– Nie mam na myśli Castlemory, lecz naszą wspólną przyszłość. O nią chcę walczyć.

Serce Isabelle zabiło żywiej. Jego słowa świadczyły o zmianie w jego myśleniu, co uradowało ją niezmiernie. Sugerował więź emocjonalną, która pewnego dnia ma szansę przekształcić się w miłość.

– Tak – uśmiechnęła się – o przyszłość warto walczyć.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Okazało się, że nie tylko Banowi leżał na sercu problem Castlemory. Kiedy wrócili na dwór, wezwał go do siebie Iain. Z przyjemnością patrzył na szwagra, bowiem ten kipiał energią i zdrowiem. Jego oczy błyszczały radością.

McAlpin powitał go szerokim uśmiechem.

– Małżeństwo ci służy, przyjacielu.

– Raczej tak. Nawiasem mówiąc, pragnąłem Isabelle od dnia, w którym spoczął na niej mój wzrok.

– Ona też nie jest wobec ciebie obojętna.

– Na szczęście nie. – Ban przypomniał sobie epizod nad jeziorem.

– Nie zapominaj jednak, że wciąż grozi jej niebezpieczeństwo – zauważył Iain. – Będzie tak dopóty, dopóki żyje Murdo.

– Wiem o tym...

– Musimy się nim zająć, bracie. Wiesz, że póki żyje, nie wyzbędzie się chęci zemsty.

– Nie obawiaj się. Nie zamierzam mu darować dokonanych zbrodni...

– Musimy się z nim rozprawić jak najszybciej, zanim odbuduje siły.

– A ludzkie męty lgną do niego jak muchy do gnoju.

– Według mnie, musimy uderzyć najdalej za miesiąc. Należy go zmiażdżyć, zanim zaatakuje Glengarron, a zrobi to na pewno. Nie możemy mieć co do tego złudzeń.

– Będzie tak, jak sobie życzysz.

– A więc postanowione.

Ban, zajęty przygotowaniem do wyprawy przeciwko Murdo, spędzał coraz mniej czasu z Isabelle. Rozumiała to, mimo to tęskniła za jego towarzystwem. Niekiedy z dyskretnej odległości obserwowała ćwiczenia mężczyzn. Kilka godzin każdego dnia doskonalili umiejętności, które miały pomóc im zachować życie w

zbliżającej się potyczce. Isabelle wiedziała, że niektórzy nie wrócą żywi. To było nieuniknione i każdy wojownik akceptował owo ryzyko. Mimo to nie mogła wyzbyć się obaw. Czuła się częścią Glengarronu i troszczyła się o jego mieszkańców.

Naraz pomyślała o ludziach z Castlemory. Nikt nie mógł ich bronić przed okrucieństwem Murdo. Archibald Graham zawsze twierdził, że w ślad za władzą i przywilejami muszą iść odpowiedzialność i umiar, ale jej dawny oprawca nie rozumiał tego. Dla niego władza była celem samym w sobie. Rozkoszował się swoją przewagą i za nic miał słabszych. Na szczęście dni Murdo są już policzone.

W dniu dziewiętnastych urodzin Isabelle Ban wydał na jej cześć ucztę. Miał też dla niej niespodziankę. Zaprowadził ją na dziedziniec, gdzie kazał przyprowadzić wierzchowce.

– Przejdziesz się ze mną, pani?

– Chętnie.

Stajenni przyprowadzili Ognistego Ptaka. Za nim szła piękna gniada klacz z falującą grzywą i długim ogonem. Isabelle podeszła i pogłaskała ją po chrapach.

– Nie widziałam jej nigdy. Jest wyjątkowo piękna.

– Podoba się wam?

– Bardzo.

– Należy do ciebie.

– Wspaniałe zwierzę. Dziękuję, mój mężu. – Isabelle wspięła się na palce i pocałowała go. Nie spodziewała się takiego hojnego podarku.

– Ponieważ nie możesz jeździć na własnym koniu, musiałem podarować ci innego. Chcesz ją wypróbować?

– Przecież wiesz, że chcę – roześmiała się.

Wyjechali z dworu. Klacz miała miękki chód i reagowała na najlżejszy ruch ręki. Takie szlachetne zwierzę musiało kosztować fortunę, pomyślała Isabelle. Cieszył ją fakt, że Ban pomyślał o sprawieniu jej takiej niespodzianki. Nie było wątpliwości, że chciał zrobić jej przyjemność. Odczuwała to w każdym jego spojrzeniu, w każdym geście. Sama też chciała odwzajemnić tę troskę i

robiła, co mogła, by go uradować, mając nadzieję, że wzajemna sympatia przekształci się w końcu w miłość.

Zatrzymali się, żeby dać wytchnienie koniom. Ban wziął ją w objęcia.

– Jesteś szczęśliwa, Isabelle? – zapytał ku jej zdziwieniu.

– Naturalnie. Jak możesz w to wątpić?

Uśmiechnął się nieznacznie, lecz wyraz jego twarzy nie stracił powagi.

– Chcę, żebyś była szczęśliwa, żebyś zapomniała o tym, co się zdarzyło tak, jak zapomina się o złym śnie.

– To już wydaje mi się złym snem.

– Cieszę się.

– Żałuję, że to nie ty byłeś moim mężem od samego początku, że kiedykolwiek moje oczy spoczęły na Alistairze Neilu i całej jego okropnej rodzinie.

– Ja też.

Ban nie powiedział na głos, że wcześniej jej ojciec zapewne nie uznałby go za dobrą partię dla swojej córki. Posmutniał, kiedy o tym pomyślał, lecz nie czuł urazy. Ostatecznie przecież okazał się wygranym.

– Smutno mi tylko, że Hugh nigdy nie zobaczy mojego szczęścia.

– Może na nas patrzy w tej chwili? – Ban ucałował jej włosy.

– Myślisz, że w kościele mówią prawdę? Że zmarli naprawdę widzą z nieba żywych?

– Chciałbym, żeby tak było.

– To byłoby pocieszające.

Parę tygodni po urodzinach Isabelle Ashlynn powiła dziecko, zdrową córeczkę o błękitnych oczach jak jej matka. Iain był w siódmym niebie, Ban też, ciesząc się, że poród odbył się bez komplikacji i siostra szybko wracała do zdrowia. Isabelle patrzyła na maleńką istotkę ze ściśniętym gardłem. Wiedziała, że zazdrość jest czymś wstrętnym, lecz nie mogła się od niej uwolnić. Jakim cudownym stanem musi być macierzyństwo, myślała. Nie może być nic miłszego niż obserwowanie, jak maleństwo, które wydało

się na świat, rozwija się i bezgraniczną miłością obdarza swoją matkę. W sercu Isabelle zagościła tęsknota za dniem, w którym oni także doczekają się własnego potomka, równie pięknego i zdrowego jak córeczka Ashlynn. Wtedy dopiero będą mogli zwrócić się ku przyszłości i zapomnieć o tym, co było.

Ban nie miał trudności z odczytaniem spojrzenia Isabelle. On też nie mógł się doczekać tego szczęśliwego momentu. Jednak zanim zaczną żyć pełnią szczęścia, należało stawić czoło niebezpiecznemu wrogowi. Nie chcąc psuć nikomu nastroju, powstrzymywał się od poruszania tego tematu. Teraz jednak, kiedy siostra znalazła się poza zagrożeniem porodu, Ban był pewny, że również umysł Iaina zwróci się ku innym sprawom.

I nie mylił się. Iain pozostawił kobiety nad nowo narodzonym dzieckiem i odciągnął Bana na bok.

– Jutro zaczynamy przygotowania do wyprawy na Castlemorę.

– Kiedy wyruszamy?

– Po żniwach. Wcześniej ludzie nie mogą zostawić swojej ziemi.

Dzięki ciepłemu i suchemu latu zboże było już niemal dojrzałe do ścięcia.

– Niech tak będzie – zgodził się Ban.

– Tego nie można odkładać. Im szybciej rozwiążemy problem Murdo, tym lepiej – stwierdził z uśmiechem Iain. – Castlemora będzie miała wkrótce nowego lairda.

– Oby.

– Coś nie w porządku? – zapytał Iain, widząc poważne oblicze Bana.

– Nie, tylko trudno mi wyobrazić sobie, że po tylu latach znowu będę miał swoje ziemie.

– To zrozumiałe. Na twoim miejscu czułbym to samo. Ale teraz musimy działać. Dopiero wtedy odzyskasz należne ci miejsce na świecie.

– Odzyskam je, bez obaw.

– Jak twój bark?

– Jeszcze nie taki sprawny jak przedtem, lecz z dnia na dzień ćwiczę coraz więcej.

– Dobrze. Potrzebuję cię obok siebie, bracie.

– Będę przy tobie, nie bój się. Przyrzeknij mi jedno: kiedy staniemy oko w oko z Murdo, zostawisz go mnie.

– Przyrzekam – skinął głową Iain.

Tymczasem w sypialni dwaj mali chłopcy ze zdziwieniem zaglądali do kołyski.

– Dziewczynka? – Ton chłopca świadczył o najwyższym zdumieniu. Najwidoczniej nie wiedział jeszcze, co to znaczy.

– Tak. Dziewczynka. Macie siostrzyczkę – uśmiechnęła się Ashlynn.

– Aha. Tylko dlaczego jest taka mała?

– Wszystkie niemowlęta są małe, ale szybko urosnie.

– Na razie nie będzie z niej pożytku.

– Na początku nie. Trzeba się nią opiekować.

Isabelle złapała spojrzenie Ashlynn i uśmiechnęła się. Usunęła się z pokoju, żeby pozwolić matce porozmawiać z dziećmi. Wróciła do sypialni, którą dzieliła z Banem. Nell porządkowała właśnie garderobę.

– Widziałas maleństwo, gołąbeczko?

– Widziałam. Jest piękna. Doskonała w każdym calu.

– Mam nadzieję, że lady Ashlynn dobrze się czuje.

– Owszem.

– Cieszę się. Połóg jest trudnym doświadczeniem dla kobiety.

Isabelle pomyślała, że chętnie pogodziłaby się z bólem, żeby mieć dziecko; żeby podarować mężowi syna, którego tak bardzo pragnął. Może nawet wielu synów. Ban był dość krzepki, żeby stać się ojcem całej dynastii i nie zaniedbywać swoich obowiązków. Od ślubu zdarzyło się tylko kilka nocy, żeby nie domagał się swoich praw, a dla niej dawanie mu tego, czego pragnął, nie wiązało się z przykrością. Wystarczyło, że o nim pomyślała, a już miękły jej kolana. Ban był pomysłowy, czasami wymagający, ale nigdy nie sprawił jej bólu. W jego ramionach zaznawała wyłącznie rozkoszy.

Isabelle zastygła nagle w bezruchu. Ile to już tygodni

upłynęło od mojego ostatniego miesięcznego krwawienia? – zapytała się w duchu. Do tej pory tak długie przerwy nie zdarzały się. Zaczęła robić w myślach obliczenia. Instynktownie położyła dłoń na brzuchu. Zamknęła oczy, żeby opanować podniecenie, i dla pewności policzyła jeszcze raz. Wynik był taki sam – powinna krwawić już trzy tygodnie temu. Może źródłem tego bólu, który ścisnął jej pierś, nie była zazdrość.

Serce Isabelle zabiło żywiej. Czy to możliwe?

– Źle się czujesz, milady? – głos Nell sprowadził Isabelle na ziemię.

– Co? Nie, czuję się doskonale.

– Na pewno? Jesteś blada.

– Nic mi nie jest, naprawdę.

– Może usiądziesz przy oknie, zaczerpniesz świeżego powietrza?

Isabelle wiedziała, że nie usiedzi w spokoju z podniecenia.

– Wyjdę na chwilę na dwór – powiedziała.

Chcąc uniknąć dalszych pytań, wybiegła z komnaty i pospieszyła na szczyt wieży. Zgodnie z przypuszczeniem, nie było tam nikogo. Przez chwilę chodziła tam i z powrotem, żeby się uspokoić i zebrać myśli.

Kiedy ochłonęła, zaczęła kalkulować. Doszła do wniosku, że jest jeszcze za wcześnie, by o tym komukolwiek powiedzieć. Za tydzień powinno pojawić się kolejne krwawienie...

Czyżby naprawdę nosiła w łonie dziecko Bana? Jeśli tak, to musiała począć je bardzo szybko. Jej serce pęczyło z dumy. Próbowwała wyobrazić sobie wyraz jego twarzy, kiedy przekaże mu radosną nowinę. Z pewnością będzie bardzo przejęty. Przyszłość, której oboje tak pragnęli, znalazła się w zasięgu ich rąk. Isabelle złożyła drżące dłonie do modlitwy.

– Panie Boże, proszę, niech to okaże się prawdą.

Pozostała na tarasie dopóty, dopóki nie nabrała pewności, że będzie mogła panować nad emocjami w obliczu domowników, a zwłaszcza Bana. Nie chciała budzić jego nadziei, zanim sama nie zyska absolutnej pewności.

Pomimo najlepszych chęci Isabelle niezbyt zręcznie ukrywała swój sekret. Ciągłe się do siebie uśmiechała i z trudem panowała nad podnieceniem. Następny tydzień ciągnął się w nieskończoność, ale krwawienie nie pojawiało się. Co więcej, piersi powiększały się, tak że zaczynały już boleć. Któregoś dnia z rana poczuła się źle, męczyły ją nudności. To jeszcze wzmogło jej stan podniecenia.

Ban trochę wcześniej niż zwykle opuścił sypialnię i została sama. Z powodu zbliżającej się konfrontacji z Murdo miał więcej obowiązków i wypełniał je z wielką dbałością. Żniwa zaczynały się lada dzień, wszyscy mężczyźni mieli przy nich pracować. Ponadto każdego dnia godzinami ćwiczył mięśnie barku, chcąc odzyskać utraconą sprawność. Isabelle wiedziała, że nieprędko go zobaczy, i nie mogła doczekać się chwili, kiedy zostaną sami, żeby przekazać mu radosną nowinę.

Do sypialni weszła Nell akurat w momencie, gdy Isabelle poczuła napad nudności i była schylona nad miednicą. Niania obrzuciła ją zmartwionym wzrokiem.

– Na Boga, coś ci dolega, milady!

– Nie, nigdy nie czułam się lepiej. Jestem w ciąży, Nell.

Stara kobieta patrzyła, jakby nie rozumiała, co się do niej mówi, wreszcie uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Bogu Najwyższemu i wszystkim świętym chwała!

Cudowna wiadomość!

– Prawda?

– Od jak dawna?

– Od około dwóch miesięcy, o ile dobrze obliczyłam.

– Czy twój mąż wie?

– Jeszcze nie.

– Będzie wniebowzięty, nie mam wątpliwości. Jaki mąż by nie był, słysząc taką wiadomość?

– Spełniło się nasze marzenie. Nie mogę się doczekać, żeby mu powiedzieć. – Isabelle usiadła na skraju łóżka. – Nie miałam pojęcia, że to nastąpi tak szybko.

– Cieszę się waszym szczęściem, milady. – Nell uścisnęła

Isabelle.

– Tak bardzo się martwiłam, że nigdy nie doświadczę tego szczęścia. Nie chciałam, aby okazało się, że brak potomstwa w poprzednim małżeństwie był moją winą.

– Zapomnij o przeszłości, milady. Myśl tylko o tym, co jest teraz.

– Masz rację. Bardzo chcę zapomnieć o tym, co było. Gdyby udało mi się raz na zawsze wykreślić Alistaira Neila z pamięci, byłabym najszczęśliwszą istotą na ziemi.

– On nie żyje, niech Bóg ma w opiece jego duszę. Lord Ban dał ci to, czego on nie zdołał. Nie wątpiłam, że tak będzie – uśmiechnęła się Nell.

– Chciałabym mieć co najmniej tuzin dzieci.

– A kto wam przeszkodzi?

– Nikt.

Umyta, uczesana i ubrana Isabelle ruszyła na poszukiwanie Bana. Nie znalazła go ani w domu, ani na dziedzińcu. Służba poinformowała ją, że mąż konferuje w cztery oczy z lordem Iainem. Rozczarowana, że musi poczekać, uśmiechając się do siebie, skierowała kroki na wieżę.

Bana zobaczyła dopiero wieczorem. Czas spędzany na powietrzu dobrze mu robił. Bładość znikła, zastąpiona zdrową opalenizną, która skryła cienie pod oczami, a rysy twarzy wyostrzyły się. Z czupryną płowych włosów i szczupłym, lecz atletycznym ciałem wyglądał na prawdziwego wojownika. Kiedy usiadł obok niej przy biesiadnym stole, serce Isabelle zabiło z miłości i pożądania. Nie mogła doczekać się chwili, w której zostaną sami.

Rozmowa przy stole toczyła się wokół zniw. Isabelle nie wtrącała się do uwag wygłaszanych przez mężczyzn, myślami odpłynęła do Castlemory. Tam też na pewno szykowano się do zbiorów, które posłużą tym razem do wyżywienia Murdo i jego najemników. Jej ojciec i brat muszą przewracać się w grobie. Na szczęście to się wkrótce zmieni. Isabelle postanowiła nie myśleć o wszystkich tych smutnych sprawach.

– Dobrze się czujesz, najdroższa?
Isabelle uniosła wzrok. Ban obserwował ją uważnie.
– Ależ tak.
– Jesteś nieobecna myślami.
– Myślałam o Castlemorze i o tamtejszych żniwach. Zawsze był to taki radosny czas. Lubiłam patrzeć, jak wypełniają się spichlerze i w przeszłość odchodzą chude miesiące.
– Zobacysz to znowu, obiecuję. Wyprawimy takie święto, jakiego jeszcze nikt nie widział.
– Trzymam cię za słowo.
– Ten rok zapowiada się niezwykle urodzajnie. Miejmy nadzieję, że dobra pogoda utrzyma się nieco dłużej.
Banowi wydawało się, że Isabelle jest przygnębiona wzmianką o Castlemorze, zmienił więc temat.
– Przez cały dzień tęskniłem za twoim towarzystwem.
– A mnie się zdaje, że byłeś tak zajęty, że nie miałeś czasu o mnie pomyśleć.
– Mylisz się. Często o tobie myślałem.
– Tak? A co takiego myślałeś, milordzie?
Pochylił się i szepnął jej do ucha. Na policzkach Isabelle wykwitł ciemny rumieniec.
– Pięknie wyglądasz, kiedy się rumienisz.
Isabelle rozejrzała się, lecz wszyscy byli zajęci rozmową i chyba nikt nie zauważył, że się zaczerwieniła. Mimo to zniżyła głos.
– Jesteś niepoprawny.
– Jeśli o ciebie chodzi, tak. Czy mogę mieć nadzieję, że ty też o mnie myślisz podczas mojej nieobecności?
– Czasem może i tak.
– Czasem? Muszę się bardziej starać.
– A jak zamierzasz to uczynić, milordzie?
– Pokażę ci, gdy zostaniemy sami.
Gdy zostaniemy sami, ja wyjawię mu swój sekret, pomyślała z satysfakcją Isabelle i uśmiechnęła się do siebie nieznacznie, ciesząc się na samą myśl, że to nastąpi. Ban wciąż się jej

przyglądał, wyczuwając pewną zmianę w jej zachowaniu, nie potrafił jednak rozstrzygnąć, na czym owa zmiana polega. Tak czy inaczej, ów tajemniczy uśmiech był czarujący i Ban zaczynał się niecierpliwić, kiedy wreszcie będą mogli zostać sam na sam.

Wstał i podał jej ramię.

– Idziemy?

Życzyli domownikom dobrej nocy, a ich wyjściu towarzyszyły żartobliwe spojrzenia, lecz Ban je ignorował. W sypialni wziął ją w ramiona i ucałował przeciągle.

– Czekałem na to cały wieczór.

– Tylko na to?

– To dopiero początek, moje serce.

Zaprowadził ją do łóża. Kochali się gorąco i z wielkim oddaniem, tak że Isabelle zapomniała o wszystkim innym. Potem leżeli w spokoju, nasyceni swoim szczęściem. Z głową na jego piersi wsłuchiwała się w jednostajny rytm jego serca, wdychała znajomy, przesycony piżmem zapach skóry. Czuła przyjemne zmęczenie, każdy jej mięsień drżał podniecony bliskością Bana. Uniosła głowę, a on uśmiechnął się do niej. Isabelle wiedziała, że ogień namiętności jeszcze nie wygasł, tylko jest lekko przytłumiony. Na tę myśl zadrżała z podniecenia.

Kiedyś wydawało się jej, że to nieprzyzwoite tak się cieszyć z fizycznego zespolenia, teraz rozkoszowała się każdą wspólną chwilą. Czuła się jak w raju. Naraz nawiedziła ją myśl, że bluźni. Celem małżeństwa jest wydawanie na świat dzieci, a nie doznawanie rozkoszy cielesnych. Kiedy o tym pomyślała, przypomniała sobie, co miała Banowi do powiedzenia.

– O co chodzi? – zerknął na nią z ukosa.

– Myślałam o tym, jak dobrze nam ze sobą.

– Poczekaj jeszcze chwilę, a zobaczysz, że może być jeszcze lepiej.

– Nie o to mi chodzi.

– Nie? A o co?

– O to, że ktoś mógłby uznać takie szczęście za grzech.

– Ten ktoś byłby głupcem. Gdyby naszym przeznaczeniem

nie było doświadczać takiego szczęścia, Bóg nie umożliwiłby nam tego. Radość, jakiej doświadczamy, jest podzięką za ten dar.

– Skoro mówisz o darze, mam coś dla ciebie.

– Dar dla mnie, najdroższa?

– Najwspanialszy z możliwych... dziecko.

Ban spoglądał na Isabelle niepewny, czy dobrze zrozumiał.

– Dziecko? Mówisz, że...

– Jestem brzemienna – pokiwała głową.

Zaniemówił, lecz jego milczenie było wymowniejsze niż wszelkie słowa. Na ułamek sekundy zamarło w nim serce, po czym gwałtownie zabiło, aż zakręciło mu się w głowie. Jego najgorętsze życzenie spełniło się. Isabelle wyda na świat jego potomka. Ród znajdzie przedłużenie, a wymordowana rodzina zyska spadkobiercę.

– Najdroższa – odezwał się przez ściśnięte gardło – to cudowna wiadomość. Ale czy jesteście pewna?

Isabelle straciła na chwilę kontakt z rzeczywistością. Czy nazwał ją najdroższa?

– Isabelle?

– O tak. Teraz jestem już całkiem pewna. Podejrzewałam już od jakiegoś czasu, ale nie chciałam nic mówić, dopóki nie nabrałam pewności.

– Kiedy to nastąpi? Kiedy ono się urodzi?

– Na wiosnę.

– Więc będę ojcem! – wybuchnął radością.

– Tak.

– Wspaniała wiadomość. Najlepsza rzecz, jaka mi się od lat zdarzyła. – Położył dłoń na brzuchu Isabelle. – Nie spodziewałem się, że to nastąpi tak szybko.

– Przyczyniłeś się do tego – odpowiedziała.

Jego uśmiech zgasł, albowiem przyszło mu coś do głowy.

– Trzeba było mi powiedzieć wcześniej, mój skarbie.

Gdybym wiedział...

– Nic nie szkodzi. Nie jestem taka delikatna.

– Wszystko jedno, byłbym ostrożniejszy. Nie zrobiłem ci

krzywdy?

– Oczywiście, że nie. – Pocałowała go. – Nie ma się czym martwić.

Ban położył się na plecach, próbował ochłonać, bo w głowie kłębiło mu się od myśli. Nie spodziewał się usłyszeć tej wiadomości tak szybko. Czuł radość i jednocześnie przerażenie.

– Dziękuję! – Uniósł do ust rękę Isabelle.

Do jej oczu napłynęły łzy radości.

– Od dawna o tym marzyłam – powiedziała łamiącym się głosem.

– Wiem.

– Modlę się o syna, lecz...

– Niech się dzieje wola boska. Najważniejsze, że będziemy mieli dziecko.

– Wiele dzieci, mam nadzieję.

– Więc nie zastanawiajmy się, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Potraktujmy je jako oznakę błogosławieństwa bożego. Jeszcze nie tak dawno nie spodziewałem się, że ono na mnie kiedykolwiek spłynie.

– Ja również.

– Ty nie masz sobie nic do zarzucenia.

– Fakt, że jednak mogę mieć dzieci, wiele dla mnie znaczy.

W tym momencie Ban uświadomił sobie, przez jakie męki niepewności musiała przechodzić przez ostatnie miesiące. Rozmiar jej bólu i obaw wzruszył go do głębi. Tym bardziej że on też nie był bez winy, pozwalając, by nieufność kierowała jego zachowaniem. Zawstydził się. Przypomniał sobie, kiedy mówiła, że winą jest zawsze obarczana kobieta.

– Przepraszam, najdroższa.

– Za co?

– Za swoje wcześniejsze zachowanie. Myślę teraz o nim ze wstydem.

– Nie wykorzystaleś mnie.

– Mimo wszystko mam się za co wstydzić.

– Nieprawda.

– Owszem, począwszy od pierwszego spotkania nad jeziorem, kiedy omal cię nie zgwałciłem, a skończywszy na sekretnych schadzках w stodole na sianie. Nie było to rycerskie zachowanie.

– Wykorzystałeś okazję, z jakiej nie zrezygnowałaby większość mężczyzn.

– Wykorzystałem cię.

– Koniec końców, wszystko ułożyło się szczęśliwie.

– Co nie umniejsza mojego poczucia winy.

– Nie rozmawiajmy o przeszłości, drogi mężu. Przed nami całe życie.

Uśmiechnął się i pocałował ją delikatnie. Zanim naprawdę zaczęła nowe życie, najpierw musi rozprawić się ze wspólnym wrogiem. Wiadomość, którą mu przekazała Isabelle, czyniła tę konieczność jeszcze bardziej palącą. Ich dziecko musi mieć prawo do rodzowego dziedzictwa. Potem poświęci się życiu rodzinnemu i postara się być jak najlepszym mężem.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Zaczęły się żniwa. Większość mieszkańców Glengarronu, z wyjątkiem bardzo młodych i bardzo starych, pracowała na polach. Mężczyźni żęli zboże, kobiety wiązały snopki. Za żniwiarzami na pola ruszyły kłosarki, żeby zebrać to, co pozostało, aż do ostatniego kłosa. Nic nie mogło się zmarnować. Pomagały nawet dzieci. Ludzie radowali się, bo rok był urodzajny. Spichrze napępniały się powoli.

Isabelle też zamierzała wyjść, lecz Ban nie chciał o tym słyszeć.

– Jesteście brzemienna. Nie wolno ci się przepracowywać.

– Inne kobiety pracują.

– Ale ty jesteś moją żoną. Zresztą praca w polu nie przystoi szlachciance.

– W przeszłości pracowałam w polu.

– Możliwe, teraz jednak nie będziesz pracować.

– Dobrze. Jeśli tak bardzo tobie na tym zależy, nie będę.

Zwarli się wzrokiem.

– Wiem, że nie będziesz.

– Cóż za arogancja!

Ban ukrył uśmiech. Wiedział, że powinien na tym zakończyć, lecz pokusa okazała się silniejsza.

– Jestem twoim mężem i wymagam posłuchu.

Isabelle opuściła ramiona.

– Tym razem posłucham, bo uznaję twoją rację.

– Zawsze będziesz mnie słuchać, niezależnie od tego, czy uznasz moją rację, czy nie.

– A co zrobisz, jeśli nie będę posłuszna?

– Poniesiesz konsekwencje.

– Co za buta i arogancja...

– Buta? Arogancja? No to patrz, co zrobię, żeby zasłużyć na takie oskarżenia.

Zanim Isabelle zorientowała się, do czego zmierza, Ban

przyciągnął ją do siebie i zamknął jej usta tak namiętnym pocałunkiem, że aż zabrakło jej tchu. Wrywała się, biła dłońmi w jego pierś, lecz jej uderzenia nie odniosły żadnego skutku. Trzymał ją w ramionach tak długo, aż skapitulowała.

– Puśćcie mnie, Banie – rzekła, dysząc.

– Nie puszczę.

– Puść, nikczemniku.

– Stwierdzam akt niesubordynacji, który nie może być pozostawiony bez kary.

Bez ostrzeżenia porwał Isabelle na ręce i wrócił z nią do domu. Jej opór nie robił na nim wrażenia. Zaniósł ją do sypialni, piętą zamknął za sobą drzwi, rzucił ją na łóżko, a sam położył się na niej. Odgadnąwszy jego intencje, Isabelle poczuła narastające pożądanie.

Tymczasem jego usta poczęły znów ją całować, tym razem delikatnie, chociaż nie mniej natarczywie. Ogarnęło ją znajome ciepło, a ciało rozluźniało się. Zaczęła odwzajemniać pocałunek. Wtedy cofnął się trochę i spojrzał na nią z góry.

– No, już lepiej.

Zobaczyła jego szeroki, rozbrajający uśmiech. Dotarło do niej, jak łatwo dała się sprowokować.

– Zrobiłeś to celowo, tak?

– Tak.

– A ja połknęłam przynętę...

– Właśnie.

– Powinłam się wcześniej zorientować.

– Owszem.

Przez sekundę lub dwie patrzyli na siebie w milczeniu.

Isabelle spróbowała się uwolnić, lecz jego ramiona oplatały ją zbyt mocno.

– Ban?

– Isabelle?

– Pozwolisz mi wstać?

– Nie – odpowiedział.

Ponieważ nie dostała pozwolenia, by pomagać w żniwach,

Isabelle skupiła się na szyciu ubranek dla dziecka i pomaganiu Ashlynn. Lubiła spędzać czas ze szwagierką. Ich przyjaźń zacieśniała się. Będąc tak długo pozbawiona przychylnego kobiecego towarzystwa, Isabelle tym bardziej ceniła sobie jej życzliwość. Mimo że była ciągle zajęta, nie mogła się uwolnić od niepokoju, który wzrastał w miarę postępów w żniwach. Kiedy bowiem dobiegną one końca, mężczyźni wyruszą na Castlemorę.

Ashlynn również była wyjątkowo niespokojna.

– Zawsze się denerwuję, gdy Iain wyrusza na wojnę.

– Przeklęty Murdo. Szkoda, że nie umrze na atak serca lub nie spadnie z konia i nie złamie sobie karku... lub nie zadławi się przy jedzeniu.

– Tak... byłoby to idealne rozwiązanie.

– Niestety, chyba nie możemy na to liczyć.

– Raczej nie.

– Zależy mi na powrocie do Castlemory i pomszczeniu brata, nie chciałabym jednak, żeby odbyło się to kosztem Glengarronu – westchnęła Isabelle.

– Nie martw się. Iain zadba o to, aby straty były minimalne – zapewniła Ashlynn.

Isabelle miała głęboką nadzieję, że będzie tak, jak powiedziała szwagierka. Ban wtajemniczył ją w ogólnym zarysie w plany, nie zdradził jednak żadnych szczegółów, nie wspominając o przyjętej strategii. Mężczyźni uważali, że kobietom o takich sprawach się nie mówi. Isabelle potrafiła wyobrazić sobie pobłażliwy uśmiech męża, gdyby zaczęła się dopytywać o detale. Nie, żeby miała taki zamiar. W świecie mężczyzn zainteresowanie takimi sprawami nie byłoby mile widziane.

Po południu Isabelle poczuła się znużona szyciem.

Postanowiła wyjść na dwór, licząc na to, że spotka Bana i zamieni z nim kilka słów. Okazało się, że to niemożliwe, albowiem pojechał z kilkoma swoimi ludźmi do wioski i nikt nie wiedział, kiedy wróci. Isabelle postanowiła wyjść im naprzeciw. Do wioski było niedaleko, około mili. Pomysł podobał się jej coraz bardziej. Nie widziała nic złego w takiej wyprawie, zwłaszcza że nie

zmierzała wybrać się sama. Wezwała Nell, żeby jej towarzyszyła.

Spacer był przyjemny, świeże powietrze działało orzeźwiająco. Droga wiała się u podnóża urwiska Dark Mount, dalej biegła wzdłuż strumienia. Górne partie doliny, pokryte fioletowymi wrzosowiskami, były szczególnie zachwycające. Poniżej złociły się rżyska, na których krzątały się kłosarki. Gdy zakończą pracę, rżyska zostaną wypalone i zaorane lub pozostawione odłogiem, w zależności od potrzeb. W pewnym miejscu dolinę porastał zagajnik. Isabelle była nieco zmęczona upalną pogodą, z przyjemnością więc myślała o odpoczynku w cieniu rozłożystych drzew.

Droga była pusta, lecz Isabelle spodziewała się lada chwila ujrzeć na niej męża. Będzie zdziwiony moim widokiem, pomyślała. Miała nadzieję, że odeśle przodem ludzi z końmi, żeby się z nią przespacerować. Z każdą chwilą tęskniła za Banem coraz bardziej.

Zatopiona w myślach Isabelle nie od razu zauważyła jeźdźców ukrytych między drzewami. Jeden z nich oddzielił się od towarzyszy i zastąpił jej drogę. W pierwszej chwili pomyślała, że to Ban, jednak to nie był on. Zrobiło się jej zimno, gdy rozpoznała ciemne ubranie, wygoloną głowę, pokrytą bliznami twarz z krótko przystrzyżoną brodą. Jeździec trzymał w ręku napięty łuk i mierzył w jej stronę. Isabelle usłyszała jęk strachu z ust idącej za jej plecami Nell. Zebrała całą swoją odwagę i odezwała się.

– Czego chcesz, Murdo?

– Ciebie, Isabelle.

– Wiesz, że nigdy się na to nie zgodzę.

Popatrzył na nią przerażającym wzrokiem.

– To bez znaczenia. Co mnie powstrzyma, żeby cię nie uprowadzić w tej chwili i potem nie zrobić z tobą, co tylko mi się podoba?

– Nic ci z tego nie przyjdzie, ponieważ prędyj odbiorę sobie życie, niż zniosę pohańbienie. A potem jak długo zamierzasz uciekać przed gniewem Glengarronu?

– Nie obchodzi mnie Glengarron.

– I tak już dużo straciłeś.
– Zapłacę każdą cenę, żeby cię odzyskać.
– Nigdy nie byłam i nie będę twoja. Zabiłeś mojego brata.
– Hugh był głupcem. Dostał to, na co zasłużył.
– A kim ty jesteś, by wydawać taki osąd?
– Stał mi na drodze, więc usunąłem go. Zawsze robię to, co chcę, Isabelle. – Uniósł łuk. – Zapytam jeszcze raz: wrócisz ze mną do Castlemory?

– Nigdy.
– W takim razie, skoro ja nie mogę cię mieć, to nikt cię nie będzie miał.

Isabelle zaschło w gardle. Nie zamierzała jednak dawać mu satysfakcji i dumnie uniosła głowę.

– Jesteś rzeczywiście dzielnym człowiekiem, napadając na dwie bezbronne kobiety.

Murdo zignorował przymówkę.

– Umrzesz. Najpierw ty, a potem ten przybłęda, którego poślubiłaś.

Serce Isabelle zabiło mocniej. Był dobrze poinformowany. Z drugiej strony jej ślub nie był tajemnicą, zapewne wiele o nim w okolicy mówiono. W pierwszej chwili chciała powiedzieć, że jest w ciąży, ale ugryzła się w język. To tym bardziej mogło podsycić jego złość.

– Nic w ten sposób nie zyskasz, Murdo.

– Zyskam satysfakcję z zemsty.

– Puść mnie wolno.

– Nie puszczę.

Wypowiedziane cicho słowa zabrzmiały przerażająco. Isabelle szukała w jego twarzy najmniejszego przejawu litości – na próżno. Rozejrzała się, lecz ani żaden dźwięk, ani żaden ruch nie zakłócał nieruchomej ciszy letniego popołudnia.

Murdo pokiwał głową.

– Nie ma ratunku, Isabelle, ani dla ciebie, ani dla twojej podstępnej sługi.

Naciągnął cięciwę łuku i wypuścił strzałę. Nell krzyknęła, po

czym jej ciało osunęło się na ziemię. Isabelle z krzykiem opadła na kolana przy ciele wiernej piastunki.

– Nell! – Oczy piastunki zaszyły mgłą. – Ty morderco! Ty tchórze! – rzuciła w stronę Murdo.

Czując narastający gniew, wstała powoli. Murdo wyjął drugą strzałę z kołczana i napiął łuk.

– Żegnaj, Isabelle.

Instynktownie uchyliła się, strzała przeleciała obok i wbiła się w drzewo. Isabelle nie czekała. Rzuciła się do ucieczki między pnie drzew, mając nadzieję, że dadzą jej osłonę. Kolejna strzała trafiła w drzewo tuż przed nią. Zbocze wznosiło się coraz bardziej stromo. Isabelle zaplątała się w spódnicę i upadła. Za plecami słyszała odgłos kopyt końskich. Wiedziała, że Murdo ją zabije, tak jak zabił Nell. Ogarnęła ją panika, ale walczyła ze sobą, próbując się opanować. Zerwała się na równe nogi i parła w górę zbocza, ignorując raniące gałęzie drzew. Zrobiła jeszcze ze sto kroków i przystanęła, ciężko oddychając. Z podrapanej twarzy spływała krew.

Kolejna strzała wbiła się w ziemię obok jej stopy. Zrozumiała, że Murdo bawi się jej kosztem. Był wytrawnym łucznikiem, jeśli chybiał, to dlatego że tego chciał. Pragnął ją upokorzyć, a jej strach sprawiał mu przyjemność. Świadomość ta rozpałała w niej gniew. Przystanęła i rozejrzała się gorączkowo na boki. Zauważyła jeźdźców na koniach pomiędzy drzewami. Las przed nią kończył się, zaczynała się otwarta przestrzeń. Isabelle wiedziała, że tam będzie bez szans.

Muszę trzymać się lasu. To moja jedyna nadzieja, powtórzyła sobie w myślach. Oczami wyobraźni ujrzała twarz męża. Ban był w wiosce. Nie wiedział, że jest w niebezpieczeństwie, i tym razem nie przyjdzie jej na ratunek. W tym życiu nigdy go już nie zobaczę, nigdy nie będę miała okazji powiedzieć mu, jak bardzo go kocham. Nigdy nie ujrzę swojego dziecka.

Za jej plecami ktoś krzyknął głośno. Zerwała się znowu do biegu.

Galopujące konie były coraz bliżej. Isabelle kluczyła między

drzewami, lecz szczęście opuściło ją – znalazła się na niewielkiej polance, pozbawiona wszelkiej osłony. Za plecami dostrzegła dwóch jeźdźców. Zamarła z przerażenia. Murdo, albowiem to był on, spoglądał na nią ze spokojem. Patrzyła, jak zdejmuje z ramienia łuk i sięga do kołczana po strzałę.

- Mówiłem ci, Isabelle, nie uciekniesz mi.
- Nie ujdzie ci to na sucho, Murdo.
- Nie? A kto mi co zrobi? Twój szlachetny małżonek?
- Będzie cię ścigał na kraj świata. Nigdzie się nie ukryjesz.
- Nie zamierzam się ukrywać. Będzie wiedział, gdzie mnie znaleźć. Muszę jedynie dać mu powód.

Przymierzył się do oddania strzału.

Isabelle zadrżała. Miał na twarzy wypisaną śmierć. Ze wstrzymanym oddechem patrzyła, jak napina cięciwę. Usłyszała cichutkie skrzypnięcie łączyśka, a w następnej chwili krzyknęła z bólu, czując, jak strzała zatopiła się w jej boku. Opadła na kolana, jedną dłoń zacisnęła na drzewcu. W lesie zapanowała przedziwna, wszechogarniająca cisza. Zauważyła, że wielki gniady koń przesłonił jej widok, kiedy leżała na ziemi tuż przed jego przednimi kopytami. Jeździec patrzył na nią z góry i celował wprost ku niej. Zamknęła oczy, nie zamierzała błagać. Wkrótce wszystko się skończy.

Murdo obserwował ją uważnie. Zrozumiał, że nie usłyszy błagania o życie. Poczul podziw dla jej odwagi. Powoli zwolnił napięcie cięciwy.

– Śmierć nie nadejdzie szybko, Isabelle. Będziesz miała wystarczająco dużo czasu, by o mnie pomyśleć.

Zza drzew rozległy się nawoływania:

– Jacyś konni jadą w tę stronę, milordzie.

Murdo rzucił Isabelle ostatnie spojrzenie.

– Żegnaj, pani. Mam satysfakcję, że twoje ostatnie myśli będą krążyły wokół mnie.

Rzekłszy to, zawrócił konia i odjechał. Wkrótce on i jego towarzysze znikli między drzewami.

Isabelle słyszała oddalający się tętent ich koni. Po jakimś

czasie cisza wróciła na polankę. Nawet ptaki przestały śpiewać, jakby wiedziały, że należy milczeć w obliczu śmierci.

Spróbowała się podnieść, lecz jej ciało przeszył ostry ból i osunęła się na ziemię z jękiem. Wszystko wokół zawirowało przed jej oczami. Zamknęła je i nie otwierała ich, dopóki uczucie bólu nie osłabło nieco. Z chwilą kiedy pogodziła się, że zaraz umrze, strach znikł. Czuła tylko żal, że nigdy już nie ujrzy Bana, nigdy nie znajdzie się w jego ramionach, nie poczuje smaku jego ust. Pożałowała też, że nigdy nie wyznała mu miłości, że nigdy nie dowie się, jak ona bardzo go kocha.

Piekący ból w boku był nie do wytrzymania. Murdo chciał, by długo umierała. Dlatego nie posłał jej drugiej strzały. Isabelle do tej pory nie zdawała sobie sprawy z tego, jakim strasznym uczuciem jest nienawiść. Ale miłość okazała się silniejsza. Muszę zobaczyć Bana, ten ostatni raz, powiedziała do siebie.

Uniosła się na łokciu i ponownie spróbowała wstać. Lodowaty pot pokrył jej czoło. Ból rozdarł ponownie ciało, wydała z siebie przejmujący krzyk. Plama krwi na sukni powiększała się. Isabelle osunęła się z powrotem na ziemię. Świat ponownie zawirował i ogarnęła ją ciemność.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Ban wprawił konia w rytmiczny galop. Sprawy w wiosce załatwił pomyślnie i ku ogólnemu zadowoleniu. Życzyłby sobie, żeby rozwiązywanie problemu Castlemory przybrało tak pomyślny obrót. Musiał jednak uzbroić się w cierpliwość. Zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że musi pobić Murdo, jeśli chce rozpocząć nowe, spokojne życie. Był on jak cierń, który utkwiał w ciele. Będzie jąrzył tak długo, aż zostanie usunięty.

Naraz uwagę Bana zwrócił ruch między drzewami, jacyś jeźdźcy ewidentnie przed czymś uciekali. Nie rozpoznawał ich, ale na pewno nie pochodzili z Glengarronu. Zatrzymał się, a wraz z nim Ewan, Davy i cała zbrojna eskorta.

– Co to za jedni? – zapytał Ban.

– Trudno powiedzieć, milordzie. Nie rozpoznałem ich – odpowiedział Davy.

– Ja też nie – wtrącił Ewan. – Las jest za gęsty, nic nie widać.

– Miejcie oczy i uszy otwarte. Jedziemy dalej – rozkazał.

Kontynuowali dużo wolniejszym tempem. Bana ogarniało coraz silniejsze przeczucie, że stało się coś złego. Podejrzana była niezwykła cisza, taka jaka zapada zazwyczaj po bitwie.

Odruchowo wyciągnął miecz. Jego ludzie zrobili to samo.

Nie od razu spostrzegli ciało leżące w cieniu przy drodze, bo patrzyli wyżej, ku porośniętemu drzewami zboczu. Pierwszy zauważył je Ewan.

– Milordzie, spójrzcie tutaj!

Bana przeszedł zimny dreszcz trwogi, gdy usłyszał okrzyk towarzysza. Podjechał bliżej, tymczasem Ewan zdążył zeskoczyć z konia i uklęknąć obok ciała.

– To Nell, milordzie. Ona nie żyje.

– Nie żyje?

Ban zsunął się z siodła. Jedno spojrzenie na wystającą z piersi Nell strzałę i jej nieruchome oczy wystarczyło, by zrozumiał.

– Co Nell robiła tu sama? – zapytał Ewan. – Zawsze towarzyszy lady Isabelle.

– Chyba że była z lady Isabelle – zauważył Davy.

W umyśle Bana zrodziło się straszliwe podejrzenie. Zbladł.

– Może jest jakieś inne wyjaśnienie, milordzie – próbował uspokoić Bana Ewan.

Ban pokręcił głową.

– Rozproszymy się i przeszukamy okolicę. Jeśli moja żona tu jest, musimy ją znaleźć.

Jego ludzie uformowali linię i zaczęli przeczesywać las. Odkrycie śladów kopyt końskich nie zajęło im dużo czasu. Wywnioskowali, że jeźdźców musiało być z pół tuzina i jechali w górę zbocza. Po pewnym czasie Ban zauważył wbitą w drzewo strzałę.

– Myślicie, milordzie, że to był Murdo? – zapytał Davy.

– Jestem tego pewny. Ta strzała jest jak podpis. – Nagle las wydał mu się złowrogi. – Idźmy za tymi śladami, ale ostrożnie. To może być pułapka.

Szli wciąż w górę i wkrótce odkryli kolejne strzały.

– Do czego oni strzelali? – zapytał Davy Ewana.

– Raczej do kogo? – odparł Ewan.

Ban zacisnął zęby, jego umysł odmawiał odpowiedzi. Dojechali na szczyt wzgórza i zatrzymali się na skraju polanki.

– Ślady zawracają w kierunku drzew, milordzie – stwierdził Davy. – Potrafiłoby je odczytać pięcioletnie dziecko; tak jakby chcieli, żeby zostały znalezione.

– O to im chodziło – powiedział Ban.

– Ale dlaczego, milordzie? Przecież musieli wiedzieć, że szaleństwem jest zapuszczać się do Glengarronu.

– Murdo dobrze wiedział, co robi.

– Więc to prowokacja.

– Nie, akt zemsty.

Powiedziawszy to, Ban nabrał pewności, jaką formę przybrała ta zemsta, i po raz pierwszy od wielu lat przeraził się.

Stracili jeszcze kilka minut, zanim znaleźli Isabelle. Ban

przyklęknął przy niej. Oszalałym z niepokoju wzrokiem patrzył na sterczącą z jej boku strzałę. Twarz Isabelle miała kolor popiołu. Nie ruszała się. Uniósł jej ramiona z ziemi i przygarnął ją do serca, które zmieniło się w kawał lodu z przerażenia, jakie go ogarnęło. Jego ludzie w ponurym milczeniu patrzyli na tę scenę. Dla potwierdzenia straszliwej prawdy Ban przyłożył palce do szyi Isabelle, w miejscu gdzie powinien bić puls, i niczego nie wyczuwał.

– Davy, daj tu mojego konia. Musimy zawieźć ją do domu. Ewanie, weź Calluma i podnieście ciało Nell.

Do domu nie było daleko, lecz Banowi się zdawało, że przebył najdłuższą drogę w życiu. Na dziedzińcu zrobił się ruch. Zapanowało wielkie poruszenie, kiedy mieszkańcy dworu dowiedzieli się, co się wydarzyło.

Tłum w złowroziej ciszy rozstąpił się, by przepuścić Bana ku wejściu. Zaniósł żonę prosto do sypialni i ostrożnie ułożył na miękkim sienniku łoża. Isabelle nie dawała żadnych oznak życia. Jej dłonie były zimne, a twarz blada.

– Ban? Co się stało? – usłyszał głos Ashlynn.

– Zabił ją – odpowiedział.

Ashlynn pochyliła się nad nieprzytomną Isabelle.

– Kto to zrobił?

– Murdo, któż by inny? Zaopiekuj się nią, Ashlynn, ja muszę go dopaść.

– Tylko uważaj, Ban. On na ciebie czeka.

– A więc tym szybciej się spotkamy. To ostatni dzień tego łotra.

Ban spojrzął po raz ostatni na żonę i wyszedł. Na dziedzińcu Iain z grupą zbrojnych już szykowali się do pościgu.

– Przepraszam, bracie. – Iain ścisnął Bana za ramię. – Odkładałem wyprawę na Murdo, bo myślałem, że mamy dość czasu. Popełniłem błąd... i błagam o wybaczenie.

– Odnajdźmy tego drania, jeden z nas nie doczeka zachodu słońca.

– Zatkniemy jego głowę na włóczni, obiecuję ci.

– Oby.

Po niedługim czasie obaj siedzieli już na swoich rumakach i w otoczeniu trzydziestu wojowników ruszyli w pogoń za Murdo. Kiedy dotarli na miejsce zbrodni, bez trudu odnaleźli kierunek, w którym oddalili się najemnicy.

– Jada zapewne do Castlemory – zauważył Ewan.

– Tak. I co w związku z tym? – spytał Ban.

– Znam krótszą drogę. Stary pasterski szlak wiodący poprzez wrzosowiska. Jeśli nim pojedziemy, odetniemy im drogę.

– Ewan ma rację – potwierdził Iain.

– Doskonale. Niech więc prowadzi – zgodził się Ban.

Ruszyli ścieżką prowadzącą w górę zbocza. Prowadzili konie powoli, dopiero kiedy wjechali na szczyt wzgórza, gdzie było względnie płasko, popędzili galopem. Ban myślał tylko o chwili, w której będzie miał przed sobą Murdo na wyciągnięcie miecza. Przed oczami stała mu blada twarz Isabelle. Strzała tkwiła głęboko w jej boku. Kiedy zostanie wyciągnięta, Isabelle utraci mnóstwo krwi, z której każdą kroplą będzie z niej uciekało życie, a wraz z nim życie ich dziecka. Był pewny, że utraci ich oboje, i ta świadomość rozdzierała mu serce. Dopiero teraz zrozumiał, ile znaczy dla niego Isabelle. Zrozumiał, że ją kocha nad życie i jeśli ona umrze, jemu też przestanie zależeć na życiu. Był gotowy na śmierć, byle nie przed Murdo.

Jechał jak w transie, instynktownie kierując koniem. Jego ciało kołysało się w rytm ruchów zwierzęcia. Obok niego pędził Iain z kamienną twarzą, na której był wypisany wyrok śmierci. Za nimi galopowali ich ludzie, złączeni w żądzę zemsty. Glengarron doznał owego dnia śmiertelnej zniewagi i mogła ją zmyć tylko krew.

Po kilku milach zwolnili, żeby dać odpocząć koniom.

– Murdo zakłada zapewne, że ma nad nami przewagę czasową – odezwał się Iain. – Nie spodziewa się nas ujrzyć tak szybko.

– To będzie jego ostatnie zaskoczenie – odrzekł Ban.

Znowu przyspieszyli do galopu. Dopiero na następnym

wzgórzu Iain zatrzymał kawalkadę.

– Spójrzcie tam w dół – wskazał dłonią.

Ban zmrzył oczy, bo oślepiało go słońce. Z dziką satysfakcją dostrzegł tuman kurzu, jaki wzniecało pół tuzina jeźdźców pędzących wąską drogą w głębi doliny.

– Mamy ich.

– Tak. Miniemy wierzchołek następnego wzgórza i odetniemy im drogę w lesie, który tam schodzi do doliny.

Ruszyli w wielkim pośpiechu, po czym zjechali ze zbocza między drzewa i rozstawili się wzdłuż drogi, którą musieli przejechać Murdo ze swoimi wojownikami. Nie czekali długo. Wkrótce wiatr przyniósł dźwięk kopyt końskich uderzających o grunt. Ban wyjął miecz. Usłyszał, jak Iain instruuje swoich ludzi.

– Żadnej litości. Dzisiaj nie bierzemy jeńców.

Odpowiedziały mu ponure uśmiechy. Tymczasem między drzewami zamajaczyły sylwetki jeźdźców. Ludzie Iaina unieśli miecze.

– Czekajcie – szepnął Iain. – Niech podjadą bliżej.

Najbliższy jeździec znajdował się w odległości nie większej niż pięćdziesiąt kroków, gdy ludzie Iaina wyłonili się z zasadzki i zagrodzili nadjeżdżającą drogę. Wśród przekleństw i okrzyków zaskoczenia pośpiesznie osadzali konie w miejscu i chwytali za broń. Jeźdźcy z ostatnich rzędów próbowali zawracać, ale ich droga ucieczki także była odcięta. Nie mieli szans wobec przewagi liczebnej ludzi Iaina. Jeden pod drugim kładli się trupem.

Ban dał swojemu koniowi sygnał ostrogą i natarł na konia Murdo. Gniadosz stracił równowagę, Murdo zachwiał się, spadł z siodła, ale szybko się wyprostował i dobył miecza. Rozpoznał wroga. Odślonił zęby w przerażającym uśmiechu.

– Miałem nadzieję, że się spotkamy, chociaż nie sądziłem, że nastąpi to tak szybko.

– Masz więc, czego chciałeś. Walcz.

– Mam, i teraz cię zabiję.

– Nie tak łatwo mnie zabić. – Ban zeskoczył z konia i natarł z przeraźliwą zaciętością. – W odróżnieniu od bezbronych kobiet.

– Wiedziałem, że w ten sposób cię zwabię.
– Ty morderco!
– Naprawdę myślałeś, że pozwolę ci zatrzymać Isabelle?
– Nie musiałem jej zatrzymywać. Ona mnie wybrała.
– I co jej z tego przyszło...? Nie pożyje dostatecznie długo,
by pożałować dokonanego wyboru.

Ban zazgrzytał zębami.

– Dostyc tego gadania. Gotuj się na śmierć, tchórze.
– Z największą przyjemnością potnę cię na kawałki.
– Tym razem natrafiłeś na kogoś, kto lepiej potrafi się bronić.
– Tak mówisz?

Murdo okrążał Bana powoli, szukając luki w jego obronie. Nagle przypuścił atak. Ban odparował cios, który miał osiągnąć jego barku, i sam zadał silne pchnięcie. Murdo zdołał je zablokować, po czym natychmiast skontrolował. Ban zdążył się osłonić. W tej chwili cały świat przestał istnieć. Widział tylko napastnika i jego miecz, a jedyne, co czuł, to nienawiść i żądza zemsty. Zniknęli wojownicy Murdo i ludzie z Glengarronu, którzy utworzyli krąg i w ciszy obserwowali walkę. Jej przebieg świadczył o tym, że nie poszły na marne godziny ćwiczeń rycerskiego rzemiosła, udzielane w swoim czasie szwagrowi przez Czarnego Iaina. Ramię z mieczem wznosiło się i opadało niezmordowanie, lecz za każdym razem Murdo znajdował sposób zablokowania lub uniknięcia śmiertelnych ciosów. Ban dobrze wiedział, że człowiek niemający nic do stracenia jest najgroźniejszym przeciwnikiem. Murdo został sam, był otoczony i pozbawiony szans na ucieczkę; nie zamierzał sprzedać swojego życia tanio. Ban czuł ciężar utkwionego w sobie spojrzenia czarnych, z ironią patrzących oczu.

Cieszyła go wściekłość Bana, bowiem pozwalała mu sądzić, że jego plan zadziałał: Isabelle była martwa. Walczył więc z rosnącą desperacją. Przypuszczał coraz to nowe, gwałtowne ataki i bywały momenty, w których Ban musiał ustępować mu pola. Nikt z obserwujących walkę jeszcze tego nie zauważył, ale Murdo czuł, że opuszczają go siły i zaczyna dawać o sobie znać niedostatecznie

wygojona rana w boku, którą zadał mu Ban podczas poprzedniej walki. Tymczasem Ban nie ujawniał żadnych oznak słabości. Sił dodawała mu wściekłość, ona też podtrzymywała jego wolę zwycięstwa. W pewnej chwili dostrzegł szansę, ciał Murdo w ramię i zaraz wyprowadził błyskawicznie drugi cios w same żebra. Z rany wypłynęła krew, przesiąkając tunikę Murdo. Brunatna plama powiększała się w oczach.

Ban zrozumiał, że przeciwnik wyraźnie osłabł. Jego ataki były mniej precyzyjne, co nie znaczy, że mniej groźne. Należało zakończyć tę walkę. Udał, że jest zmuszony oddać pola, zachęcając tym samym do ataku. Murdo dostrzegł okazję i uśmiechnął się. Zaatakował bez wahania. Ban tylko na to czekał. Odskoczył w bok, o włos unikając ostrza. Udał, że się potknął, bo opadł na jedno kolano. Murdo ruszył na niego, pewny, że zada ostateczny cios. Wtedy Ban przewrócił się, wystawiając na sztorc swój miecz. Murdo nie zdążył się zatrzymać i nadział się na ostrze. Znieruchomiał na kilka sekund, wreszcie ugięły się pod nim kolana i opadł na ziemię, wypuszczając z dłoni własny miecz. Ban wstał, wyciągnął ostrze z jego piersi, wykonał zamach i ze świstem odciął głowę.

Stał w milczeniu i patrzył z ponurą satysfakcją, jak bezwładne ciało Murdo runęło u jego stóp. Owo zwycięstwo miało jednak gorzki smak.

Tymczasem Iain zawołał do obserwujących pojedynek wojowników:

– Dajcie no, który, włócznie.

Do cna wyczerpani ludzie i konie wrócili do Glengarronu późną nocą. Ban, przygnębiony świadomością, że utracił Isabelle, machinalnie zsiadł i oddał wodze stajennemu. Razem z Iainem weszli do wielkiej sali zamkowej, pustej o tak późnej porze, poza kilkorgiem służby, która żywo zakrzętała się, by podać wracającym do domu mężczyznom piwo, wino i jedzenie. Nastrój był niewesoły, mimo zadanej wrogowi klęski.

Do komnaty wpadła Ashlynn i z okrzykiem radości rzuciła się w ramiona mężowi, a potem bratu.

– Co z Isabelle? – brzmiały pierwsze słowa Bana.

– Żyje – odpowiedziała Ashlynn.

W pierwszej chwili Ban nie mógł uwierzyć, ale szybko wstąpiła weń nadzieja.

– Żyje?

– Jest bardzo słaba, ale będzie zdrowa.

– Zaprowadź mnie do niej.

W sypialni przy łóżku rannej czuwał medyk. Ban dowiedział się, że strzała ominęła ważne organy, ale Isabelle utraciła dużo krwi.

– Będzie żyła? – zapytał.

– Nie wiadomo. Czas pokaże.

Przyklęknął przy łóżku. Isabelle była przeraźliwie blada, pod oczami miała ciemne sińce, jej dłonie wciąż były lodowate. Tak lodowate jak ścięte trwożą serce Bana. Gdyby mógł przelać w nią swoją krew i siłę, zrobiłby to. Ale nie pozostawało mu nic innego, jak patrzeć bezsilnie i czekać.

– Nie umieraj, moja najukochańsza – szepnął. – Proszę, nie umieraj.

Przez kilka dni życie Isabelle wisiało na włosku. Medyk i wyznaczona mu do pomocy Morag doglądali jej troskliwie. Nad nimi zaś czuwała Ashlynn. Ban prawie nie odstępował od łóżka chorej. Kładł się na krótko spać i zrywał ze snu z obawą, że może Isabelle umarła. Przeklinał swoją lekkomyślność i los. Gdyby wcześniej wrócił ze wsi do Dark Mount, nie doszłoby do spotkania z Murdo. Starał się porzucić te jałowe rozważania, ale wciąż męczyła go jedna paraliżująca myśl, że może ją utracić. Nie wyobrażał sobie bez niej życia.

Isabelle posądzała go kiedyś o egoizm, o to, że gdy się z nią wiązał, nie chodziło mu o nią, tylko o ziemię i bogactwo. I wtedy miała rację. Ban nie miał pojęcia, kiedy to się zmieniło, albowiem zmiana następowała stopniowo. Teraz wiedział na pewno, że ją kochał i nie wyobrażał sobie bez niej życia.

Isabelle płynęła po burzliwym morzu, starając się utrzymać głowę nad zalewającymi ją falami, by nie utonąć w odmętach.

Każdy ruch był powolny i bolesny, każde zaczerpnięcie oddechu stanowiło nie lada wysiłek. Syreni głos wzywał ją do poddania się. Obiecywał, że jeśli przestanie walczyć, jeśli pozwoli, by pokryły ją fale, ból zniknie i otrzyma ukojenie w głębinach.

Jednak poprzez syrenie śpiewy dochodził inny głos, zachęcający ją do walki. Był to cichy głos kochającego mężczyzny, który prosił, by wytrzymała, by płynęła, chociaż opuszcza ją energia i utrzymuje się na powierzchni jedynie siłą woli. Gdyby tylko udało się dotrzeć do owego głosu, byłaby uratowana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Tydzień po usunięciu strzały Isabelle obudziła się. W pierwszej chwili nie potrafiła się zorientować, gdzie jest, lecz wkrótce zaczęła rozpoznawać znajome otoczenie. Te ściany, te gobeliny, to łóżko знаła dobrze. Nie pamiętała tylko, jak się tu znalazła. Przecież była gdzieś indziej. Utkwiły jej w pamięci drzewa, nieznani jeźdźcy i głos krzyczącej kobiety. Nagle zdała sobie sprawę z czyjejs obecności w pokoju. Owego mężczyznę także znała. Siedział przy jej łóżku, lecz wzrok miał skierowany w inną stronę, jakby był nieobecny duchem. Wyczuł, że na niego patrzyła, odwrócił się ku niej. Spoczęły na niej jego niebieskie oczy. Smutną twarz rozjaśnił uśmiech.

– Isabelle? – uniósł jej dłoń do ust. – Dzięki Bogu.

– Ban? – wyszeptała.

Przez chwilę wydawało się, że utracił mowę, ale szybko ją odzyskał.

– Myślałem, że cię utraciłem.

Isabelle poruszyła się, lecz sparaliżował ją ostry ból, który przeszył ciało. Jęknęła. Pochylił się nad nią zaniepokojony.

– Leż spokojnie, ukochana. Jesteście ranna.

– Jak to ranna? – zapytała, gdy ból nieco zelżał.

– Ktoś cię postrzelił z łuku. Nie pamiętasz?

– Nie.

W pamięci Isabelle zawirowwały różne obrazy: słońce, drzewa, droga... i jeźdźcy. Isabelle zadrżała przejęta strachem.

– Już po wszystkim – usłyszała uspokajający głos Bana. – Odpoczywaj.

Niechętnie zamknęła oczy. Obrazy powróciły, tym razem wyraźniejsze. Rozpłakała się.

– Nell nie żyje, prawda?

– Prawda. Strasznie mi przykro.

– On ją zabił? Murdo?

– Tak.

– Mnie też chciał zabić.
– Nie udało mu się. Nie pozwolę ci umrzeć. Nikt mi cię nie odbierze.

– Ja nie chcę cię opuszczać, Ban.
– Nigdy bym na to nie pozwolił – zażartował. – Kocham cię, Isabelle, kocham nad życie. Powinienem ci to wcześniej powiedzieć. Powinienem ci to mówić każdego dnia.

– Naprawdę?
– Naprawdę.
– Gdybym nie był taki zaślepiiony, zauważyłbym to dużo wcześniej. Wybaczysz mi?
– Och, Ban, nie mam wam nic do wybaczenia. Skoro mam twą miłość, nic więcej się nie liczy.

– Masz ją, bezwarunkowo i na zawsze.
Wtedy przypomniała sobie o czymś.
– Boże, a co z dzieckiem...
– Wszystko w porządku. Rozmawiałem z medykiem.
– Na pewno?
– Na pewno. Twierdzi, że nie dzieje się nic złego. Chyba urodzisz wielkiego wojownika.

– Pójdę do kościoła zapalić świeczkę w podzięce.
– Razem pójdziemy. Gdy wydobrzejesz.
– Co z Murdo?
– Zginął z mojej ręki.
– Dobrze się stało. Był złym człowiekiem.
– Nikogo już nie skrzywdzi.

Uspokojona Isabelle zamknęła oczy. Ban słyszał, jak jej oddech staje się spokojniejszy i bardziej regularny. Zasnęła. Po raz pierwszy odważył się myśleć o przyszłości bez lęku.

Kiedy później przy łóżku chorej przyszła czuwać Morag, Ban poszedł na wieżę. Zastał tam Ashlynn.

– Ona przeżyje. Jestem już teraz tego pewna. Najgorsze za nią.

Ban tylko pokiwał głową.
– Wolę przetrwania czerpie z miłości, jaką ciebie darzy – nie

dawała za wygraną siostra.

– Nie wyobrażam sobie życia bez niej, Ashlynn. Ona jest dla mnie całym światem.

– Wiem. – Ashlynn delikatnie położyła dłoń na ramieniu brata. – Jestem pewna, że czeka was wspólna przyszłość.

– W ostatnich dniach bałem się o niej myśleć.

– Isabelle jest silna.

– Myślisz, że tego nie wiem? Tyle wycierpiała i nie załamała się. Obawiam się jednak, że śmierć Nell zostawiła ranę, która nigdy się całkowicie nie zagoi.

– To był akt wyjątkowego barbarzyństwa, ale Murdo za nie zapłacił.

– Aż do teraz nie przypuszczałem, że można tak bardzo nienawidzić.

– Murdo nie żyje, jego ludzie zostali albo zabici, albo rozproszyli się. Należą do przeszłości. I niech tam pozostaną.

– Masz rację, siostrze. A jednak niekiedy żałuję, że Murdo nie żyje, chciałbym bowiem zabić go po raz drugi.

– Zapomnij o nim. Myśl o Isabelle. Pomóż jej wrócić do zdrowia.

– Ona wyzdrowieje, prawda?

– Wierzę w to głęboko, bracie. Ma przecież po co żyć.

Przewidywania Ashlynn sprawdzały się. Isabelle powoli odzyskiwała siły, jej rana zaczynała się goić. Ban codziennie większą część dnia spędzał u jej boku, jakby się bał, że gdy spuści z niej wzrok, jej stan ulegnie pogorszeniu. Przestał żyć w strachu dopiero wtedy, gdy zaczęła jeść i jej policzki nabrały trochę zdrowszego koloru.

Isabelle, jakkolwiek uradowana jego nieustanną obecnością i objawami troski, czuła, że czegoś jej brakuje, i to ją martwiło. Dawniej porozmawiałyby o tym z Nell, lecz teraz nie było to możliwe. Isabelle tęskniła za piastunką. Odejście jej oznaczało zerwanie wszelkich związków z jej dawnym życiem. Próbowwała sobie wyobrazić, jakich rad udzieliłaby jej teraz Nell:

„Porozmawiaj z nim, dziecko, powiedz, co leży ci na sercu”.

Isabelle zdobyła się wreszcie na odwagę.

– Czuję, że coś jest nie w porządku, Ban. Nie powiesz mi, o co chodzi?

Zauważyła jego skonsternowany wzrok. Milczenie trwało dłuższą chwilę.

– Czy zrobiłam coś złego? – nie ustępowała.

– Coś złego? Dobry Boże, nie! Jak możesz tak myśleć.

– Więc powiedz mi, o co chodzi. Nie mogę znieść twego udręczonego widoku.

– Wiem. Powinienem porozmawiać z tobą o naszych wcześniejszych stosunkach. Często myślałem o tym, widząc cię tak bliską śmierci. Bałem się, że mogę nigdy nie dostać szansy wynagrodzenia ci tego, w jaki sposób cię traktowałem.

Isabelle słuchała w zdumieniu.

– Ale ja rozumiem twoje zachowanie. Presja, pod którą byłeś, musiała być nie do zniesienia.

– I tę presję przerzuciłem na ciebie.

– Jesteś ostatnim męskim potomkiem swojego rodu. To naturalne, że dla ciebie tak ważną kwestią było powołanie na świat dziedzica. Jest to ważne dla wszystkich mężczyzn, ale dla ciebie była to kwestia życia lub śmierci. Ja też jestem ostatnią przedstawicielką swojego rodu. Wiem, jakie to uczucie.

– Tyle przeze mnie przeszłaś, żono. O wiele za dużo.

– Najważniejsze, że mam twoją miłość, mężu.

– Masz ją. Nigdy w to nie wątp.

– A teraz mamy szansę zapoczątkowania własnego rodu.

– Jeśli tak się stanie, mam nadzieję, że nasze dzieci odziedziczą twą dobrą naturę.

– A ja mam nadzieję, że odziedziczą odwagę i prawość po swoim ojcu.

– Niestety, tej prawości trochę zabrakło.

– Mylisz się. Nigdy mnie nie okłamywałeś, nigdy nie budziłeś we mnie fałszywych oczekiwań.

– Może i nie, ale wciąż się wstydzę niektórych swoich słów.

– Na przykład tych, że może z czasem połączy nas uczucie?

– Och! – westchnął Ban. – Te można chyba zaliczyć do najdelikatniejszych. Chciałbym o nich zapomnieć.

– Zapomnij więc. Zamiast tego myśl o tym, że będziesz panem Castlemory.

– Nie mogę się przyzwyczaić do tej myśli.

– Ja natomiast nie mogę sobie wyobrazić nikogo godniejszego tego tytułu.

– Postaram się cię nie zawieść. – Ban ucałował dłoń żony.

– Tam jest wiele rzeczy wymagających naprawy, lecz ty jak nikt inny sobie z tym poradzisz.

– Twoja wiara we mnie napawa mnie dumą. Twój czcigodny ojciec jest dla mnie niedościgłym wzorem.

– Całe twe życie prowadziło ku temu. Urodziłeś się do tej roli.

– Może. Jedno jest pewne, władanie Castlemorą nie miałoby dla mnie wartości, gdyby cię zabrakło.

– Nigdzie się nie wybieram.

– To dobrze, moja najukochańsza, bo ja nigdy nie pozwoliłbym ci odejść.

Ponieważ było oczywiste, że Ban i Isabelle jeszcze przez parę tygodni nie będą mogli przejąć Castlemory, lord Iain wysłał tam swoich zaufanych ludzi, by tymczasowo zarządzali włościami. Wiadomość o spodziewanym powrocie lady Isabelle została z nadzieją przyjęta w zamku. Rządy Murdo dały się we znaki wszystkim poddanym i teraz cieszyli się, że wraca spadkobierczyni ich dawnego pana.

Isabelle też nie mogła się doczekać powrotu. Była wdzięczna za gościnność, jaką okazano jej w Glengarronie, nie mogła jednak doczekać się chwili, kiedy wraz z Banem obejmie w posiadanie rodowy majątek. Ban studził jej zapaly.

– Jeszcze za wcześnie, by wyruszyć w drogę, kochanie.

– Czuję się już prawie dobrze. Od kilku dni nie kładę się w ciągu dnia.

– Brak wam jeszcze sił do podróży. Rana musi się mocniej zasklepić.

– Już prawie się zasklepiła.
– Nie, kochanie, nigdzie jeszcze nie pojedziemy.
Mówił łagodnym głosem, ale Isabelle wiedziała, że w tej kwestii pozostanie nieprzejednany.
– Mówisz jak lord Iain.
– Czyżby? A jak on mówi?
– Jak ktoś, kto zawsze stawia na swoim.
– Jestem twoim mężem i musisz mnie słuchać.
– I nie ma sposobu, żeby cię przekonać do zmiany zdania?
– Nie ma.
– Może jednak dałoby się coś zrobić? – Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała gorąco w usta. – Czy to cię nie przekonuje, milordzie?
– Owszem, przekonuje.
Pocałowała go jeszcze raz. Jego ramiona otoczyły ją, delikatnie przyciągnął ją do siebie i oddał pocałunek, wlewając weń całe swoje uczucie. Po chwili wypuścił ją z objęć.
– Nic z tego, żono. Moje zdanie się nie zmieniło. Zostajesz.
– Co za nieznośny upór!
– Gdy w grę wchodzi twoje zdrowie, będę nieprzejednany.
– Trudno, tym razem wygrałeś, drogi mężu.
Banowi zalśniły oczy.
– Zawsze chciałbym tak wygrywać, nie sądzę jednak, że zawsze będzie to możliwe.
– Ja też.
Roześmiali się oboje.
– Mam nadzieję, że nie będziemy zwlekali zbyt długo – spoważniała Isabelle. – Bardzo bym chciała, żeby nasze dziecko przyszło na świat w Castlemorze.
– Nie widzę powodu, dla którego tak miałoby nie być.
– W takim razie jestem zadowolona – uściskała go.
Do Castlemory wyruszyli dopiero po kilku tygodniach. Isabelle bardzo zależało na powrocie do rodzinnego domu, jednak przykro jej było rozstawać się z Ashlynn.
– Na szczęście dzieląca nas odległość nie jest wielka, na

pewno niedługo znowu się zobaczymy.

– Będę do tego dążyła – obiecała Ashlynn. – Obiecuję przy najbliższej okazji wybrać się z mężem, gdy będzie odwiedzał Castlemorę.

– Potraktuj to jako ostrzeżenie, bracie – zażartował Iain do Bana.

– Tak to traktuję i obawiam się, że nie ma nadziei na odroczenie wyroku. – Ban uściskał siostrę. – To żarty, naprawdę mam nadzieję, że wkrótce nas odwiedzicie.

– Ja też – wtrąciła Isabelle. – Nigdy nie zapomnę życzliwości, jaką mnie otoczyłaś.

Obie kobiety uściskały się.

Ponieważ Isabelle nie mogła jechać konno, specjalnie dla niej wymoszczono wygodny wóz. Towarzyszyły jej dwie służące.

Konwój jechał wolno, ale Isabelle cierpliwie znosiła niewygodę. Nie chciała narażać na niebezpieczeństwo swojego nienarodzonego dziecka. Jej ciąża stawała się już widoczna, co było dla niej źródłem radości. Ban dbał o to, by poszczególne etapy podróży były krótkie i często zatrzymywano się na odpoczynek.

– Nigdy tak o mnie nie dbano. Psujesz mnie – powtarzała Isabelle mężowi. – Jestem najtroskliwiej dogładaną damą w całej Szkocji.

– Zaslługujesz na to. Poza tym sprawia mi to przyjemność – brzmiała jego odpowiedź.

Mijany krajobraz przywodził obojgu na myśl wspomnienia z poprzedniej podróży przez te okolice, podczas której byli ścigani i spodziewali się za każdą skałą pułapki zastawionej przez wroga. Obecnie nic im nie groziło, niemniej radość ze zwycięstwa była gorzka.

– Sprawimy, że kraj między Glengarronem a Castlemorą znowu będzie bezpieczny – obiecywał żonie Ban.

– Taki jest los pogranicza, zawsze dochodzi tu do gwałtów i bezprawia.

– Masz rację, ale dopóki ja będę miał coś do powiedzenia,

tutaj tak nie będzie.

– Potrzeba silnej zbrojnej drużyny, żeby to zapewnić.

– Będziemy taką mieli, ale tym razem jej trzonem nie będą najemnicy.

– Cieszę się, że tak mówisz.

Isabelle zamyśliła się. Koło fortuny obróciło się. Zamiast smutku i bólu teraz przepełniała ją radość i miłość. Położyła dłoń na brzuchu. Któregoś dnia, już nie tak bardzo odległego, urodzi się ich dziecko. Po nim przyjdą na świat kolejne.

Podróż trwała kilka dni, ale nie dłużyła się zanadto, ponieważ towarzyszył jej radosny nastrój. W końcu wszyscy bardzo się ucieszyli widokiem Castlemory. Dla Isabelle był to powrót do rodzinnego domu. Wilgotnymi od łez oczami chłonęła widok starego dworu i zrujnowanych zabudowań gospodarczych, pól i sadu rosnącego w niecce między wzgórzami. Powitanie ze strony służby dworskiej, która wyległa na dziedziniec, by zobaczyć nową panią i jej męża, było gorące i serdeczne. Byli oczekiwani, tym bardziej że ich przybycie oznaczało, że rządy znienawidzonego Murdo nigdy do Castlemory nie powrócą.

Zainteresowanie mężem Isabelle i jej obecnym stanem było całkiem naturalne. Ban był, co prawda, obcokrajowcem, saskim uciekinierem z Anglii, jednak na jego korzyść przemawiały związki rodzinne z Glengarronem. Fakt, że zabił Murdo, tylko dodawał mu znaczenia. Z jego przybyciem mieszkańcy Castlemory wiązali nadzieje na nowy początek i zaczęli z optymizmem spoglądać w przyszłość.

Ban prezentował się bardzo godnie, a ponadto był młody i wyróżniał się urodą, szybko więc podbił kobiece serca w Castlemorze. On jednak wpatrywał się tylko w kobietę u jego boku. Isabelle odwzajemniała mu uradowane spojrzenia, kiedy ostrożnie znosił ją z wozu i kiedy razem wkraczali do wielkiej sali zamkowej. W całym dworze nie było już śladu panowania Murdo. Jediną oznaką ponurej przeszłości była nieobecność Nell wśród dworskiej służby.

– Szkoda, że nie dożyła tego, by to zobaczyć – westchnęła

Isabelle.

– Skąd wiesz, że nas nie widzi? – odpowiedział Ban.

Isabelle zadumała się. Tęskniła za starą piastunką, ciągle spodziewała się, że usłyszy jej kroki i zobaczy jej postać na schodach lub w drzwiach.

– Byłaby bardzo szczęśliwa.

– Tak sądzisz?

– Na pewno. Bardzo cię lubiła. Mój ojciec też byłby szczęśliwy. W końcu to on wybrał mi ciebie na męża.

– Pochlebiasz mi. Jeśli sobie życzysz, możemy później odwiedzić grób jego i Hugh.

– Bardzo bym chciała. Obawiam się, że jeszcze długo nie pogodzę się z ich odejściem.

– Wiem.

– Jakim złym człowiekiem był Murdo.

– On już nie żyje, najdroższa. Już nikogo więcej nie skrzywdzi.

– Wiem, ale trudno jest o wszystkim zapomnieć.

Objął ją i pocałował.

– Może nigdy nie zapomnimy, lecz możemy zostawić go tam, gdzie jego miejsce, w przeszłości, bo do nas należy przyszłość.

Nowy laird i jego lady ucztowali wieczorem w Wielkiej Sali swojego dworu w towarzystwie dowódców z Glengarronu, którzy tworzyli ich eskortę w drodze do Castlemory. Wśród gwaru wesołych i beztroskich rozmów gęsto krążyły kielichy z winem. Ban siedział dumny na najwyższym miejscu przy stole, lecz jego spojrzenie wciąż wędrowało ku kobiecie u jego boku. Kiedy ostatnim razem opuszczał Castlemorę, nie myślał, że tu wróci w triumfie jako jej pan.

Teraz zdawał sobie sprawę, że ludzie będą go osądzali na podstawie tego, co dla nich zrobi, a był przekonany, że może zrobić wiele, i sobie przyrzekł, że poprawi ich los. Isabelle miała rację. Urodził się do tej roli i nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei. Castlemora będzie silna i szanowana. Silne też będą jej związki z Glengarronem.

Zauważył, że jest obserwowany przez Isabelle. Uśmiechnął się do niej, wziął jej dłoń i uniósł do ust. Jej oczy błyszczały miłością i ufnością, a także niemą obietnicą troski.

– Chciałabym zaproponować toast – rzekła Isabelle, unosząc kielich.

– Czyje zdrowie wypijemy? – zapytał.

– Twoje, milordzie. Nowego pana Castlemory.

Eh:)

